

terialy przekazane
A. Zunałowska
no:
krow

lot (zob. Tatarczuch Mone)

AK
106 OP AK Kroków

TATARCZUCH Janina

zam. Gołębiowska
ps. „Sokolica”

2032/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — TATARCZUCH Jolana

T. 2032/WJK

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne... ✓

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓

1/1. RELACJA

- Relacja własna Janiny Gotebiowskiej, Grodzonowice 1999, rkps (kopia), k. 7, s. 1-7
- j.w., mps (kopia), k. 9, s. 8-16
- j.w., mps (kopia), k. 9, s. 17-25



Jamina Golebiewska z d. Tatarczuch ps. "Sokolica" z AK stowien ppor. cz. w 1945 r.
(ostatni z RKu ppor. mex.) córka Aleksandra i Stefani, Jaminy z d. Klein,
urodzona dnia 31 lipca 1923 roku w Kaszycach pow. Pancerów
ukonczyła Szkołę Państwową w Silecu, Gim. adm.-handlowe w Krakowie,
Dziedzinę Studium Ekonomiczne Podyplomowe w Krakowie w 1969 r.

W konspiracji od 1940 r. - 15. I. 1945 r. w II. Bat. AK "Zagraj" 106 DPA
Inspr. Rejimowy AK "Maria" - Plac AK "Drozd gm. Drozdyńce pow. Pancerów
pod komendą por. "Maratona" Mariana Markiewicza.

Po przeszkoleniu bojowym i sanitarnym, pełnił funkcję łączniczki
sztabowej i starszej sanitariuszki pod dowództwem rtm. mjr Wierstawa
Zakowskiego ps. "Zagraj" - przypięcia długoletniego mego ojca
zmartłego 25. X. 1938 r. (ojciec był kier. Szkoły w Silecu od 1927-1938 r.) obok wsi Szarbia.

Rtm. mjr "Zagraj" korzystając z długoletniej znajomości z moją ro-
dziną, zamierzał oświecić w wyjątkowo bezpiecznej położonej wsi
Sielec Kolonia (utrudniony do niej dojazd z powodu zerwanego
mostu na rzece Skidnicy) Obiera mieszkanie i szkołę mojej matki
Stefani Jaminy Tatarczuchowej (impreza kier. Szkoły) jako miejsce
centralne w przyszłości skupiające prace konspiracyjne ogólnie
organizacji II. Bat. AK "Zagraj". "Zagraj" mieszka w niedalekiej wsi Szarbia. -

Tu odbywały się lekcje kompletów tajnego nauczania w zakresie gimnazjum
Wykładowali: Mjr Zofia Kucnerowa - naucz. ze szkoły w Silecu - wyprzedzona
z poznańskich, Aleksandra Smigielka nauczycielka córka kierownika
szkoły, mjr. Marian Markiewicz zamierzający podjąć wojny i wo-
schi inżynier (architekt) - i pani kier. Szkoły w Silecu S. J. Tatarczuch
będąca kierowniczką kompletów tajnego nauczania. Z nauki
korzystały dzieci wiejskich sąsiadów wsi.

W mieszkaniu mojej matki ps. "Tróski" odbywały się pierwsze spotkania, pierw-
szych konspiratorów AK: Wierstawa Zakowskiego, Mariana Markiewicza
Władysława Walińskiego, Albina Pichoty, Mieczysława Księżka, Edwarda Regdora,
Adolfa Golebiewskiego, Zenona i Józefa W. Winiarskich i innych.

Radio "Tróski" również stanowiło źródło wiadomości o innych z kto rychi
konceptata reakcją prawy podziemia. Radio na życzenie rtm. "Zagra-
ja" zostało przekazane do Szarbi.

Przepracowanie dla nas powstała duża odprawa 112 pp. z udziałem
dcy mjr "Tyśce" i jego oficjów, która odbyła się w połowie czerwca
1944 r. Organizowanie tej historycznej odprawy dużej powierzone rtm.
"Zagrajowi" i por. "Maratonowi", a strone kwatery mistrzostwa
powierzone mojej matce "Tróscie".

Uczestnicy jakich zapamiętaliśmy: mjr "Tyśce", "Boko" "Polesian", Michał
Mieczysław Ostrowski, por. "Pomar" "1003" Antoni Tępkowski, Dominik Zawadzki, Sewer,
Franciszek Falus "Bałtycki", Marian Markiewicz "Maraton", Marian Mikułaszewski "Dwul", Stanisław Wójcik
"Broka", Mieczysław Zawadzki "Wojny", Franciszek Makuch "Zawierucha", Wierstawa Zakowska "Zagraj"
Mieczysław Księżka "Orlik", Zdzisław Kędziński "Dob", Jan "Szachota" "Janusz"
Józef Kamiński "Wigora", Stanisław Radło "Nieborca", Walerij Ławrod "Prochyński", Mieczysław
Księżka "Orlik", Władysław Rytkowski "Michał", Stefan Jędrzej "Sam" (Kaa OP. "4. room"), Stanisław Musiłek
Augustyn Szpor "Przeziwy", Julian Słupka "Domuta 32", Kazimierz Przybyłowski "Młot" (było ich ↓ "Rafal"
miej. i lex już nie pamiętam -)

Tę historyczną dwójkę, adwokat, na polecenie st. "Zagraj" przygotowała od strony kwater -
mistrzowskiej, mistrzostwa moja matka "Troska" a my córki "Julienka", "Sokolica",
i sama przez dwa dni stawiłyśmy opór! - Odprawa towarowa 2 dni - zapewnione
kwatera i wyżywienie. Szczęście!

W mieszkaniu "Troski" miesiła się od 26.VII.1944 Szpitalka Polowy z odcinającą sanitariusi -
szek trzech cerek "Troski": Aleksandry Tatarowicz - Samigulskiej ps. "Julienka", Janiny
Tatarowicz "Sokolicy" i Marii Tatarowicz "Samej"

W szkole w Sielcu odbył się kurs Sanitarny dla kobiet LŻK i AK w potarciu
lipca 1943 r. ze wsi Sielce, Grodzianowice, Kuszowice w którym brała udział 3 niestety.

Od 26 lipca do 3 sierpnia 1944 roku miesiła się w szkole w Sielcu m. p. Kamenski,
II Bat. AK "Zagraj" z dowódcą, st. Wierławencem Zakrowskim to dzień powstania 300000 polskiej!
Odcinając stanowili: Stanisław Wójcik "Brodzi", Adolf Krawczyk "Zawobczynie",
i Roman Byśkiewicz "Tatrosz"

Do szkoły w Sielcu przywieziono po walec 26.VII.1944 jeniec niemiecki
i po długich dyskusjach decy. Bat. "Zagraj" ustaliła ich odesłać do obojczy
podwodami z listem sprowadzonym w. starannie, a w nim
zastrzeżenie, aby nie represjonować ludności cywilnej, bowiem
akcja była prowadzona przez partyzantów w celu nie zwrotnej ludności
terenu walki. Ranny odesłać opalony odesłany do obojczy (opartywał do "Salwatorza" i "Sokolica")

W czasie powstania 300000 polskiej funkcjonowała kuchnia polowa w mieszkaniu
"Troski", w której wyżywiano powstańców w liczbie około 80 osób i więcej!
Odcinając sprawowały cery "Troski".

Do 20 lipca 1944 zachowana była pełna konspiracyjność!

Przez cery "Troski" mi aneksowane do dnia 26.VII.1944 niemożo poza
obrotu domu "Troski".

Wykazując funkcje "Troski" i jej cery musz dostać je po Powst. Warszawskim
jechała do Sielca 8 rodzin wyprzedkomyli dla których "Troska"
zawalacha miejsce naprzeciw w budynku szkolnym, zanim
zorganizowało się dla nich pomieszczenie u gospodarzy
na wsi. Do domu "Troski" przyjeźliśmy też panią, Krasnodębską
z siostrą, chłopczykiem którego rodzice w Powstaniu Warsz. zgusili

Yrusów naczelnym staraniem dla nich ocepto odzier, opat,
prewianty. Temie martę powala mrozie warunki były ciężkie.
Uczędyliśmy w szkole nuczajomnie spotkanie wzięliśmy dla
wymagania Samowary. Siostra "Julienka" umiała go pisać i grać
i gitarę. Były warszawskie powstanie wreszcie i piosenki.
Choci ma stale wziętym było biednie, ale wreszcie pręcy
cia bogale z tego spotkanie wreszcie wzięli! - 14 stycznia 1944 r.
Szkola była przez kilka dni kwatery jednostki radzieckiej poruszającej się na front zachodni.

→ Przedstawiając w szkole haleje losu szkoły i mieszkaniu mojej
matki, a z nią także nieprzerwany udział nas cery Tatarowiczównych
w tym czasie wydane.

Moja służba łączniczkowa i sanitariuszka była podporządkowana
st. "Zagrajowi", wzięciu por. Maratowski, a pośrednio "Trosce"

W pierwszych okresach mojej służby, pręctaw szkolenie obchodzenie
się z bronią, następnie wzięli udział w ćwiczeniach (ostrze strzelanie
w terenie chłoberskim w czasie ćwiczeń kurzu podchorążowski Plac Dworki i w obec-
ności wziętych kurs - por. Maratowski) lato 1944 r. - wreszcie!

Jednym z pierwszych poleceń rtm. "Zagaja" dla mnie było zbranie informacji o stanie pozostałej broni i kampanii wrześniowej, którą następnie lokowaliśmy u kwaterymistrza II. Bat. u por. Skiby" Henryka Sokolowskiego w Szwabii.

Również na polecenie rtm. "Zagaja" zostaliśmy przyszkoleni do zrefa szkolenia rtm. "Kruka" Kazimierza Kleszczyńskiego do przekazywania i podrozcznic w wyzkonywali instrukcje, których było brak dla organizowanych kursów podchorążych.

Taki kurs trwający 13 miesięcy był prowadzony w "Grodkonowicach" i wykłady odbywały się w mieszkaniu rodziców Sokola II Gomonowej i Francuska Golebiowski.

Zapamiętujemy kurs w mapy wojskowe i instrukcje. Mapy wykani- owaliśmy z notkami moimi i "futrenko" i "Samy", a na szraf-toscentym papierze odbijali się por. Marheuer i "Sokol II".

W maju 1943 r. po walce 13.V.44 r. pod "Golebriem" w lasach Chroberskich - 3 tygodnie przychodziliśmy do państwa Gomonowej i Francuskiej w Golebiowski, aby codziennie amieniac opatrunki rannemu Jozefowi Robakowi ze Stradowa z akcji partyzki pod "Golebriem". Pani Gomonowa Golebiowska matka "Sokola II" opiekowała się 3 tyg- pierwszym rannym z terenu Placówki AK "Drozd".

Funkcje łączniczkii pełniłam między dowódcą II. Bat. AK "Zagaj" a komendą Plac. AK "Drozd", a w końcu kwietnia 1944 roku dostała łączniczkii z przybyciem na teren Plac. AK "Drozd" Oddziałów Kedywu Krakowskiego: OP "Grom", OP "Skok", OP "Błyskawica" i oddziałów Oddziałów z II. Bat. i Plac. "Drozd".

W moim domu miesi się punkt informacyjny dla Oddz. Part. Bywał u mojej matki k. często dcy "Grom", "Błyskawicy", "Skoku". Przekonywałam ich na wyznaczone miejsce spotkań, miejsca zastąpienia w moich tkach ziemstach, które b.d. znależem. Do moich obowiązków należało znalezienie meliny na kwatery Oddz. Partyzantek i udzielenie im potrzebnych informacji - potrzebnych do poruszenia się na terenie Placówki AK "Drozd".

Fakto starsza sanitariuszka mam ustatwioną pracę w groma- dzeniu lekarz i materiałów opatrunkowych w której pomaga mi nieoceniony mój Paweł Saurcki, aptekarz w Skallmieren, serdeczny przyjaciel mojego ojca z Kleszyc (ojciec był leit. Sek. w Korywuch do 1927 r.) Również otrzymałam parę apterek od OP "Grom" - niemieckie zdobyte pod Silesem Burkupim 26 lipca 1944 r. (Do dziś posiadzi na pamięć - ampulki z prokiem udatanajszym wodę do picia.)

Pierwsz udział w akcji bojowej 26 lipca 1944 r. opatruij w szkole w Szelem z dr. St. Obersterem chemia rannego, a potem adlatany zostaj z senciari do Diechtowos, datomwist rannych rannymi mam pod opieką w Szpitalaku Polowym w miastki "Truski" mieszkaniu, i tu miesi się m.p. II. Bat. AK "Zagaja".

W obrudze rannych miałymy wyzstowo nowad pracy dodatkowo innej, bo w tym samym okresie powstala "Kwepowspolita Kazimierska - Pinceraowska" i byliśmy niestychanie obciżone pomocą "Trusce". Trzeba było sporoc duc prosiki dla sztabu II. Bat. i dla rannych. Utrzymaci poroc dok we wryptkach pomuszeracowach. Podaci prosiki, nakarmici chomph, "Wilk" ranny ranny w prawy rške nie mógł nam jesi, a rana ma bruchu też utrudniała rach. "Młyn rysi", obrudga drieria, tek orob wymagajdaci się i prosiecku. Przymaci trzeba, że trudno było o chwile wytchnienia a nie bez znaczenia były rozakienia jakich dostarczaly wiadomości maptywajdaci z Terenów uwolnionych od Niemców. Dom "Truski" dbał o gości i pragnął o wryptkach pamięta! - co wryptymy w wrykim oddacim się.

W drugim dniu Rewypospolitej było bardzo ludno i Troška "natrudniła do pomocy przy dźwignięciu Niemniaków i paręty - a były to ogromne ilości! Dwie uczennice szkolne Maria Jarzynianka i Helena Nowak stwały pomocą przez te najgorętsze dni "powstańcze". Upał panował i trzeba było dostarczyć przewijającym się przez dom Troški "kompotów i nakarmić przybywającymi do kwatery batalionu żołnierzy. Rotmistrz "Zagaja" odwiedzał mnóstwo ludzi z terenu, nastój pospolicie "i gorętkowycy rozniosł nie ustawał - - - Radość panowała wielka!

Flaga polska wiewała ocy wozużytkach, radośnie powiewała na budynku szkolnym. Kto mógł przekupować, że tak krótko będzie trwała nawa radości?...

W 3 sierpnia m.p. Bat. "Zagaja" została przeniesiona do wsi Kobylniki. W szkole w Sielcu zrobiło się cicho i pusto, p. o. upalnych i pełnych ^{dnia} pracy i przepływie ludzi, kharców, genów, techników, dcań coraz to nowych tworzących się oddziałów AK. Jeden z nich majulubieniszy to oddział Broczy "Bardzo sympatyczny i ochoczy do walki jego dowódca p. r. Kozłowski "Broza" Pamistam jak przychodząc w czasie Powstania - nois moja matka "Troška" aby wstawiła się za nim i uprosiła stm. "Zagaja" o pozwolenie dla jego oddziału na podjazd do akcji". Rwał się do walki i wprzekiwał okarzi, aby lic szkopów". Prażna, walki i zwycięstwa! Bręta, jak karidy wimeras mlody "żołnierze AK i odny walki, chwaty, zwycięstwa! - d. tu pierwsze wybuch Powstania Warszawskiego! Zapal pomocy Warszawie - Oskrypienie! rozpuerał piersi!

Trudno dziś po tylu latach odtworzyć atomarfer, powstańcy, Republiki Karimierko - Pińczowskiej i oddać obraz "szalonych" sprawy dla SPRAWY - - -

4 VIII 44 sierpnia wieczór około 20. tej przyjechało 5-ciu kolegów z O/P "Gram", rozmawiali z terenem chcąc odwiedzić rannych kolegów z O/P "Gram" i Pytali jak długo jeszcze będą "kwękać"? Namawiali, aby też przykwalifikować się na pomoc Warszawie. Nie byli obecni nowę dni i nie znali jakiej jest sytuacja w kompanii "Dronal". Rozmawiali długo i byli zmecceni dodelemin marceju prawił o moce i spali na rynku w tyj porzed barą pacyfikacji Skalbminia...!!

5 sierpnia 1944 około godz 6-30 obudził nas głos nerwowej rozmowy "Troški". Ogłosza alarm! Skalbminie planie, miasteczko otoczone Niemcami, manduje, mieszkaniec, ludzie uciekają z domów! - Szpitalik ewakuować! Pakujemy pospiesznie rannych, leki, i hadzycie najpotrzebniejsze rzeczy. Przybyły zamówione przez "Troškę" dwie postwoody, "Eniksd rozkazu", polecen² - decydowała "Troška sama".

Galopem wyruszyliśmy - problem tylko doko, d i gdzie ulokować szpitalik. "Troška" nie czekała na inne decyzje, które nie nadeszły "wznosiła się do mnie łacniczki zorientowanej w terenie, abym poradziła miejsce lokalizacji. Ponieważ miałam werte kontakty w szukaniu melin dla Oddk. Kiedyś w Krakaw-skiej i bywałam werte we wsiach pod lasem, doko, d było najbezpieczniej umieścić oddział, przy ludzi "spalonych" wybratam rodring która w/g mego przekonania może być pomocna. Gospodarze Kwapinscy w Szbianach będą najbardziej najwrażliwsi, że mami podopieczni wuli się po 10 dniach leczenia doje poprawnie i silniej.

Nurtował mnie niepokój tylko, że magłosi tak poważny wydarzeniu nerwowa zupełnie łacniczki z komensal² "Maratoma"? Kwesty nikt nie przewidział i nie zberpieczył takiego obratu losu... w razie niebezpieczeństwa...?

* Spośród wielu przemyślanych miejsc ustaliliśmy wspólnie, iż ulokuj

szpitalik w Debrinach u kol. Alfreda Kwapińskiego - na ramię - Było to miejsce dla mnie ważne z wcześniejszych kontaktów dla oddziałów kedywowskich.

Galeperem jadąc pierwszą podwoję, a ramygni "Wielkie" i "Rykiem", oraz kolegami z OP "Grom", którzy 4.VIII.44. przybyli wczoraj do szkoły, zastaliśmy ostrzelani z samolotu w wywozie między szkołą a Grodkonowicami. Na szczęście nie skuteczenie!!

Drużyna furmanki wiozła "Troškę", "Jutrzenkę" a również i z "Samej". W Debrinach W. Berdeczenie nas przyjęło. Sióstrzy Fredry Kwapińskiego pomogły rozlokować nas w mieszkaniu.

Ja z d-cą OP "Grom" który wraz z kol. "Basmanem" postanowiliśmy podjechać na skraj lasu chroboskiego blisko od Debrain, aby dostać się na wieżę obserwacyjną i zobaczyć co się dzieje w terenie.

Idąc przez lasy w kierunku zobaczyliśmy potworny widok. Ogromna czarna chmura dymu rozciągała się aż pod Selec, i zupełnie zasłaniała miasteczko Skalbmer. Szybko wróciliśmy do Debrain, aby ustalić z "Trošką" dalsze działania. "Troška" poleciła mi wrócić na punkt sanitarny do szkoły w Selecie, a rozpoznać "Jutrzenkę" i "Samej" pod opieką "Troški".

Z kol. Dzikiewiczem Łaskowskim bryczką podjechalismy do szkoły. Wychodząc po schodach na ganek w domu Selecie, zauważyłem ślady terenu? ... Wpadłem do mieszkania i widzę, że wszystko jest na miejscu, tak jak postanowiliśmy przed ewakuacją szpitalika.

Szafy otwarte, szuflady itd. Był to pomysł mój, matki dobrać czołowej z przykładem T-zej wojny światowej - żeby nie zabrano sprzętów, aby dostać się do wnętrza szafy i domu, zostawiła otworem całą dom. Rezygnacja - nie mi się udało - Napotkaliśmy tylko parę braci z cypry podających pomoc? - Ktoś tu był! - Ale nie zastaliśmy już nikogo, choć próbowaliśmy wrócić do szpitalika? ... Wiesz była siła i pułk, dochodziło tylko muzeum celso katechetyczny karabinów marynowanych od strony Skalbmeria odległy 3,5 km

Szkoła w dolinie poloniu, żadnego widoku z niej nie było. Powożący kol. Łaskowski powiada, że może ktoś pojawi się tu? może ktoś da jakąś wiadomość co dzieje się na wsi, czy w miasteczku.

Pomniawsz obawiam się, że może inną drogą, wprost pod las udać się uciekamy z pałacu Skalbmeria, postanowiliśmy jechać raz równie pod las do Debrain.

Około to była już godzina 9^{ta} rano! Siedzą ruszyliśmy w stronę Grodkonowic przez wawrę i dojeżdżając 200 m od szkoły, na łokach zobaczyliśmy dwie postaci samotny wlokące się, pochylonych w stronę naszej drogi. Zawołaliśmy głośno, lecz nie zareagowali? Zaskoczyłem z bryczki i podbiegając do nich poznaliśmy z Oddziału Bryzozy "kol. Tadeusza Wójcika "Zagackiego" i Stanisława Madajczyka "Mata". Sali rozkoczowani, rozpaczeni, obłoceni, umęczeni, postawiając bez przerwy "nie ma Bryzozy" nie ma, nie żyje! - Ptakali! - - Struchlałam - pytałam - - ale nie można było się dogadać, tak strasznie byli zalamani - Okazało się, że wycofywali się przed, a rozbito go Odrę Bryzozy" i doszli do kamni sieleckimi zadrewnionymi, do nas pod szkołą.

Zabrałem ich na bryczkę i wzięliśmy do Grodkonowic na półnowy kraniec wsi, aby u pani Genowefy Gólsbrowskiej napić się mleka. Do Debrain dotarliśmy szczęśliwie i tam dołączyli pod opieką "Jutrzenki i Troški" i "Samej". Jeszcze ja umyłem im nogi jodłokrem i opatrzyłem i murzałem skontrolować w Łazaju Stradowskiemu stan rannego "Wróbla" o czym dowiedziałem się w Debrinach. Udałem się tam

Zastąpiam Marię Baranioną, która wyjasniła mi plany krowi na schodach mego domu.
 Jak się okazało w czasie ewakuacji Szpitalika, Kiedrzy z Siecia Jan Katuria i Stanisław Wierzbowski dowiedzieli rannego żołnierza z najbliższego oddziału 3000y II, którego na rękach przyniesli najpierw z tzw. "ogródkiem" położonym na południowym brzośnie wsi Sielec, a potem udzielili mu pierwszej pomocy i przekazali dr. Olwinskiemu. Następnie zabieg został już zrobiony w szpitalu Stradawskim z pomocą dr. Olwńskiego i M. Baran zostawiono pod opieką.
 Zaprojektowałam i Marię i rannemu irodki uspokajające, bo byli obydwoje wystraszeni i podenerwowani.
 Ranny miał ps. "Wrobel". Po pacyfikacji przebywał na melonach naszych na terenie gm. Drozdzawice i po wyzdrowieniu był także u nas w szkole, aby oddać buty, które pożyczal i które sturły mu na okresy śródziemne. Po wyjeździe M. Baran, wróciłam na punkt sanitarny do szkoły i tam sama do końca pacyfikacji Skalbniernie pełniłam służbę.

O godzinie 14-tej nadeszła kobieta z dzieckiem na ręku Józefa Zwolanke ze Skalbnierni. Opatrzyłam głowę dziecka - rana płytka na skórze czołowa głowy, odeszłam na punkt pod lasem - bezkarnie i dobrze mi się

Już więcej nie miałam więcej rannych w szkole w tym dniu 5 VIII 1944 r. Czekając na jakikolwiek znak, informacji, wiadomości!!!
 Z mojego miejsca położenia szkoły w dolinie między wsią Sielec i Grodzonowic nie było nic widać. Nie słyszałam też nic, prócz strzelaniny karabinów maszynowych.
 Byłam samusienką, przez wieś nikt nie przechodził? ... bez obawy!

Koło godziny 16-tej postanowiłam dostać się przez pola i łąki ok. 2 km drogi - na stronę wsi Grodzonowice wypłynęły na południe na wzniesieniu, żeby stamtąd zobaczyć Skalbniernie. Pobiegłam, aby szybko wrócić. I tam w nadziei gospodarza Dominika St. zastąpiłam gromadę ludzi z sąsiedztwa, którzy wreszcie mnie powiadomili o aktualnej sytuacji! Była bezradna

Dowiedziałam się, że oczekiwano na nadzuch szkoły, które mają przyjeź z pomocą, że Skalbniernie płonę od rana, ludzie mordują Niemcy! Dużo ludzi uciekło do Grodzonowic. Akowcy zaczęli - wroźbici - - - już mówią o ataku ostalckim, wroźbici!

Już wolno się szarowo, kiedy usłyszałam pierwsze pociski z czołgu i bardzo głęboko zanierpokoiłam się, czy znajdziemy w tej sytuacji ulgę? -- Kierując, mój wzrost! Kierując, nie miałam się do przygotowania, na powrót naszych żołnierzy z walki. Nastawiłam na ludzki sposób do mijania, rozpalając ogień, aby mordercy nie mogli wrożyć i nie rozdać pierwszego pocisku w tym dniu! - - bo zapomniałam zupełnie że nie ja! - - !

Okolo godz. 22-giej - dopiero zaczęli schodzić się obrońcy Skalbnierni i opowiadać potworne sceny z pacyfikowanego miasteczka!!
 Lęz i ból serca nie ustępowały. Wstrząs i niecierpliwość - padło ich tyle (ok. 30)!!

W martwym dniu 6. VIII 1944.
 W martwym dniu dowiedz o braci i żołnierzy oddziału "Smutnego" marcego, którzy zbierali poległych na łąkach przy rzece pod Skalbniernie -
 Ledwie zdolałam zeszłości z brzożki zaatakowani byliśmy ostrzałem z samolotu. Siedzeniem ma których siedzieliśmy przestrelone serce karabinami maszynowymi! Koniec cze! -

Był to dla mnie pierwszy okres bosowy 6. VIII. 1944 r. (nie miałem w tym czasu...)

Obrad nawisłemu do parku w Kobylnikach, i tam przekuliszmy na gładkich, letnich wózyczkach z bardzo przyspieszonym obrotem. Oddawali ostatnie nerwowe poległym żołnierzom Oddziału Borysy II. Składali ich ciała na cmentarzu wojennym w Skalbmerze.

Niektórzy spełniającymi ten smutny obowiązek był mój przyjaciel młody Sokoł II psobolaf Gębkowski - walczący w oddziale "smutnego" "mojej plac. Droid"!

Po krwawej pacyficy Skalbmerze nastąpiły ciężkie dni. — Trzeba było nam wrócić do podziemia. Trwała rozpanowata ogólna! —

Wnie wyłudzenie, obawa przed odwetem, plany na polach zostały. Straciliśmy przewagę wrażliwości w ukrytych domostwach.

Nastąpiły dla mnie niekające dni ukrywania na melinach. Moje grube warstwy wymagały higieny —

Siostra „futrenka” długo pomagała mi w odrośnięciu głowy, co mi było łatwiej w ówczesnych warunkach. — Futrenka nie do podziemia!

Potem angina, gorączka i w październiku powrót do matki „Troski” aby ratować zdrowie. Dr. Olszowski ledwie wykaraskał mnie z dramatycznego stanu zdrowia, anginy, zapalenia karku i serca — nie było antybiotyków!

W końcu mobilizacja siły i zabieranie się do pomocy Powstańcom Wesoławy.

Potrzebuję jej gwałtownie rodziny przybyłe z W-wy - Rodzinny nasz. respekt i pomoc w celu dla biednych wyeksploatowanych ludzi oleici recepty, opatki i podstawowe przedmioty potrzebnych do życia do komon wojny.

„Grodzkiej mroźny, front wojenny zbliża się, a z nami idzie niewiadomo” dla ludzi AK? —

Dekonspiracja - i groźba aresztowania. Zaczyna się nowa okupacja radziecka.

1 stycznia 1945 r. brałem udział w partyzanckim, bo liczę się, że musimy żyć w ukryciu z młodym. Słuch konspiracyjny daje mi ks. Szymon i pustym kosze w Skalbmerze. Nasi świadkowie: operacje ze 106 DPAK M. Markiewicz, M. Kuczek, W. Waligóra - mój przyjaciel i matka, oraz 2 osoby z rodziny, Potapowicz i w konspiracji zamierzamy z moją matką „Troski”

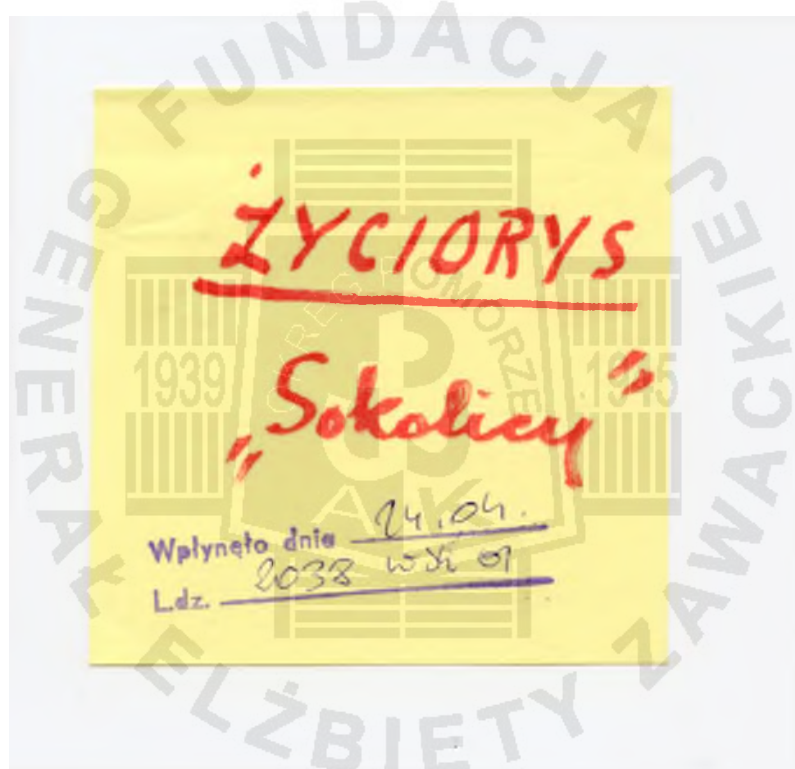
W kwietniu wyjeżdżam do Kralowa. Pracuję, mogę studiować Hydrologię. na Politech. w Kralowie. W 1969 r. ukończyłem naukę i po 20 latach pracy idę na emeryturę. 1978 rok

W 1957 r. wracam wraz z żoną „Gysie” z wyśmienitym (7 lat i 3 mies!) dojeżdżającymi z żoną, zostaję wst. ZBWiD. Przystępuję do nowego etapu życia oddając się społecznej działalności dla Srodowiska Lotniczego Transportu AK Maria w której od 1957 r. do 1999 r. nieprzerwanie odlatuję się dla różnych potrzebujących pomocy oraz służę dla utrzymywania wrażliwości i dowodów. Jestem Polakami Melittem Kierując - Ostrowskim. Utrzymuję kontakt i regularny kontakt z nimi pomagając w prowadzeniu tego biuletynu i archiwizacji DPAK, do dziś.

Pierwszymi członkami 50 letniego Aleksandra z żoną lekarza, oraz młodego Janusza, mój in. arch. i drugi wniosek. Za służbę w AK otrzymaliśmy od now. D-ny AK Borys - Krzyż. List. z Miecz. i Krzyż. AK - za pracę zawodową odroczenia paraf: Krs. Krs. Odv. Polst. i wiele innych za służbę wojak. p.p.p.p. Krzyż. Part. i wiele innych - stopień podporucznik rez. w 1945 r.

Urodzonym 15. VI. 1909 rok

ppor. AK „Sokolik” J. Gębkowski



Janina Gołębiowska z d. Tatarczuch ps. „Sokolica”, córka Aleksandra i Stefanii z d. Rowińska z AK, stopień ppor. czasu wojny, - ostatni stopień z Rejonowej Komendy Uzupelnień - p.por rezerwy, urodzona dnia 31 lipca 1923 roku w Koszycach pow. Pińczów, ukończyła Szkołę Powszechną w Sielcu, gimnazjum administracyjno-handlowe w Krakowie, Dwuletnie Studium Ekonomiczne Podyplomowe w Krakowie w 1969 roku.

W konspiracji od 1940 roku – 15.I. 1945 roku w II Batalionie AK „Zagraj” 106 Dywizji Piechoty AK, Inspektor Rejonowy AK „Maria” – Placówka AK „Drozd” gmina Drozejowice pow. Pińczów pod komendą porucznika „Maratona” Mariana Markiewicza.

Po przeszkoleniu bojowym i sanitarnym, pełni funkcję łączniczki sztabowej i starszej sanitariuszki pod dowództwem rtm/mjr Wiesława Żakowskiego ps. „Zagraj” – przyjaciela długoletniego mego ojca zmarłego 25.10.1938 r. (ojciec był kierownikiem Szkoły w Sielcu od 1927 – 1938 r.).

Rotmistrz major „Zagraj” korzystając z długoletniej znajomości z moją rodziną zamieszkałą ówczasnie w wyjątkowo bezpiecznie położonej wsi Sielec-Kolonia (utrudniony był do niej dojazd z powodu zerwanego mostu na rzece Nidzicy), obiera mieszkanie i szkołę mojej matki Stefanii Janiny Tatarczuchowej (ówczesna kierowniczka szkoły) jako miejsce centralne w przyszłości skupiające pracę konspiracyjną ogniw organizacji II Batalionu AK „Zagraj”.

Tu odbywały się lekcje kompletów tajnego nauczania w zakresie gimnazjum. Wykładali: mgr Zofia Kucnerowa – nauczycielka ze szkoły w Sielcu – wysiedlona z poznańskiego, Aleksandra Śmigielska nauczycielka córka kierowniczki szkoły, mgr Marian Markiewicz zamieszkały podczas wojny u swoich krewnych w Sielcu (architekt) i pani kierownik szkoły w Sielcu Stefania Janina Tatarczuch będąca kierownikiem kompletów tajnego nauczania. Z nauki korzystały dzieci wiejskie.

W mieszkaniu mojej matki ps. „Troski” odbywały się pierwsze spotkania, pierwszych konspiratorów AK: Wiesława Żakowskiego, Mariana Markiewicza, Władysława Waligóry, Albina Piechoty, Mieczysława Książka, Edwarda Regdosa, Adolfa Gołębiowskiego, Zenona i Józefa Wolnarskich.

Radio „Troski” również stanowiło źródło cennych wiadomości z których korzystała redakcja prasy podziemnej. Radio na życzenie rotmistrza „Zagraja” zostało przekazane do Szarbi.

Niezapomnianą dla nas pozostała duża odprawa 120 pp. Z udziałem dowódcy 106 DPAK Inspektoratu „Maria” mjr „Tysiąca” i jego oficerów, która odbyła się w połowie czerwca 1944 roku. Zorganizowanie tej dużej historycznej odprawy powierzono rtm. „Zagrajowi” i por. „Maratonowi”, a stronę kwatermistrzostwa powierzono mojej matce „Trosce”. Uczestnicy jak ich zapamiętałam: mjr „Tysiąc”, „Bolko” Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski, por. „Ponar”, „1003” Antoni Iglewski, Roman Zawarczyński „Sewer”, Franciszek

Palus „Bałtycki”, Marian Markiewicz „Maraton” Marian Miklaszewski „Odwet”, Stanisław Wójcik „Brzoza II”, Mieczysław Zawartka „Woźny”, Franciszek Makuch „Zawierucha”, Wiesław Żakowski „Zagraj”, Kazimierz Kierczyński „Kruk”, delegat rządu londyńskiego – Józef Dąbkowski „Dąb”, Jan Pszczoła „Janczar”, Jerzy Kamiński „Wigura”, Stanisław Padło „Niebora”, Walery Zaród „Prądyński”, Mieczysław Książek „Orlik”, Władysław Rynkowski „Michał”, Stefan Jerski „Sam” (dowódca OP „Grom”), Stanisław Musiałek „Rafał”, Augustyn Szpor „Trzeźwy”, Julian Słupik „Boruta 32”, Kazimierz Przybysławski „Młot”.

Tą historyczną dużą odprawę na polecenie rtm. „Zagraja” przygotowała od strony kwatermistrzowskiej niestrudzona moja matka „Troska”, a my córki „Jutrzenka”, „Sokolica” i „Sama” przez dwa dni służyłyśmy pomocą gorliwie! Odprawa trwała dwa dni, zapewnione – zostały kwatery i wyżywienie. Wszystko!

W mieszkaniu „Troski” mieścił się od 26.07.1944 roku Szpitalik Polowy z obsługą sanitariuszek trzech córek troski: Aleksandry Tatarczuch-Śmigielskiej ps. „Jutrzenka”, Janiny Tatarczuch ps. „Sokolica” i Marii Tatarczuch ps. „Sama”.

W szkole w Sielcu odbył się Kurs Sanitarny dla Kobiet LZK. i AK w połowie lipca 1943 roku ze wsi Sielec, Grodzonowice, Kujawki w którym brałam udział.

Od 26 lipca do 3 sierpnia 1944 roku mieścił się w szkole w Sielcu mp. Komendy II Batalionu AK „Zagraj” z dowódcą rotmistrzem Wiesławem Żakowskim. Obsługę stanowili: Stanisław Wójcik „Brzoza I” Adolf Krawczyk „Zawodziński”, Roman Byszewski „Jastrząb”.

Do szkoły w Sielcu przywieziono po walce 26 lipca 1944 r. Jeńców niemieckich i po długich dyskusjach decyzją dowódcy Bat. „Zagraja” ustalono ich odesłać do Miechowa podwodami z pismem sporządzonym bardzo starannie, a w nim zastrzeżenie, aby nie represjonować ludności cywilnej, bowiem akcja była prowadzona przez partyzantów polskich nie związanych z ludnością terenu walki. Ranny Niemiec opatrzony przez dr Stanisława Olewińskiego i sanitariuszkę „Sokolice” odesłany do Miechowa.

W czasie powstania Rzeczypospolitej funkcjonowała kuchnia polowa w mieszkaniu „Troski”, w której wydawano posiłki, obiady w okresie szczytu do 80! Obsługę sprawowały córki „Troski”.

Do 20 lipca 1944 zachowana była pełna konspiracja!

Prócz córek „Troski” nie angażowano do dnia 26 lipca 1944 nikogo z poza obrębu domu „Troski”.

Wyliczając funkcje „Troski” i jej córek muszę dodać, że po Powstaniu Warszawskim w początku października 1944 r. zjechało do Sielska 8 rodzin wysiedlonych dla których „Troska” znalazła miejsce najpierw w budynku szkolnym, zanim zorganizowało się dla nich pomieszczenia u gospodarzy na wsi. Do domu „Troski” przyjęliśmy też panią Krasnodębską z

sierotką 7-mio letnim Krzysiem, chłopczykiem którego rodzice w Powstaniu Warszawskim zginęli. I znów zaczęliśmy starania dla nich o ciepłą odzież, opał, prowianty. Zima w 1944 r. następowała mroźna, warunki były ciężkie! Urządziłyśmy w szkole niezapomniane spotkanie wigilijne dla wygnańców Warszawy. Siostra „Jutrzenka” umilała go pieśniami i gitarą. Były warszawskie powstańcze wiersze i piosenki. Choć na stole wigilijnym było biednie, ale wzruszenia bogate w przeżycia z tego spotkania wszyscy wynieśli! – 14 stycznia 1945 szkoła była przez kilka dni kwaterą jednostki radzieckiej posuwającej się na front zachodni.

Przedstawiłam w skrócie koleje losu szkoły i mieszkania mojej matki, a z nią także nieprzerwany udział nas córek Tatarczuchównych w tym paśmie zdarzeń.

Moja służba łączniczki i sanitariuszki była podporządkowana rtm. „Zagrajowi”, częściowo por. „Maratonowi”, a pośrednio „Trosce”.

W pierwszych okresach mojej służby, przeszłam szkolenie obchodzenia się z bronią, następnie wzięłam udział w ćwiczeniach (ostre strzelanie w lesie chraberskim w czasie ćwiczeń i kursu podchorążówki placówki „Drozd” i w obecności wizytującego kurs por. „Maratona” lato 1944 – czerwiec.

Jednym z pierwszych poleceń rtm. „Zagraja” (1939-1940 r.) dla mnie było zbieranie informacji o stanie pozostałej broni z kampanii wrześniowej którą następnie lokowano u kwatermistrza II Bat u por. „Skiby”, Henryka Sokołowskiego w miejscowości Szarbi (mieszkał tam rtm. „Zagraj”).

Również na polecenie rtm. „Zagraja” zostałam przydzielona do szefa szkolenia rtm. „Kruka” Kazimierza Kierczyńskiego do przepisywania z podręczników wojskowych instrukcji, których było brak dla organizowanych kursów podchorążych.

Taki kurs trwający 13 miesięcy był prowadzony w Grodzonowicach i wykłady odbywały się w mieszkaniu rodziców „Sokoła II” Genowefy i Franciszka Gołębiowskich.

Zaopatrywałam kurs w mapy wojskowe i instrukcje. Mapy wykańczałam z siostrami moimi z „Jutrzenką” i „Samą” a na światłoczułym papierze odbijali je por. Markiewicz i „Sokół II” Adolf Gołębiowski.

W maju 1943 r. Po walce 13 maja 1943 pod Gołębem w lasach chrobelskich – 3 tygodnie przychodziłam do państwa Genowefy i Franciszków Gołębiowskich aby codziennie zmieniać opatrunki rannemu Józefowi Robakowi ze Stradowa z akcji potyczki pod Gołębem. Pani Genowefa Gołębiowska matka „Sokoła II” opiekowała się 3 tygodnie pierwszym rannym z terenu placówki AK „Drozd”.

Funkcję łączniczki pełniłam między dowództwem II Bat AK „Zagraj” a komendą placówki AK „DROZD”, a w końcu kwietnia 1944 r. Doszła łączność z przebyciem na teren Placówki

I/111
4

„Drozd” oddziałów Kedywu Krakowskiego: OP”Grom”, OP”Skok”, OP”Błyskawica” i z (drugim) II Batalionem i placówką „Drozd”.

W naszym domu mieści tu się punkt informacyjny dla Oddziałów Partyzanckich. Bywali u mojej matki bardzo często dowódcy „Gromu”, „Błyskawicy”, „Skoku”. Przeprowadzałam ich na wyznaczone miejsca spotkań, miejsca zaopatrzenia w majątkach ziemskich. Do moich obowiązków należało znalezienie meliny na kwaterę Oddziałów Partyzanckich i udzielenie im potrzebnej informacji potrzebnych do poruszania się w terenie Placówki AK „Drozd”.

Jako starsza sanitariuszka mam ułatwioną pracę w gromadzeniu leków i materiałów opatrunkowych w której pomaga mi nieoceniony mgr Paweł Sawicki, aptekarz w Skalbmierzu, serdeczny przyjaciel mojego ojca z Koszyc (ojciec był kierownikiem szkoły w Koszycach do 1927 r.). Również otrzymałam parę apteczek od OP „Grom” – niemieckie zdobyczne pod Sielcem Biskupim 26 lipca 1944 rok. (do dziś posiadam na pamiątkę ampułkę z proszkami uzdatniającymi wodę do picia).

Biorąc udział w akcji bojowej 26 lipca 1944 roku opatruję w szkole w Sielcu z dr Stanisławem Olwińskim Niemca rannego, a potem odesłany zostaje z jeńcami do Miechowa. Natomiast naszych rannych mam pod opieką w Szpitaliku Polowym w mieszkaniu matki „Troski” i tu od 26.VII.1944 r. mieści się miejsce postoju II Batalionu AK „Zagraja”.

W obsłudze rannych miałyśmy dodatkowo nawał innej pracy, bo w tym samym okresie (26.VII.1944 r.) powstała Rzeczypospolita Kazimiersko-Pińczowska i byłyśmy niesłychanie obciążone pomocą „Trosce”. Trzeba było sporządzać posiłki dla sztabu II Batalionu i dla rannych. Utrzymać porządek we wszystkich pomieszczeniach. Podać posiłki, nakarmić chorych. „Wilk” ranny w prawą rękę nie mógł sam jeść, rana w brzuchu też utrudniała mu ruch. Młyn zajęć, obsługa dziesiątek osób wymagała sił i pośpiechu. Przyznać trzeba, że trudno było o chwilę wytchnienia, a nie bez znaczenia były wrażenia jakich dostarczały wiadomości napływające z terenów uwolnionych od Niemców. Dom „Troski” dbał o „gości” i pragnął o wszystkich pamiętać!

W drugim dniu Rzeczypospolitej było bardzo ludno i „Troska” zatrudniła do pomocy przy obieraniu ziemniaków i jarzyn – a były to ogromne ilości! – dwie uczennice szkolne: Marię Jarzyniankę i Helenę Nowak które służyły pomocą przez te najgorętsze „dni” powstańcze. Upał panował i trzeba było dostarczyć przewijającym się przez dom „Troski” kompotów i nakarmić przybywających do kwatery batalionu żołnierzy. Rotmistrza „Zagraja” odwiedzało mnóstwo ludzi z terenu, nastrój pośpiechu i gorączkowych rozmów nie ustawał ...

Flaga polska cieszyła oczy wszystkich, radośnie powiewała na budynku szkolnym. Kto mógł przypuszczać, że tak krótko będzie trwała nasza radość?

5/12

Już 3 sierpnia 1944 r. miejsce postoju II Batalionu „Zagraja” zostało przeniesione do wsi Kobylniki. W szkole w Sielcu zrobiło się cicho i pusto. Po upalnych i pełnych pracy i przepływu ludzi, Akowców, gońców, łączników, dowódców coraz to nowych tworzących się oddziałów AK. Jeden z nich najulubieńszy to oddział „Brzozy II”. Bardzo sympatyczny i ochoczy do walki jego dowódca Franciszek Kozłowski „Brzoza II”. Pamiętam jak przychodząc w czasie Powstania – prosił moją matkę „Troskę” aby wstawiła się za nim i uprosiła rotmistrza „Zagraja” o pozwolenie dla jego oddziału na podjazd do akcji. Rwał się do walki i wyszukiwał okazji, aby bić „szkopów”. Pragnął walki i zwycięstwa! Zresztą jak każdy wówczas młody żołnierz AK żądny walki, chwały, zwycięstwa! A tu jeszcze wybuch Powstania Warszawskiego! Zapal pomocy Warszawie – ojczyźnie!

Trudno dziś po tylu latach odtworzyć atmosferę powstańczą Republiki Kazimiersko-Pińczowskiej i oddać obraz „szaleńczej” pracy dla SPRAWY ...

4 sierpnia wieczorem około 20.00 przyjechało pięciu kolegów z OP „Grom” powracających z terenu chcących odwiedzić rannych kolegów z OP „Grom”. Pytali jak długo będą jeszcze „kwękać”? Namawiali, aby też szykowali się na pomoc Warszawie... Nie byli obecni parę dni i nie znali jaka jest sytuacja w kompanii „Drozd”. Rozmawiali długo i byli zmęczeni dalekim marszem, prosili o nocleg.

5 sierpnia 1944 r. Około godziny 6.30 zbudził nas głos nerwowej rozmowy „Troski”. Ogłasza alarm, Skalbmierz płonie, miasteczko odległe o 3,5 km, otoczone przez Niemców, mordują mieszkańców, ludzie uciekają z domów! Szpitalik ewakuować! Pakujemy pośpiesznie rannych, leki i chaotycznie najpotrzebniejsze rzeczy. Przybyły zamówione przez „Troskę” dwie podwozy. Znikąd rozkazu, poleceń – ?...

Galopem wyruszyliśmy – problem tylko dokąd i gdzie ulokować szpitalik. „Troska” nie czekając na inne decyzje, które nie nadeszły zwraca się do mnie łączniczki zorientowanej w terenie, abym poradziła miejsce lokalizacji. Ponieważ miałam częste kontakty w szukaniu melin dla oddziałów Kedywu Krakowskiego i bywałam często w wsiach pod lasem, gdzie było najbezpieczniej umieścić oddział, czy ludzi „spalonych” wybrałam rodzinę, która według mojego rozeznania może być pomocna.

Najważniejsze, że nasi podopieczni czuli się po 10-ciu dniach leczenia dość poprawnie i silniej.

Nurtował mnie niepokój tylko, że nagłość tak poważnych wydarzeń zerwała zupełnie łączność z komendą!

Niestety nikt nie przewidział i nie zabezpieczył takiego obrotu losu w razie niebezpieczeństwa?

6711

Spośród wielu przemyślanych miejsc ustaliliśmy wspólnie, że ulokuję szpitalik w Dębianach odległych 4,5 km, u kolegi Alfreda Kwapińskiego – na razie – było to miejsce dla mnie znane z wcześniejszych kontaktów dla oddziałów kedywowskich z Krakowa.

Galopem jadąc pierwszą podwodą z rannymi „Wilkiem” i „Rysiem”, oraz kolegami z OP „Grom”, którzy 4 sierpnia 1944 r. Przybyli wieczorem do szkoły, zostaliśmy ostrzelani z samochodu w wąwozie między szkołą a Grodzonowicami. Na szczęście nieskutecznie !!

Druga furmanka wiozła „Troskę”, „Jutrzenkę” z córeczką i „Samą”. W Dębianach bardzo serdecznie nas przyjęto. Siostry Fredzia Kwapińskiego pomogły rozlokować nas w obszernym mieszkaniu.

Ja z dowódcą OP „Grom” który wraz z kolegą „Bosmanem” postanowiliśmy podjechać na skraj lasu chroberskiego blisko od Dębian, aby dostać się na wieżę obserwacyjną i zobaczyć co się dzieje w terenie. Patrząc przez lornetkę wojskową zobaczyłam potworny widok. Ogromna czarna chmura dymu rozciągała się aż po Sielec, i zupełnie zasłaniała miasteczko Skalbmierz. Szybko wróciliśmy do Dębian, aby ustalić z „Troską” dalsze działanie. Troska poleciła wrócić mi do szkoły na punkt sanitarny w Sielcu, a rannych pozostawić w Dębianach „Jutrzenkę” i „Samej” pod opieką „Troski”.

Z kolegą Dzikim Laskowskim bryczką podjechaliśmy do szkoły. Wchodząc po schodach na ganek w domu w Sielcu, zauważyłam ślady krwi? ... Wpadam do mieszkania i widzę, że wszystko jest na miejscu, tak jak zostawiliśmy przed ewakuacją szpitalika. Szafy otwarte, szuflady itd. Był to pomysł mojej matki doświadczonej z przykładów I wojny światowej, żeby nie rąbano sprzętów, aby dostać się do wnętrza szaf i domów, zostawiła otworem cały dom. Rzeczywiście nic nie zginęło. Napotkałam tylko parę białych, czystych, podartych szmat? ... Ktoś tu był! – ale nie zastaliśmy już nikogo, choć przecież po 1.5 godz. wróciłam zaraz po ulokowaniu szpitalika? ... Wieś była cicha i pusta, dochodziło tylko nieustanne echo terkocących karabinów maszynowych od strony Skalbmierza. Szkoła w dolince położona, żadnego widoku z niej nie było! Powożący kolega Laskowski powiada, że może ktoś zjawi się tu? Może ktoś da jakieś nowe wiadomości co dzieje się na wsi czy w miasteczku.

Ponieważ obawiałam się, że może inną drogą, wprost pod las udają się uciekinierzy z płonącego Skalbmierza, postanowiłam jeszcze raz zawrócić pod las do Dębian.

Może to była już godzina 9.00 rano!? Kiedy ruszyliśmy w stronę Grodzonowic przez wąwóz i dojeżdżając 200 m od szkoły na łąkach zobaczyłam dwie postacie żołnierzy wlokących się, pochylonych w stronę naszej drogi. Zawołałam głośno, lecz nie zareagowali! Zeskoczyłam z bryczki i podchodząc do nich poznałam, że są z oddziału „Szurmówek” „Brzozy II” - kolegę Tadzia Wójcika „Zagackiego” i Stanisława Madejczyka „Mata”. Szli zszokowani, zrozpaczeni, obłoceni, umęczeni powtarzając bez przerwy „nie ma Brzozy, nie ma, nie żyje!”

– płakali! ... Struchlałam – pytałam ... ale nie można była się z nimi dogadać, tak strasznie byli załamani! Okazało się, że wycofywali się rzeką z rozbitego oddziału „Brzozy II” i doszli łąkami sieleckimi zadrzewionymi do nas pod szkołę.

Zabrałam ich na bryczkę i wstąpiliśmy do Grodزونowic na północny kraniec wsi, aby u pani Genowefy Gołębiowskiej napili się mleka. Do Dębian dotarliśmy szczęśliwie i tam dołączyli pod opiekę „Jutrzenki” i „Troski” i „Samej”. Jeszcze ja umyłam im nogi pokaleczone i opatrzyłam i musiałam skontrolować w Zagaju Stradomskim – obok wsi Dębiany - stan rannego „Wróbla” o czym dowiedziałam się w Dębianach. Udała się tam niezwłocznie! Ranny także z rozbitego oddziału „Brzozy II”, trafił do szkoły podczas ewakuowania szpitalika do Dębian.

Zastałam Marysię Baranówną, która wyjaśniła mi plamy krwi na schodach mojego domu.

Jak się okazało w czasie ewakuacji szpitalika, koledzy z Sielca Jan Kałuża i Stanisław Wierzbowski dowieźli rannego żołnierza z rozbitego oddziału „Brzozy II”, którego na rękach przynieśli najpierw z tak zwanych „ogródków” położonych na południowym krańcu wsi Sielec, a potem udzielili mu pierwszej pomocy i przekazali doktorowi Olwińskiemu. Następny zabieg został już zrobiony w Zagaju Stradomskim z pomocą doktora Oliwńskiego i M. Baranówny zostawiono pod opieką. Zaaplikowałam i Marysi i rannemu środki uspakajające, bo byli obydwójce wystraszeni i podenerwowani.

Ranny miał pseudonim „Wróbel” . Po pacyfikacji przebywał na melinach na terenie gminy Drozejowice i po wyzdrowieniu był także u nas w szkole, aby oddać buty które pożyczał i które służyły mu na okresy chłodniejsze. Po wizytacji M. Baran, wróciłam na punkt sanitarny do szkoły.

O godzinie 14.00 nadeszła kobieta z dzieckiem na ręku Józefa Zwolańska ze Skalbmierza. Opatrzyłam główkę dziecka – rana płytka na skórze czubka głowy.

Już więcej nie miałam rannych w szkole w tym dniu 5.VIII.1944 r. Czekałam na jakikolwiek znak, informację, wiadomość. Z mojego miejsca położonego w dolinie między wsią Sielec i Grodزونowice nie było nic widać. Nie słyszałam też nic prócz strzelaniny karabinów maszynowych. Byłam samiusienka, prze wieś nikt nie przechodził ? ...

Koło godziny 16 postanowiłam dostać się przez pola i łąki na skraj wsi Grodزونowice wysunięty na południe na wzgórzu, żeby stamtąd zobaczyć Skalbmierz.. Pobiełam, aby szybko wrócić. I tam w sadzie gospodarza Domagały Stanisława zastałam gromadę ludzi znajomych, którzy wreszcie mnie powiadomili o aktualnej sytuacji.

Dowiedziałam się, że oczekiwano na radzieckie czołgi spod Wiślicy, które miały przyjść z pomocą, że Skalbmierz płonął od rana, Niemcy mordują ludzi. Dużo ludzi uciekło do

Grodzonowic i pod lasy chroborskie, AK-owcy częściowo rozbici ... już nowi czekają do ataku ostatecznego.

Już robiło się szarawo, kiedy usłyszałam pierwsze pociski z czołgów i bardzo głęboko zaniepokoiłam się, czy znajdziemy w tej pomocy ulgę? – niepokój mój wzrastał. Po powrocie z Grodzonowic natychmiast zabrałam się do przygotowania na powrót naszych żołnierzy z walki. Nastawiłam na kuchni wodę do mycia, rozpałam ogień, aby nagotować na herbatę wody i sporządzić pierwszy posiłek w tym dniu! Około godziny 22 dopiero zaczęli się schodzić obrońcy Skalbmierza i opowiadać potworne rzeczy spacyfikowanego miasteczka!! Łzy i ból serca nie ustępowały!

W następnym dniu 6.VIII.1944 r. Dowożę obiad dla żołnierzy oddziału „Smutnego”, którzy zbierali poległych na łąkach przy rzece Nidzicy pod Skalbmierzem. Ledwie zdołałam zeskoczyć z bryczki zaatakowani byliśmy ostrzałem z samolotu. Siedzenia na których siedzieliśmy przestrelone serią z karabinu maszynowego! Konie całe!

Był to dla mnie pierwszy chrzest bojowy 6.VIII.1944 r.

Obiad zawiozłam do parku w Kobylinkach (dwór właścicieli ziemskich Morstinów), i tam czekaliśmy na głodnych, którzy wrócili z wykonywania bardzo przykrego obowiązku. Oddawali ostatnią posługę poległym żołnierzom Oddziału „Brzozy II”. Składali ich ciała na cmentarzu wojskowym w Skalbmierzu. Między spełniającymi ten smutny obowiązek był mój przyszły mąż „Sokół II” podchorąży Gołębiowski.

Po krwawej pacyfikacji Skalbmierza nastąpiły ciężkie dni. Trzeba było nam wrócić do podziemia. Trwoga zapanowała ogólna!

Wsie wyludnione, obawa przed odwetem, plony na polach zostały. Strach nie pozwalał spać we własnych domostwach.

Nastały dla mnie nękające dni ukrywania się po melinach. Moje grube warkocze wymagały higieny. – siostra „Jutrzenka” długo pomagała mi w odwszeniu głowy co nie było łatwe w ówczesnych warunkach.

Potem anginy, gorączka i w październiku powrót do matki „Troski”, aby ratować zdrowie. Doktor Olwiński ledwie wykaraskał mnie z dramatycznego stanu zdrowia.

Wreszcie mobilizuję siły i zabieram się do pomocy powstańcom Warszawy. Potrzebują jej gwałtownie rodziny przybyłe z Warszawy. Rodzinny nasz zespół znów szuka dla biednych wyczerpanych ludzi odzieży cieplej, opału i podstawowych prowiantów potrzebnych do życia.

Grudzień mroźny 1944 roku, front wojenny zbliża się a wraz z nim ileż „niewiadomych” dla ludzi AK?

Dekonspiracja – i groźba aresztowań. Zacznie się nowa okupacja radziecka.

I/1/16
9

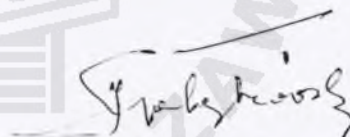
1 stycznia 1945 roku biorę ślub konspiracyjny partyzancki, bo liczę się, że musimy żyć w ukryciu z mężem. Ślub konspiracyjny daje mi ks. Słoma w pustym kościele w Skalbmierzu. Nasi świadkowie to: oficerowie ze 106 DP AK M.Markiewicz, M.Książek, W.Waligóra – moje siostry i matka, oraz dwie osoby z rodziny.

W kwietniu 1945 roku wyjazd do Krakowa. Pracuję w fabryce gumy „India” w Krakowie (kierownik produkcji), mąż studiuje Wydział Architektury na Politechnice w Krakowie. W 1969 roku uzupełniłam naukę i po 20 latach pracy idę na emeryturę w 1977 r.

W 1957 roku wraca nasz dowódca „Tysiąc” z więzienia (siedem lat i trzy miesiące!) ujawniam się, zostaję członkiem ZBoWID-u. Przystępuję do nowego etapu życia. Oddaję się społecznej działalności dla środowiska żołnierzy Inspektoratu AK „Maria” w której od 1957 roku do 1999 roku nieprzerwanie oddaję się dla środowiska koleżeństwa potrzebujących pomocy oraz służę dla utrzymania więzi żołnierskiej z Dowódcą gen. Bolesławem Michałem Nieczuja – Ostrowskim. Utrzymuję szacowny i serdeczny kontakt z nim pomagając w prowadzeniu Jego kancelarii i archiwum DP AK.

Posiadam córkę 50-letnią Aleksandrę żonę lekarza, oraz syna Jana mgr inż. Architekta i dwoje wnuków.

Za służbę w AK otrzymałam od naczelnego dowódcy AK Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami i Krzyż AK, Krzyż Partyzancki z (PRL) – za pracę zawodową odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski i wiele innych, za służbę wojskową Krzyż Partyzancki i wiele innych – stopień podporucznika rezerwy.*



Janina Gołębiowska

* Jest to życiorys napisany w maksymalnym skrócie, jaki usiłowałam napisać w maju 1999 r. – przybliżając wydarzenia najważniejsze i też bardzo skrócone w treści. A było też wiele ważnych i doniosłych faktów, które już mniej szczegółowo pamiętam. Brakło czasu, który poświęciłam niestety nie dla siebie od 1940-1945 roku - i potem 1957 – do chwili obecnej 2000 r.

Janina Gołębiowska z d. Tatarczuch ps. „Sokolica”, córka Aleksandra i Stefanii z d. Rowińska z AK, stopień ppor. czasu wojny, - ostatni stopień z Rejonowej Komendy Uzupełnień - p.por rezerwy, urodzona dnia 31 lipca 1923 roku w Koszycach pow. Pińczów, ukończyła Szkołę Powszechną w Sielcu, gimnazjum administracyjno-handlowe w Krakowie, Dwuletnie Studium Ekonomiczne Podyplomowe w Krakowie w 1969 roku.

W konspiracji od 1940 roku – 15.I. 1945 roku w II Batalionie AK „Zagraj” 106 Dywizji Piechoty AK, Inspektor Rejonowy AK „Maria” – Placówka AK „Drozd” gmina Drozejowice pow. Pińczów pod komendą porucznika „Maratona” Mariana Markiewicza.

Po przeszkoleniu bojowym i sanitarnym, pełni funkcję łączniczki sztabowej i starszej sanitariuszki pod dowództwem rtm/mjr Wiesława Żakowskiego ps. „Zagraj” – przyjaciela długoletniego mego ojca zmarłego 25.10.1938 r. (ojciec był kierownikiem Szkoły w Sielcu od 1927 – 1938 r.).

Rotmistrz major „Zagraj” korzystając z długoletniej znajomości z moją rodziną zamieszkałą ówczasie w wyjątkowo bezpiecznie położonej wsi Sielec-Kolonia (utrudniony był do niej dojazd z powodu zerwanego mostu na rzece Nidzicy), obiera mieszkanie i szkołę mojej matki Stefanii Janiny Tatarczuchowej (ówczesna kierowniczka szkoły) jako miejsce centralne w przyszłości skupiające pracę konspiracyjną ogniw organizacji II Batalionu AK „Zagraj”.

Tu odbywały się lekcje kompletów tajnego nauczania w zakresie gimnazjum. Wykładali: mgr Zofia Kucnerowa – nauczycielka ze szkoły w Sielcu – wysiedlona z poznańskiego, Aleksandra Śmigielka nauczycielka córka kierowniczki szkoły, mgr Marian Markiewicz zamieszkały podczas wojny u swoich krewnych w Sielcu (architekt) i pani kierownik szkoły w Sielcu Stefania Janina Tatarczuch będąca kierownikiem kompletów tajnego nauczania. Z nauki korzystały dzieci wiejskie.

W mieszkaniu mojej matki ps. „Troski” odbywały się pierwsze spotkania, pierwszych konspiratorów AK: Wiesława Żakowskiego, Mariana Markiewicza, Władysława Waligóry, Albina Piechoty, Mieczysława Książka, Edwarda Regdosa, Adolfa Gołębiowskiego, Zenona i Józefa Wolnarskich.

Radio „Troski” również stanowiło źródło cennych wiadomości z których korzystała redakcja prasy podziemnej. Radio na życzenie rotmistrza „Zagraja” zostało przekazane do Szarbi.

Niezapomnianą dla nas pozostała duża odprawa 120 pp. Z udziałem dowódcy 106 DPAK Inspektoratu „Maria” mjr „Tysiaca” i jego oficerów, która odbyła się w połowie czerwca 1944 roku. Zorganizowanie tej dużej historycznej odprawy powierzono rtm. „Zagrajowi” i por. „Maratonowi”, a stronę kwatermistrzostwa powierzono mojej matce „Trosce”. Uczestnicy jak ich zapamiętałam: mjr „Tysiąc”, „Bolko” Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski, por. „Ponar”, „1003” Antoni Iglewski, Roman Zawarczyński „Sewer”, Franciszek

Palus „Bałtycki”, Marian Markiewicz „Maraton” Marian Miklaszewski „Odwet”, Stanisław Wójcik „Brzoza II”, Mieczysław Zawartka „Woźny”, Franciszek Makuch „Zawierucha”, Wiesław Żakowski „Zagraj”, Kazimierz Kierczyński „Kruk”, delegat rządu londyńskiego – Józef Dąbkowski „Dąb”, Jan Pszczoła „Janczar”, Jerzy Kamiński „Wigura”, Stanisław Padło „Niebora”, Walery Zaród „Prądyński”, Mieczysław Książek „Orlik”, Władysław Rynkowski „Michał”, Stefan Jerski „Sam” (dowódca OP „Grom”), Stanisław Musiałek „Rafał”, Augustyn Szpor „Trzeźwy”, Julian Słupik „Boruta 32”, Kazimierz Przybysławski „Młot”.

Tą historyczną dużą odprawę na polecenie rtm. „Zagraja” przygotowała od strony kwatermistrzowskiej niestrudzona moja matka „Troska”, a my córki „Jutrzenka”, „Sokolica” i „Sama” przez dwa dni służyłyśmy pomocą gorliwie! Odprawa trwała dwa dni, zapewnione – zostały kwatery i wyżywienie. Wszystko!

W mieszkaniu „Troski” mieścił się od 26.07.1944 roku Szpitalik Polowy z obsługą sanitariuszek trzech córek troski: Aleksandry Tatarczuch-Śmigielskiej ps. „Jutrzenka”, Janiny Tatarczuch ps. „Sokolica” i Marii Tatarczuch ps. „Sama”.

W szkole w Sielcu odbył się Kurs Sanitarny dla Kobiet LZK. i AK w połowie lipca 1943 roku ze wsi Sielec, Grodzonowice, Kujawki w którym brałam udział.

Od 26 lipca do 3 sierpnia 1944 roku mieścił się w szkole w Sielcu mp. Komendy II Batalionu AK „Zagraj” z dowódcą rotmistrzem Wiesławem Żakowskim. Obsługę stanowili: Stanisław Wójcik „Brzoza I” Adolf Krawczyk „Zawodziński”, Roman Byszewski „Jastrząb”.

Do szkoły w Sielcu przywieziono po walce 26 lipca 1944 r. Jeńców niemieckich i po długich dyskusjach decyzją dowódcy Bat. „Zagraja” ustalono ich odesłać do Miechowa podwodami z pismem sporządzonym bardzo starannie, a w nim zastrzeżenie, aby nie represjonować ludności cywilnej, bowiem akcja była prowadzona przez partyzantów polskich nie związanych z ludnością terenu walki. Ranny Niemiec opatrzony przez dr Stanisława Olewińskiego i sanitariuszkę „Sokolice” odesłany do Miechowa.

W czasie powstania Rzeczypospolitej funkcjonowała kuchnia polowa w mieszkaniu „Troski”, w której wydawano posiłki, obiady w okresie szczytu do 80! Obsługę sprawowały córki „Troski”.

Do 20 lipca 1944 zachowana była pełna konspiracja!

Prócz córek „Troski” nie angażowano do dnia 26 lipca 1944 nikogo z poza obrębu domu „Troski”.

Wyliczając funkcje „Troski” i jej córek muszę dodać, że po Powstaniu Warszawskim w początku października 1944 r. zjechało do Sielska 8 rodzin wysiedlonych dla których „Troska” znalazła miejsce najpierw w budynku szkolnym, zanim zorganizowało się dla nich pomieszczenia u gospodarzy na wsi. Do domu „Troski” przyjęliśmy też panią Krasnodębską z

sierotką 7-mio letnim Krzysiem, chłopczykiem którego rodzice w Powstaniu Warszawskim zginęli. I znów zaczęliśmy starania dla nich o ciepłą odzież, opał, prowianty. Zima w 1944 r. następowała mroźna, warunki były ciężkie! Urządziłyśmy w szkole niezapomniane spotkanie wigilijne dla wygnańców Warszawy. Siostra „Jutrzenka” umilała go pieśniami i gitarą. Były warszawskie powstańcze wiersze i piosenki. Choć na stole wigilijnym było biednie, ale wzruszenia bogate w przeżycia z tego spotkania wszyscy wynieśli! – 14 stycznia 1945 szkoła była przez kilka dni kwaterą jednostki radzieckiej posuwającej się na front zachodni.

Przedstawiłam w skrócie koleje losu szkoły i mieszkania mojej matki, a z nią także nieprzerwany udział nas córek Tatarczuchównych w tym paśmie zdarzeń.

Moja służba łączniczki i sanitariuszki była podporządkowana rtm. „Zagrajowi”, częściowo por. „Maratonowi”, a pośrednio „Trosce”.

W pierwszych okresach mojej służby, przesłam szkolenie obchodzenia się z bronią, następnie wzięłam udział w ćwiczeniach (ostre strzelanie w lesie chraberskim w czasie ćwiczeń i kursu podchorążówki placówki „Drozd” i w obecności wizytującego kurs por „Maratona” lato 1944 – czerwiec.

Jednym z pierwszych poleceń rtm. „Zagraja” (1939-1940 r.) dla mnie było zbieranie informacji o stanie pozostałej broni z kampanii wrześniowej którą następnie lokowano u kwatermistrza II Bat u por. „Skiby”, Henryka Sokołowskiego w miejscowości Szarbi (mieszkał tam rtm. „Zagraj”).

Również na polecenie rtm. „Zagraja” zostałam przydzielona do szefa szkolenia rtm. „Kruka” Kazimierza Kierczyńskiego do przepisywania z podręczników wojskowych instrukcji, których było brak dla organizowanych kursów podchorążych.

Taki kurs trwający 13 miesięcy był prowadzony w Grodzonowicach i wykłady odbywały się w mieszkaniu rodziców „Sokoła II” Genowefy i Franciszka Gołębiowskich.

Zaopatrywałam kurs w mapy wojskowe i instrukcje. Mapy wykańczałam z siostrami moimi z „Jutrzenką” i „Samą” a na światłoczułym papierze odbijali je por. Markiewicz i „Sokół II” Adolf Gołębiowski.

W maju 1943 r. Po walce 13 maja 1943 pod Gołębiem w lasach chrobelskich – 3 tygodnie przychodziłam do państwa Genowefy i Franciszków Gołębiowskich aby codziennie zmieniać opatrunki rannemu Józefowi Robakowi ze Stradowa z akcji potyczki pod Gołębiem. Pani Genowefa Gołębiowska matka „Sokoła II” opiekowała się 3 tygodnie pierwszym rannym z terenu placówki AK „Drozd”.

Funkcję łączniczki pełniłam między dowództwem II Bat AK „Zagraj” a komendą placówki AK „DROZD”, a w końcu kwietnia 1944 r. Doszła łączność z przebyciem na teren Placówki

„Drozd” oddziałów Kedywu Krakowskiego: OP”Grom”, OP”Skok”, OP”Błyskawica” i z (drugim) II Batalionem i placówką „Drozd”.

W naszym domu mieści tu się punkt informacyjny dla Oddziałów Partyzanckich. Bywali u mojej matki bardzo często dowódcy „Gromu”, „Błyskawicy”, „Skoku”. Przeprowadzałam ich na wyznaczone miejsca spotkań, miejsca zaopatrzenia w majątkach ziemskich. Do moich obowiązków należało znalezienie meliny na kwaterę Oddziałów Partyzanckich i udzielenie im potrzebnej informacji potrzebnych do poruszania się w terenie Placówki AK „Drozd”.

Jako starsza sanitariuszka mam ułatwioną pracę w gromadzeniu leków i materiałów opatrunkowych w której pomaga mi nieoceniony mgr Paweł Sawicki, aptekarz w Skalbmierzu, serdeczny przyjaciel mojego ojca z Koszyc (ojciec był kierownikiem szkoły w Koszycach do 1927 r.). Również otrzymałam parę apteczek od OP „Grom” – niemieckie zdobyczne pod Sielcem Biskupim 26 lipca 1944 rok. (do dziś posiadam na pamiątkę ampułkę z proszkami uzdatniającymi wodę do picia).

Biorąc udział w akcji bojowej 26 lipca 1944 roku opatruję w szkole w Sielcu z dr Stanisławem Olwińskim Niemca rannego, a potem odesłany zostaje z jeńcami do Miechowa. Natomiast naszych rannych mam pod opieką w Szpitaliku Polowym w mieszkaniu matki „Troski” i tu od 26.VII.1944 r. mieści się miejsce postoju II Batalionu AK „Zagraja”.

W obsłudze rannych miałyśmy dodatkowo nawał innej pracy, bo w tym samym okresie (26.VII.1944 r.) powstała Rzeczypospolita Kazimiersko-Pińczowska i byłyśmy niesłychanie obciążone pomocą „Trosce”. Trzeba było sporządzać posiłki dla sztabu II Batalionu i dla rannych. Utrzymać porządek we wszystkich pomieszczeniach. Podać posiłki, nakarmić chorych. „Wilk” ranny w prawą rękę nie mógł sam jeść, rana w brzuchu też utrudniała mu ruch. Młyn zajęć, obsługa dziesiątek osób wymagała sił i pośpiechu. Przynać trzeba, że trudno było o chwilę wytchnienia, a nie bez znaczenia były wrażenia jakich dostarczały wiadomości napływające z terenów uwolnionych od Niemców. Dom „Troski” dbał o „gości” i pragnął o wszystkich pamiętać!

W drugim dniu Rzeczypospolitej było bardzo ludno i „Troska” zatrudniła do pomocy przy obieraniu ziemniaków i jarzyn – a były to ogromne ilości! – dwie uczennice szkolne: Marię Jarzyniankę i Helenę Nowak które służyły pomocą przez te najgorętsze „dni” powstańcze. Upał panował i trzeba było dostarczyć przewijającym się przez dom „Troski” kompotów i nakarmić przybywających do kwatery batalionu żołnierzy. Rotmistrza „Zagraja” odwiedzało mnóstwo ludzi z terenu, nastrój pośpiechu i gorączkowych rozmów nie ustawał ...

Flaga polska cieszyła oczy wszystkich, radośnie powiewała na budynku szkolnym. Kto mógł przypuszczać, że tak krótko będzie trwała nasza radość?

Już 3 sierpnia 1944 r. miejsce postoju II Batalionu „Zagraja” zostało przeniesione do wsi Kobylniki. W szkole w Sielcu zrobiło się cicho i pusto. Po upalnych i pełnych pracy i przepływu ludzi, Akowców, gońców, łączników, dowódców coraz to nowych tworzących się oddziałów AK. Jeden z nich najulubieńszy to oddział „Brzozy II”. Bardzo sympatyczny i ochoczy do walki jego dowódca Franciszek Kozłowski „Brzoza II”. Pamiętam jak przychodząc w czasie Powstania – prosił moją matkę „Troskę” aby wstawiła się za nim i uprosiła rotmistrza „Zagraja” o pozwolenie dla jego oddziału na podjazd do akcji. Rwał się do walki i wyszukiwał okazji, aby bić „szkopów”. Pragnął walki i zwycięstwa! Zresztą jak każdy wówczas młody żołnierz AK żądny walki, chwały, zwycięstwa! A tu jeszcze wybuch Powstania Warszawskiego! Zapał pomocy Warszawie – ojczyźnie!

Trudno dziś po tylu latach odtworzyć atmosferę powstańczą Republiki Kazimiersko-Pińczowskiej i oddać obraz „szaleńczej” pracy dla SPRAWY ...

4 sierpnia wieczorem około 20.00 przyjechało pięciu kolegów z OP „Grom” powracających z terenu chcących odwiedzić rannych kolegów z OP „Grom”. Pytali jak długo będą jeszcze „kwękać”? Namawiali, aby też szykowali się na pomoc Warszawie... Nie byli obecni parę dni i nie znali jaka jest sytuacja w kompanii „Drozd”. Rozmawiali długo i byli zmęczeni dalekim marszem, prosili o nocleg.

5 sierpnia 1944 r. Około godziny 6.30 zbudził nas głos nerwowej rozmowy „Troski”. Ogłasza alarm, Skalbmierz płonie, miasteczko odległe o 3,5 km, otoczone przez Niemców, mordują mieszkańców, ludzie uciekają z domów! Szpitalik ewakuować! Pakujemy pośpiesznie rannych, leki i chaotycznie najpotrzebniejsze rzeczy. Przybyły zamówione przez „Troskę” dwie podwozy. Znikąd rozkazu, poleceń – ?...

Galopem wyruszyliśmy – problem tylko dokąd i gdzie ulokować szpitalik. „Troska” nie czekając na inne decyzje, które nie nadeszły zwraca się do mnie łączniczki zorientowanej w terenie, abym poradziła miejsce lokalizacji. Ponieważ miałam częste kontakty w szukaniu melin dla oddziałów Kedywu Krakowskiego i bywałam często w wsiach pod lasem, gdzie było najbezpieczniej umieścić oddział, czy ludzi „spalonych” wybrałam rodzinę, która według mojego rozeznania może być pomocna.

Najważniejsze, że nasi podopieczni czuli się po 10-ciu dniach leczenia dość poprawnie i silniej.

Nurtował mnie niepokój tylko, że nagłość tak poważnych wydarzeń zerwała zupełnie łączność z komendą!

Niestety nikt nie przewidział i nie zabezpieczył takiego obrotu losu w razie niebezpieczeństwa?

Spośród wielu przemysłanych miejsc ustaliliśmy wspólnie, że ulokuję szpitalik w Dębianach odległych 4,5 km, u kolegi Alfreda Kwapińskiego – na razie – było to miejsce dla mnie znane z wcześniejszych kontaktów dla oddziałów kedywowskich z Krakowa.

Galopem jadąc pierwszą podwodą z rannymi „Wilkiem” i „Rysiem”, oraz kolegami z OP „Grom”, którzy 4 sierpnia 1944 r. Przybyli wieczorem do szkoły, zostaliśmy ostrzelani z samochodu w wąwozie między szkołą a Grodزونowicami. Na szczęście nieskutecznie !!

Druga furmanka wiozła „Troskę”, „Jutrzenkę” z córeczką i „Samą”. W Dębianach bardzo serdecznie nas przyjęto. Siostry Fredzia Kwapińskiego pomogły rozłokować nas w obszernym mieszkaniu.

Ja z dowódcą OP „Grom” który wraz z kolegą „Bosmanem” postanowiliśmy podjechać na skraj lasu chrobrowskiego blisko od Dębian, aby dostać się na wieżę obserwacyjną i zobaczyć co się dzieje w terenie. Patrząc przez lornetkę wojskową zobaczyłam potworny widok. Ogromna czarna chmura dymu rozciągała się aż po Sielec, i zupełnie zasłaniała miasteczko Skalbmierz. Szybko wróciliśmy do Dębian, aby ustalić z „Troską” dalsze działanie. Troska poleciła wrócić mi do szkoły na punkt sanitarny w Sielcu, a rannych pozostawić w Dębianach „Jutrzenkę” i „Samej” pod opieką „Troski”.

Z kolegą Dzikim Laskowskim bryczką podjechaliśmy do szkoły. Wchodząc po schodach na ganek w domu w Sielcu, zauważyłam ślady krwi? ... Wpadam do mieszkania i widzę, że wszystko jest na miejscu, tak jak zostawiliśmy przed ewakuacją szpitalika. Szafy otwarte, szuflady itd. Był to pomysł mojej matki doświadczonej z przykładów I wojny światowej, żeby nie rąbano sprzętów, aby dostać się do wnętrza szaf i domów, zostawiła otworem cały dom. Rzeczywiście nic nie zginęło. Napotkałam tylko parę białych, czystych, podartych szmat? ... Ktoś tu był! – ale nie zastaliśmy już nikogo, choć przecież po 1.5 godz. wróciłam zaraz po ulokowaniu szpitalika? ... Wieś była cicha i pusta, dochodziło tylko nieustanne echo terkoczących karabinów maszynowych od strony Skalbmierza. Szkoła w dolince położona, żadnego widoku z niej nie było! Powożący kolega Laskowski powiada, że może ktoś zjawi się tu? Może ktoś da jakieś nowe wiadomości co dzieje się na wsi czy w miasteczku.

Ponieważ obawiałam się, że może inną drogą, wprost pod las udają się uciekinierzy z płonącego Skalbmierza, postanowiłam jeszcze raz zawrócić pod las do Dębian.

Może to była już godzina 9.00 rano!/? Kiedy ruszyliśmy w stronę Grodزونowic przez wąwóz i dojeżdżając 200 m od szkoły na łąkach zobaczyłam dwie postacie żołnierzy wlokących się, pochylonych w stronę naszej drogi. Zawołałam głośno, lecz nie zareagowali! Zeskoczyłam z bryczki i podchodząc do nich poznałam, że są z oddziału „Szurmówek” „Brzozy II” - kolegę Tadzia Wójcika „Zagackiego” i Stanisława Madejczyka „Mata”. Szli zszokowani, zropanieni, obłoceni, umęczeni powtarzając bez przerwy „nie ma Brzozy, nie ma, nie żyje!”

– płakali! ... Struchlałam – pytałam ... ale nie można była się z nimi dogadać, tak strasznie byli załamani! Okazało się, że wycofywali się rzeką z rozbitego oddziału „Brzozy II” i doszli łąkami sieleckimi zadrzewionymi do nas pod szkołę.

Zabrałam ich na bryczkę i wstąpiliśmy do Grodzonowic na północny kraniec wsi, aby u pani Genowefy Gołębiowskiej napili się mleka. Do Dębian dotarliśmy szczęśliwie i tam dołączyli pod opiekę „Jutrzenki” i „Troski” i „Samej”. Jeszcze ja umyłam im nogi pokaleczone i opatrzyłam i musiałam skontrolować w Zagaju Stradomskim – obok wsi Dębiany - stan rannego „Wróbla” o czym dowiedziałam się w Dębianach. Udała się tam niezwłocznie! Ranny także z rozbitego oddziału „Brzozy II”, trafił do szkoły podczas ewakuowania szpitalika do Dębian.

Zastałam Marysię Baranówną, która wyjaśniła mi plamy krwi na schodach mojego domu.

Jak się okazało w czasie ewakuacji szpitalika, koledzy z Sieleca Jan Kałuża i Stanisław Wierzbowski dowieźli rannego żołnierza z rozbitego oddziału „Brzozy II”, którego na rękach przynieśli najpierw z tak zwanych „ogródków” położonych na południowym krańcu wsi Sielec, a potem udzielili mu pierwszej pomocy i przekazali doktorowi Olwińskiemu. Następny zabieg został już zrobiony w Zagaju Stradomskim z pomocą doktora Olińskiego i M. Baranówny zostawiono pod opieką. Zaaplikowałam i Marysi i rannemu środki uspakajające, bo byli obydwójce wystraszeni i podenerwowani.

Ranny miał pseudonim „Wróbel” . Po pacyfikacji przebywał na melinach na terenie gminy Drozejowice i po wyzdrowieniu był także u nas w szkole, aby oddać buty które pożyczał i które służyły mu na okresy chłodniejsze. Po wizytacji M. Baran, wróciłam na punkt sanitarny do szkoły.

O godzinie 14.00 nadeszła kobieta z dzieckiem na ręku Józefa Zwolańska ze Skalbmierza. Opatrzyłam główkę dziecka – rana płytka na skórze czubka głowy.

Już więcej nie miałam rannych w szkole w tym dniu 5.VIII.1944 r. Czekałam na jakikolwiek znak, informację, wiadomość. Z mojego miejsca położonego w dolinie między wsią Sielec i Grodzonowice nie było nic widać. Nie słyszałam też nic prócz strzelaniny karabinów maszynowych. Byłam samiusienka, prze wieś nikt nie przechodził ? ...

Koło godziny 16 postanowiłam dostać się przez pola i łąki na skraj wsi Grodzonowice wysunięty na południe na wzgórzu, żeby stamtąd zobaczyć Skalbmierz.. Pobiegałam, aby szybko wrócić. I tam w sadzie gospodarza Domagały Stanisława zastałam gromadę ludzi znajomych, którzy wreszcie mnie powiadomili o aktualnej sytuacji.

Dowiedziałam się, że oczekiwano na radzieckie czołgi spod Wiślicy, które miały przyjść z pomocą, że Skalbmierz płonął od rana, Niemcy mordują ludzi. Dużo ludzi uciekło do

Grodzonowic i pod lasy chroberskie, AK-owcy częściowo rozbici ... już nowi czekają do ataku ostatecznego.

Już robiło się szarawo, kiedy usłyszałam pierwsze pociski z czołgów i bardzo głęboko zaniepokoiłam się, czy znajdziemy w tej pomocy ulgę? – niepokój mój wzrastał. Po powrocie z Grodzonowic natychmiast zabrałam się do przygotowania na powrót naszych żołnierzy z walki. Nastawiłam na kuchni wodę do mycia, rozpałam ogień, aby nagotować na herbatę wody i sporządzić pierwszy posiłek w tym dniu! Około godziny 22 dopiero zaczęli się schodzić obrońcy Skalbmierza i opowiadać potworne rzeczy spacyfikowanego miasteczka!! Łzy i ból serca nie ustępowały!

W następnym dniu 6.VIII.1944 r. Dowożę obiad dla żołnierzy oddziału „Smutnego”, którzy zbierali poległych na łąkach przy rzece Nidzicy pod Skalbmierzem. Ledwie zdołałam zeskoczyć z bryczki zaatakowani byliśmy ostrzałem z samolotu. Siedzenia na których siedzieliśmy przestrelone serią z karabinu maszynowego! Konie całe!

Był to dla mnie pierwszy chrzest bojowy 6.VIII.1944 r.

Obiad zawiozłam do parku w Kobylinkach (dwór właścicieli ziemskich Morstinów), i tam czekaliśmy na głodnych, którzy wrócili z wykonywania bardzo przykrego obowiązku. Oddawali ostatnią posługę poległym żołnierzom Oddziału „Brzozy II”. Składali ich ciała na cmentarzu wojskowym w Skalbmierzu. Między spełniającymi ten smutny obowiązek był mój przyszły mąż „Sokół II” podchorąży Gołębiowski.

Po krwawej pacyfikacji Skalbmierza nastąpiły ciężkie dni. Trzeba było nam wrócić do podziemia. Trwoga zapanowała ogólna!

Wsie wyludnione, obawa przed odwetem, plony na polach zostały. Strach nie pozwalał spać we własnych domostwach.

Nastaly dla mnie nękające dni ukrywania się po melinach. Moje grube warkocze wymagały higieny. – siostra „Jutrzenka” długo pomagała mi w odwszeniu głowy co nie było łatwe w ówczesnych warunkach.

Potem anginy, gorączka i w październiku powrót do matki „Troski”, aby ratować zdrowie. Doktor Olwiński ledwie wykaraskał mnie z dramatycznego stanu zdrowia.

Wreszcie mobilizuję siły i zabieram się do pomocy powstańcom Warszawy. Potrzebują jej gwałtownie rodziny przybyłe z Warszawy. Rodzinny nasz zespół znów szuka dla biednych wyczerpanych ludzi odzieży cieplej, opału i podstawowych prowiantów potrzebnych do życia.

Grudzień mroźny 1944 roku, front wojenny zbliża się a wraz z nim ileż „niewiadomych” dla ludzi AK?

Dekonspiracja – i groźba aresztowań. Zacznie się nowa okupacja radziecka.

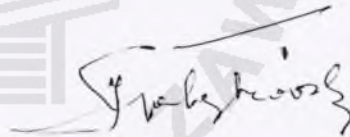
1 stycznia 1945 roku biorę ślub konspiracyjny partyzancki, bo liczę się, że musimy żyć w ukryciu z mężem. Ślub konspiracyjny daje mi ks. Słoma w pustym kościele w Skalbmierzu. Nasi świadkowie to: oficerowie ze 106 DP AK M.Markiewicz, M.Książek, W.Waligóra – moje siostry i matka, oraz dwie osoby z rodziny.

W kwietniu 1945 roku wyjazd do Krakowa. Pracuję w fabryce gumy „India” w Krakowie (kierownik produkcji), mąż studiuje Wydział Architektury na Politechnice w Krakowie. W 1969 roku uzupełniłam naukę i po 20 latach pracy idę na emeryturę w 1977 r.

W 1957 roku wraca nasz dowódca „Tysiąc” z więzienia (siedem lat i trzy miesiące!) ujawniam się, zostaję członkiem ZBoWID-u. Przystępuję do nowego etapu życia. Oddaję się społecznej działalności dla środowiska żołnierzy Inspektoratu AK „Maria” w której od 1957 roku do 1999 roku nieprzerwanie oddaję się dla środowiska koleżeństwa potrzebujących pomocy oraz służę dla utrzymania więzi żołnierskiej z Dowódcą gen. Bolesławem Michałem Nieczuja – Ostrowskim. Utrzymuję zaszczytny i serdeczny kontakt z nim pomagając w prowadzeniu Jego kancelarii i archiwum DP AK.

Posiadam córkę 50-letnią Aleksandrę żonę lekarza, oraz syna Jana mgr inż. Architekta i dwoje wnuków.

Za służbę w AK otrzymałam od naczelnego dowódcy AK Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami i Krzyż AK, Krzyż Partyzancki z (PRL) – za pracę zawodową odznaczenia państwowe: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski i wiele innych, za służbę wojskową Krzyż Partyzancki i wiele innych – stopień podporucznika rezerwy.*



Janina Gołębiowska

* Jest to życiorys napisany w maksymalnym skrócie, jaki usiłowałam napisać w maju 1999 r. – przybliżając wydarzenia najważniejsze i też bardzo skrócone w treści. A było też wiele ważnych i doniosłych faktów, które już mniej szczegółowo pamiętam. Brakło czasu, który poświęciłam niestety nie dla siebie od 1940-1945 roku - i potem 1957 – do chwili obecnej 2000 r.

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora

- Legitymacja [nr 33167] Brązowego Krzyża Zastugi z Mieczami, Londyn 1949, kopia, k. 1, s. 1
- Legitymacja [nr 632] Krzyża Armii Krajowej, Londyn 1967, kopia, k. 1, s. 1
- Wniosek weryfikacyjny [nr 65], Kraków 1957, mps (kopia), k. 1, s. 2
- Legitymacja [Nr 221553] Odznaki Grunwaldzkiej, Warszawa 1959, kopia, k. 1, s. 3
- Legitymacja [Nr F-4022] Krzyża Partyzanckiego, Warszawa 1961, kopia, k. 1, s. 4
- Legitymacja [Nr 1/07a/14] Odznaki Pamiątkowej "Akcji Burza", kopia, k. 1, s. 4
- Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn 1964, mps (kopia), k. 1, s. 5
- Dowód osobisty, Kraków 1966, kopia, k. 1, s. 6 [+ fot.]
- Legitymacja [nr 2491] Złotej Honorowej Odznaki Zastuzonego Działacza ZZTD, Warszawa 1973, kopia, k. 1, s. 7
- Legitymacja [nr 858-74-40] Złotego Krzyża Zastugi, Warszawa 1974, kopia, k. 1, s. 8
- Legitymacja [nr 1153-77-1] Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Warszawa 1977, kopia, k. 1, s. 8
- Legitymacja [nr 16057] Złotej Odznaki za Zastugi dla Ziemi Krakowskiej, Kraków 1977, kopia, k. 1, s. 9.
- Legitymacja [nr 888/83] Złotej Odznaki za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa, Kraków 1983, kopia, k. 1, s. 9.
- Książeczka Wojskowa [nr 0086572], Kraków 1989, kopia, k. 4, s. 10-13 [+ fot.]
- Legitymacja pamiątkowa Rejonowego Inspektoratu A.K. "Maria" od ptk Bolesława Nieczuja - Ostrowskiego ps. "Tyśogc", d-cy Inspektoratu, ksero, k. 1, s. 14 [+ fot.]
- Legitymacja [nr 005911] Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Kraków 1991, ksero, k. 1, s. 15 [+ fot.]
- Książeczka Inwalidy Wojennego [nr 9415], Kraków 1991, ksero, k. 1, s. 16 [+ fot.]

- Legitymacja [nr 13833/92] Odznaki Honorowej zastę-
żonego Działacza ZIW, Warszawa 1992, kopia, k.1, s.17
- Legitymacja [nr 5236] Złotego Medalu Opiekuna
Miejsca Pamięci Narodowej, Warszawa 1992, kopia, k.1, s.18
- Zaświadczenie [nr 178358] Urzędu do Spraw Kombatani-
tów i Osób Represjonowanych, kopia, k.1, s.19
- Legitymacja [nr 078358/301] Odznaki Weterana
Walk o Niepodległość, Warszawa 2000 r., kopia, k.1, s.20





Nazwisko Gołębiowska
Imię Janina
Pseudonim "Sokolica"
Przydział Insp. Rej. "Maria"

106 DP.AK 120 pp

Odznaczony został

KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

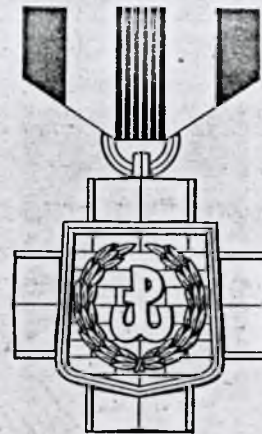
ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku
przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-
Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku
żołnierza Polski Podziemnej w latach
1939 — 1945.

Podpis:

K. Ziemiński — "Wachnowski"
E-C A D - C Y W - S I E I G O K O R P U S U A . K .

Londyn, dnia 24. 8. 67

**LEGITYMACJA
KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ**



Nr. 692

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ
~~XXXXXXXXXX~~

LEGITYMACJA Nr. 33167.

Stopień, imię, nazwisko Łączniczka

Janina GOŁĘBIEWSKA

Oddział Armia Krajowa

Odznaczony został BRĄZ. KRZYŻEM ZASŁUGI
Z MIECZAMI
~~XXXXXXXXXX~~

Podstawa: Rozk. ~~XXXX~~ Dowódcy A.K.
z dnia 3 maja 1944 r.



Londyn, 30/XII 1949

~~XXXXXXXXXX~~

Z. Nedretowski, mjr



Kraków, dnia 28 sierpnia 1957 r.

Wniosek weryfikacyjny Nr 65

Środowiskowa Podkomisja Weryfikacyjna b. Inspektoratu Rejonowego A. K. „Maria” przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Krakowie po dokładnym ustaleniu, w oparciu o posiadane materiały środowiska zgodności co do osób i faktów odnoszących się do działalności konspiracyjnej i bojowej w czasie okupacji hitlerowskiej żołnierzy środowiska, jako najlepiej zorientowany w wymienionym środowisku organ — poczuwa się do obowiązku postawienia wniosku o zweryfikowanie

Ob. Gołębiowska Janina pseudonim „Sokolica”
urodz. 31 lipca 1923 r. zamieszkały Kraków ul. Reya 11/4
przynależnego do W. K. R. Kraków
do stopnia podporucznik cz. wojny
i odznaczeń Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami
Krzyż Partyzancki

przy czym stwierdza się, że wyżej wymieniony wstąpił do organizacji w dniu 15 stycznia 1940 r. do 15 stycznia 1945 r. i działał w niej do 15 stycznia 1945 r.

pełniąc następujące funkcje

łączniczka i st. sanitariuszka.

był ranny

był więziony

Przewodniczący Podkomisji Weryfikacyjnej

B. M. Nieczuja - Ostrowski
Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski — Tysiąc
b. Insp. Insp.-tu Rej. AK „Maria” i D-ca 106 DP AK

Z-cy Przewodniczącego Podkomisji Weryfikacyjnej:

Julian Malinowski - Słowik
Julian Malinowski — Słowik
b. d-ca batalionu

Wiesław Zakowski - Zagraj
Wiesław Zakowski — Zagraj
b. d-ca pułku rezerwowego

Antoni Iglinski - Ponar
Antoni Iglinski — Ponar
b. d-ca batalionu partyzanckiego

Członkowie Podkomisji Weryfikacyjnej

Autentyczność podpisów stwierdzamy:

Jerzy Migas - Kruk
Jerzy Migas — Kruk
b. kmdt baz zrzutowych

Leonard Wyjadłowski - Ziemia
Leonard Wyjadłowski — Ziemia
b. d-ca oddziałów dyw. Olkusz

Bolesław Thuyet Beteka
Bolesław Thuyet Beteka — Kruk
b. d-ca dywizyjnego kawalerii
b. d-ca kamp. 120 pp

Stanisław Musiałek - Rafat
Stanisław Musiałek — Rafat
b. of. informacji dywizji





Zatwierdzenie nr 11

RZECZPOSPOLITA POLSKA

**NACZELNE DOWÓDZTWO
WOJSKA POLSKIEGO**



**LEGITYMACJA
ODZNAKI GRUNWALDZKIEJ**

Projekt i druk Wojsk. Instytut Geograf. Warszawa 1946



FRAGMENT Z OBRAZU „GRUNWALD” JANA MATEKI

W ROKU 1410 dnia 15 lipca, połączone wojska polskie, litewskie, smoleńskie, kijowskie, czeskie i morawskie, silne swoją jednością stoczyły na polach Grunwaldu zwycięski boj z śmiertelnym wrogiem Słowiańszczyzny – krzyżakami.
W ROKU 1945, kiedy bohaterką walki Narodu polskiego kierowała Krajowa Rada Narodowa, żołnierz polski łączyąc ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim, stanął z nim jako zwycięzca na gruzach Berlina.
Na wszystkich polach walki i na ziemi ojczystej Polacy zmagali się przez blisko 6 lat po bohaterku ze swym odwiecznym wrogiem. Po latach ciężkiej walki z niemiecką, narody niemieckie, z ułaski Związkiem Radzieckim na czele, rozgromił Niemcy, ratując świat przed barbarzyństwem faszystowskim. Drugi Grunwald przyniósł ojczyźnie wolność, demokrację i powrót Ziemi Zachodnich do Macierzy.
Odznaka Grunwaldzka jest symbolem zwycięstwa nad Niemcami

ROZKAZEM Z DNIA 22 LIPCA 1945 ROKU

NACZELNY DOWÓDCA WOJSKA POLSKIEGO

nadał:
uczestnikowi walki zbrojnej z Niemcami
w latach 1939 - 1945

**Ob. Janina GOŁĘBIEWSKA
o. Aleksandra**

ODZNAKĘ GRUNWALDZKĄ

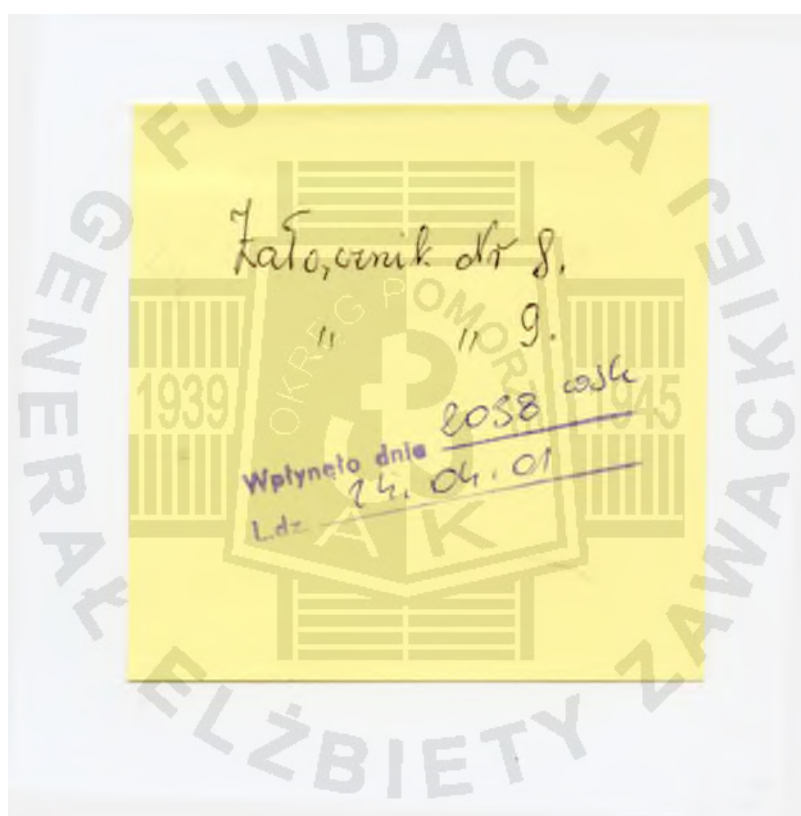


**PREZES
Zarządu Głównego ZBoWiF**
(Stanourisko)

(podpis wręczającego)
Janusz Zarzycki
Generał Dywizji
(stopień)

Nr **221553**

Warszawa, 1 sierpnia 1945



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr. F-4022

WARSZAWA

dn. 20 kwietnia 1951 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony(a) został(a)

Ob. GOŁĘBIEWSKA

Janina c. Aleksandra

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

SEKRETARZ
RADY PAŃSTWA

(Julian Lisowski)

KOMITET ORGANIZACYJNY 50-lecia
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

I

•AKCJI BURZA•

POD PROTEKTORATEM

PREZYDENTA

RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

przyznaje:

ppor. Gołębiowska Janina

ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ

•AKCJI BURZA•

pieczęć

Sekretarz Stanu

RZECZPOSPOLITA POLSKA



LEGITYMACJA

ŻOŁNIERZA AK

•AKCJA BURZA•

Nr. 1/078/14



72/5

KOŁO BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
POLISH HOME ARMY EX-SERVICEMEN ASSOCIATION

42, EMPERORS GATE, LONDON, S. W. 7

Tel.: FRE 1421

L. dz. 2183/64
Our ref.

Londyn, 29. lipca 1964r.

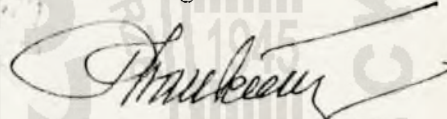
ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Łączniczka Janina GOŁĘBIEWSKA.
Urodzona TATARCZUCH
Pseudonim: "Sokolica"
Przydział: Okr. Krakowski A.K.

Za postawę wobec wroga w okresie konspiracji
i poświęcenie w służbie, odznaczona została przez Dowódcę
Armii Krajowej w dn. 3.V.1944r.:

BRONZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI z Mieczami.

Za zgodność


P. Kraczkiewicz.

Zaloznik
nr 5




DOWÓD OSOBISTY

1. Nazwisko Gołębiowska
 2. Imię Mariana Maria
 3. Nazwisko panieńskie Twistorczuch

4. Imiona rodziców Aleksandra Stefania
 5. Data urodzenia 31 lipca 1923r.
 6. Miejsce urodzenia / miejscowość - powiat / Koszyce - Kazimierza H.
 7. Stan cywilny zamężna
 8. Zawód pracownik umysłowy
 9. Organ wydawcy dowodu osobistego K.M. MO KROKÓW

RYSOPIŚ
 Wzrost wysoki
 Włosy czarne
 Oczy niebieskie
 Zęby nie ma
 Znaczący szczegół



Twistorczuch
 Własnoręczny podpis

pieczęć Komendant MO
 7 października 1966r.
 data wydania
 ZL 3129863

NE 23073101568



I/217

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
TRANSPORTOWCÓW I DROGOWCÓW

PREZYDIUM
ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
TRANSPORTOWCÓW I DROGOWCÓW

LEGITYMACJA
Nr 2491

nadaje

Tow. Janina
Gołębiowska
c. Aleksandra

ZŁOTA
HONOROWĄ ODZNAKĘ
ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA ZZTD

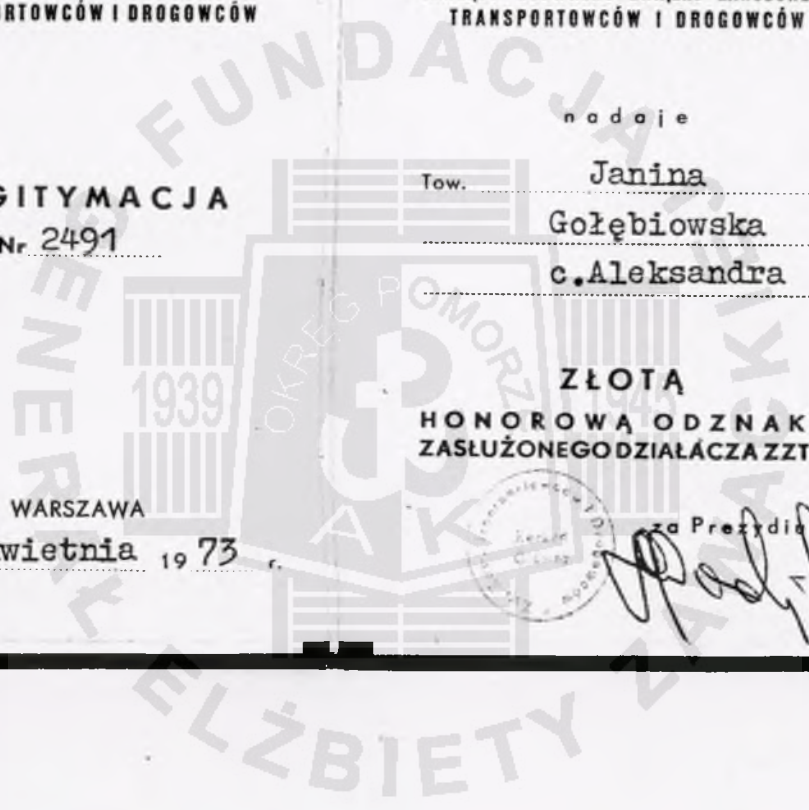
WARSZAWA

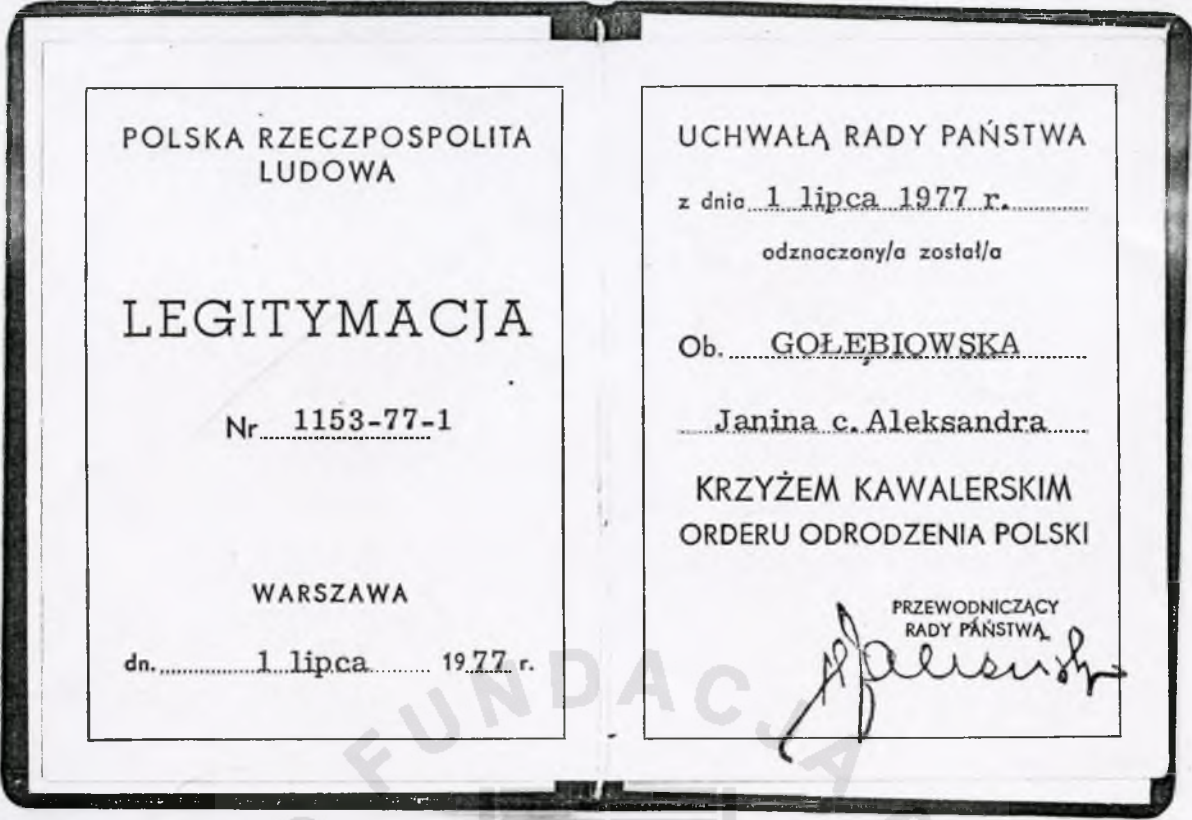
dnia 28 kwietnia 1973 r.

za Prezydium



[Handwritten signature]





POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr. 1153-77-1

WARSZAWA

dn. 1 lipca 1977 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 1 lipca 1977 r.

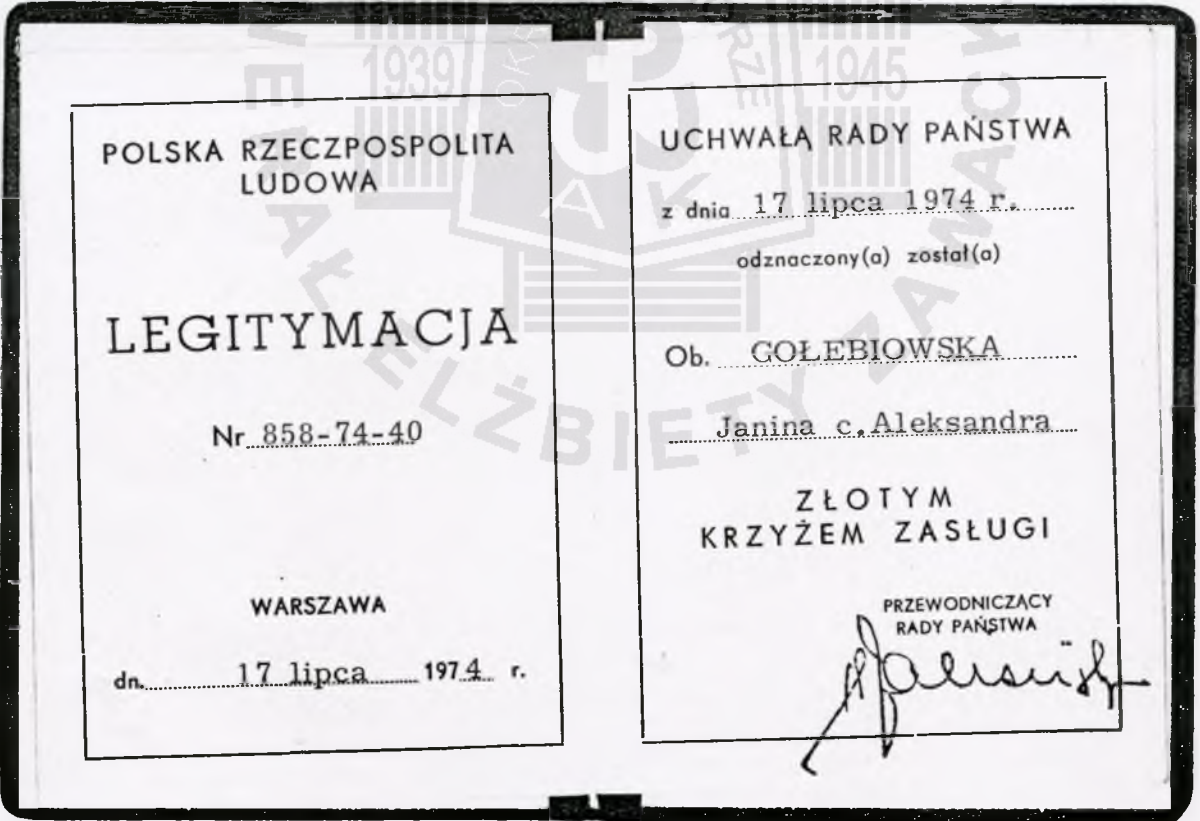
odznaczony/a został/a

Ob. GOLEBIEWSKA

Janina c. Aleksandra

KRZYŻEM KAWALERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr. 858-74-40

WARSZAWA

dn. 17 lipca 1974 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 17 lipca 1974 r.

odznaczony(a) został(a)

Ob. GOLEBIEWSKA

Janina c. Aleksandra

ZŁOTYM
KRZYŻEM ZASŁUGI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

<p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr 16057</p> <p>KRAKÓW</p> <p>dn. 2 czerwca 1977 r.</p>	<p>PREZYDIUM RADY NARODOWEJ MIASTA KRAKOWA</p> <p>nadaje</p> <p>Ob. Janinie GOŁĘBIEWSKIEJ</p> <p>ZŁOTĄ ODZNAKĘ ZA ZASŁUGI DLA ZIEMI KRAKOWSKIEJ</p> <p>PRZEWODNICZĄCY RADY NARODOWEJ <i>Grawl</i></p>
---	---

<p>LEGITYMACJA</p> <p>Nr 888/83</p> <p>KRAKÓW</p> <p>dn. 7 lipca 1983 r.</p>	<p>PREZYDIUM RADY NARODOWEJ MIASTA KRAKOWA</p> <p>nadaje</p> <p>Ob. GOŁĘBIEWSKA Janina</p> <p>ZŁOTĄ ODZNAKĘ „ZA PRACĘ SPOŁECZNĄ DLA MIASTA KRAKOWA”</p> <p>PRZEWODNICZĄCY RADY NARODOWEJ <i>Grawl</i></p>
--	---

KSIĄŻECZKA WOJSKOWA

Serie: II Nr 0086572

Fotografia
o wymiarach
3x4 cm



podpis posiadacza książeczki
podpis posiadacza książeczki

Nr ewidencyjny

H 0086572
GOŁĘBIEWSKA

JANINA

Aleksander- Stefania

31 lipca 1923r.

Koszuce woj. kieleckie

KSIĄŻECZKĘ WYDANO

dnie 06 października 1989r.
przez WKU Kraków - Śródmieście

mp. podpis

Zatycanik
Nr 3



H 0086572

1. Stopień wojskowy
Podporucznik - 15.01.1945
Rozkaz (personalny) MON
nr 106 z dnia 23.08.1989r.
mp. podpis

stopień
Rozkaz (personalny)
nr z dnia
mp. podpis



5. Poświadczenie złożenia przysięgi wojskowej

Dnia _____ złożył przysięgę wojskową
w Jednostce Wojskowej _____

Rozkaz nr _____ z dnia _____

mp. _____ podpis _____

6. Stosunek do służby wojskowej

Przeniesiony do rezerwy

Nie podlega obowiązkowi
służby wojskowej

_____ data _____

_____ data _____

_____ podstawa _____


_____ podstawa _____

mp. _____ podpis _____

mp. _____ podpis _____

- 14 -

7. Specjalność wojskowa

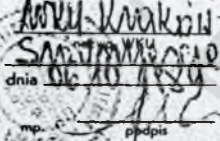
Numer SW	Data	
57-8-25	6.10.89	

- 15 -

18. Przynależność ewidencyjna (do WКУ)

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ

SKREŚLONY Z EWIDENCJI


nazwa WКУ _____
dnia _____
mp. _____ podpis _____

dnia _____ udaje się do:
nazwa miejscowości i gminy _____
mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ

SKREŚLONY Z EWIDENCJI

_____ nazwa WКУ _____
dnia _____
mp. _____ podpis _____

dnia _____ udaje się do:
nazwa miejscowości i gminy _____
mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ

SKREŚLONY Z EWIDENCJI

_____ nazwa WКУ _____
dnia _____
mp. _____ podpis _____

dnia _____ udaje się do:
nazwa miejscowości i gminy _____
mp. _____ podpis _____

- 30 -

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ

SKREŚLONY Z EWIDENCJI

_____ nazwa WКУ _____
dnia _____
mp. _____ podpis _____

dnia _____ udaje się do:
nazwa miejscowości i gminy _____
mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ

SKREŚLONY Z EWIDENCJI

_____ nazwa WКУ _____
dnia _____
mp. _____ podpis _____

dnia _____ udaje się do:
nazwa miejscowości i gminy _____
mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ

SKREŚLONY Z EWIDENCJI

_____ nazwa WКУ _____
dnia _____
mp. _____ podpis _____

dnia _____ udaje się do:
nazwa miejscowości i gminy _____
mp. _____ podpis _____

- 31 -

1/2/12
3. str

18. Przynależność ewidencyjna (do WKU)

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ
Wzrost 170cm
SAWICKI
 dnia *06.10.1989*
 mp. _____ podpis _____

SKREŚLONY Z EWIDENCJI
 dnia _____ udaje się do:
 nazwa miejscowości i gminy _____
 mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ
 nazwa WKU _____
 dnia _____
 mp. _____ podpis _____

SKREŚLONY Z EWIDENCJI
 dnia _____ udaje się do:
 nazwa miejscowości i gminy _____
 mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ
 nazwa WKU _____
 dnia _____
 mp. _____ podpis _____

SKREŚLONY Z EWIDENCJI
 dnia _____ udaje się do:
 nazwa miejscowości i gminy _____
 mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ
 nazwa WKU _____
 dnia _____
 mp. _____ podpis _____

SKREŚLONY Z EWIDENCJI
 dnia _____ udaje się do:
 nazwa miejscowości i gminy _____
 mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ
 nazwa WKU _____
 dnia _____
 mp. _____ podpis _____

SKREŚLONY Z EWIDENCJI
 dnia _____ udaje się do:
 nazwa miejscowości i gminy _____
 mp. _____ podpis _____

PRZYJĘTY NA EWIDENCJĘ
 nazwa WKU _____
 dnia _____
 mp. _____ podpis _____

SKREŚLONY Z EWIDENCJI
 dnia _____ udaje się do:
 nazwa miejscowości i gminy _____
 mp. _____ podpis _____



19. Tabliczka tożsamości

Numer	Kiedy i kto wydał	Kiedy i kto wycofał

20. Grupa krwi

Grupa krwi i czynnik Rh	
Nazwa oddziału służby zdrowia przeprowadzającego badania	
Data badania	
Stopień, imię, nazwisko i podpis lekarza	

linia ciężka

Karta ewidencyjna
GOLEBIEWSKA JANINA c. Aleksandra
(nazwisko, imię i imię ojca)

urodzony dnia 31 miesiąca lipca 1923 r.
 Miejsce urodzenia Kozłowo
 Wykształcenie _____
 Zawód _____
 Stan cywilny _____ Imiona i rok urodzenia dzieci _____
 Miejsce zamieszkania _____

H 0086572

1. Odbyl służbę wojskową _____
(wpisać rodzaj służby wojskowej)
 od _____ do _____

2. Ostatnie ćwiczenia wojskowe odbył w 19____ r.
(rodzaj ćwiczeń — praktyczna, czas trwania)

3. Kategoria zdolności do służby wojskowej: _____
(wpisać rodzaj ostatniego orzeczenia lekarskiego)

4. Nr ewidencyjny _____

Sluzba wojskowa
Podporucznik

Nr SW i stanowisko
(funkcja)
 51-8-95

- 36 -

linia ciężka
Karta ewidencyjna

urodzony dnia _____ 19____ r.
(nazwisko, imię i imię ojca)

Miejsce urodzenia _____

Wykształcenie _____

Zawód _____

Stan cywilny _____ imiona i rok urodzenia dzieci _____

Miejsce zamieszkania _____

- 37 -



L.dz. 2038/WSK/01

REJONOWY INSPEKTORAT A.K.
"MARIA"
106 DYWIZJA PIECHOTY
KRAKOWSKA BRYGADA
KAWALERII ZMOTORYZOWANEJ
MIECHÓW — PIŃCZÓW — OLKUSZ



Podpis *[Signature]*

Imię JANINA

Nazwisko GOŁĘBIEWSKA

Data ur. 31. VII. 1923 w KOSZYCE

Pseudonim "SOKOLICA"

Funkcja ST. SANITARUSZKA

ŁACZNIENKA II BAON 120 PP
106 DP AK

Stopień PODPORUCZNIK CZ.M.

Jest uprawniony do noszenia odznak
Inspektoratu "Maria"

Data 14 LUTY 1991 R

Posiadane odznaczenia bojowe:

SR. KRZYŻ ZASTUGI Z NIECZ.

KRZYŻ ARMIII KRAJOWEJ

[Signature]
pik Bolesław Nieczuja-Ostrowski "Tysiąc"
Dowódca Inspektoratu

Wpłynęło dnia 24.04
Ldz. 2038 WSK 01
[Handwritten notes: stałcownik, Nr 18, Nr 19]

12/14



"SOKOLICA"
pseudonimy

OKRĘG AK KRAKÓW
Określi działania

INSPEKTORAT REZ. AK
"MARIA"

Światowy Związek
Żołnierzy
Armii Krajowej

II BAON 120 PP 106 DP
Przydziały

PODPORUCZNIK CZ.W.
Ostatni stopień w AK



Legitymacja
nr * 005911

JANINA GOŁĘBIEWSKA
Imię i Nazwisko

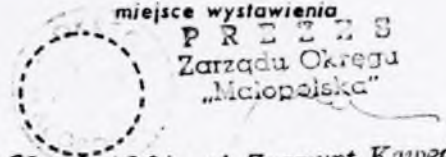


ALEKSANDER STEFANIA
Imiona rodziców

31 LIPIEC 1923
data urodzenia

KOSZYCE
miejsce urodzenia

KRAKÓW
miejsce wystawienia



[Signature]
podpis

23.04.1991 prof. Zygmunt Kawecki
data podpis





I/2116



Uprawnia do korzystania ze zniżek w opłatach za przejazdy kolejami państwowymi i PKS według ulg taryfowych dla inwalidów wojennych i wojskowych.

INWALIDA I GRUPY uprawniony do bezpłatnego przejazdu wraz z przewodnikiem

Podpis posiadacza książki

Ważna na stałe

~~Książka ważna jest do dnia~~
Ważność książki przedłużono do końca.

19	r.	19	r.	19	r.	19	r.
19	r.	19	r.	19	r.	19	r.

ZAKŁAD OBEZPIECZEN SPÓŁECZNYCH
Oddział w Krakowie
ul. Pędzichów 27

(Pieczęć podłużna (wystawcy))

KSIĄŻKA Nr 9415
Inwalida Wojenny

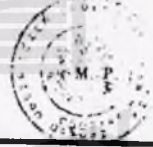
INWALIDA WOJENNY - WOJSKOWY

Nazwisko Gołębiowska

Imię Janina

Data urodzenia 31. VII 1923

Kraków dn. 18.06 1991 r.



REFERENT
Morauska
Dorota Morauska



I/2117

ZWIĄZEK
INWALIDÓW WOJENNYCH RP

Uchwałą Prezydium Zarządu
Głównego ZIW RP

.....
nadana została

Pani Janinie

LEGITYMACJA

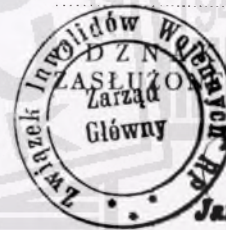
.....
GOŁĘBIEWSKIEJ

Nr 13833/92

.....
w dowód uznania zasług
dla ZIW

Warszawa

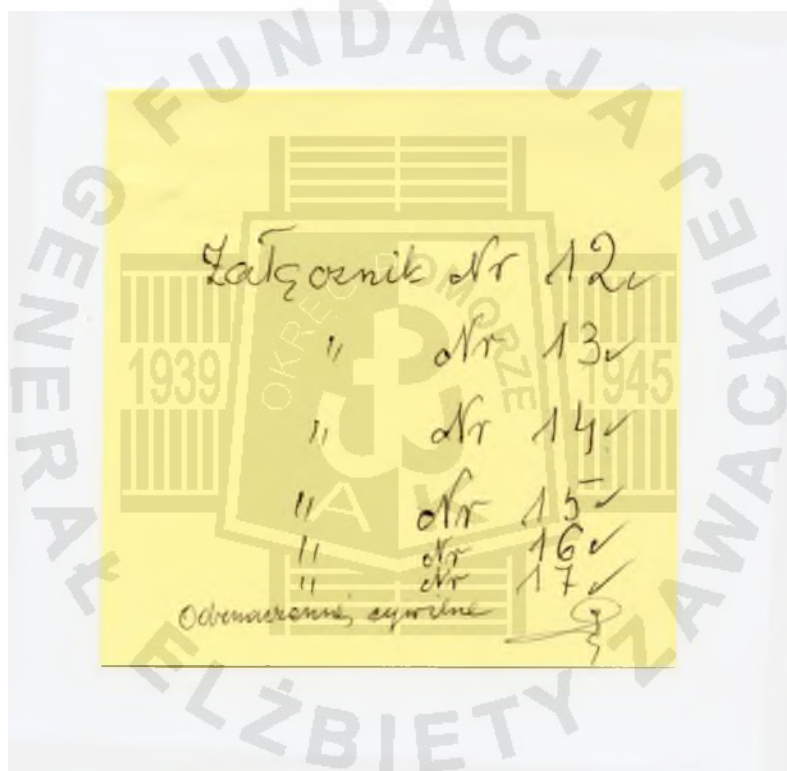
dn. 24.08.1992r.



.....
A HONOROWA
GO DZIAŁACZA ZIW

PREZES ZWIĄZKU

Jan Krotke-Kochanowski
Jan Krotke-Kochanowski



J/21-18

Legitymacja

Nr 5236

Warszawa, dn. 27.10.1992

Rada Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa
nadaje

Ob. Janinie Marcie

Golebiowskiej

Złoty Medal

Opiekuna Miejsc Pamięci
Narodowej



Przewodniczący Rady



ZAŚWIADCZENIE

Nr 178358



URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

GOŁĘBIEWSKA

Nazwisko
JANINA

Imiona
31.07.1923 KOSZYCE
Data i miejsce urodzenia

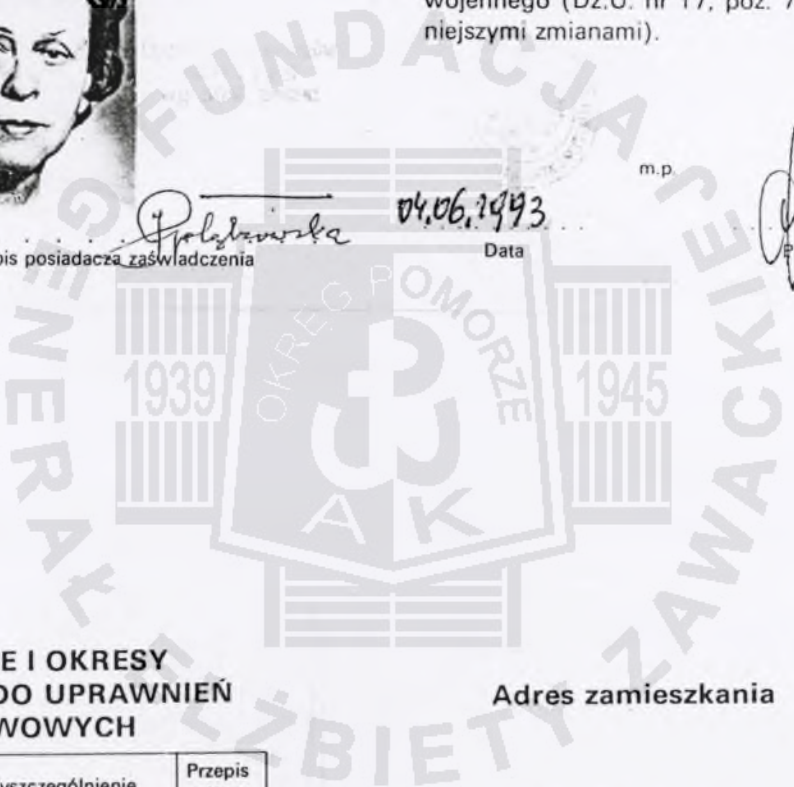


Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).

Gołębiewska
podpis posiadacza zaświadczenia

04.06.1993
Data

m.p.
[Signature]
Podpis



RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIENI
USTAWOWYCH

Adres zamieszkania

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
10.1942	01.1945	ARMIA KRAJOWA	7/2/31
Łącznie:		lat 2	miesiący 4
Zmiana:		lat	miesiący

31-026 KRAKÓW
.....
.....
.....

m.p.

[Signature]
podpis

1/2/20



KIEROWNIK
 URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
 I OSÓB REPRESJONOWANYCH
 SEKRETARZ STANU

przynaje

Panu (Pani) Janinie.....
GOŁĘBIEWSKIEJ.....

ODZNAKĘ
 WETERANA WALK
 O NIEPODLEGŁOŚĆ

PIECZĘĆ

Warszawa, dnia 1.09.

Falszownik dni 10

Wpłynęło dnia 24.09.
 Ldz. 2038 WSK 01

L.dz. 2038/WSK/01

Materiały uzupełniające relację

- J. Gotsbionka, Szpitalik polowy w Bielcu Kolonii, Przegląd Lekarski 1948/35 nr 1, kopia, k. 2 s. 1-4; 2 egz. k. 3 s. 5-8; 3 egz. k. 3 s. 9-12
- Bibliografia dot. Jony Tatarczuch-Gotsbionkiej, kopia, k. 3 s. 13-15.
- Zestawienie dokumentów do zyciorysu, kopia, k. 1 s. 16



Zalęgnięty
Nr 22
artykuł
F. Gołębiowska
Szpitalik Polowy
Wpłynęło dnia 24.04.
Ldz 8038 WSK 01

zy-
ku
ku
i-
sił
go
r",
s-
y-
w
ze
a-
o-
e-

Streszczając charakterystykę osoby prof. Strödera, musi się powiedzieć, że jest to człowiek o wybitnym humanistycznym poglądzie na świat, o kryształowym charakterze, o wielkim sercu, o głębokim, klasycznym wykształceniu, o niezwykle serdecznym podejściu do polskich zagadnień tak społecznych, jak i narodowych. Jego duży zasób wiedzy teoretycznej oraz duże zdolności dydaktyczne pozwoliły mu — obok niesienia pomocy cierpiącym dzieciom w tych tak tragicznych dla całej Europy czasach — również i na kształcenie młodych lekarzy polskich. U wszystkich, którzy się z nim bliżej zetknęli, prof. Ströder pozostawił po sobie jak najlepsze i jak najserdeczniejsze wspomnienie.

JANINA GOŁĘBIOWSKA

Kraków

Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii

W piśmiennictwie dotyczącym zagadnień medyczno-sanitarnych okresu hitlerowskiej okupacji dominują relacje i wspomnienia na temat większych szpitali, w miastach (np. o Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie), natomiast punkty sanitarne oraz szpitale i szpitaliki polowe powiązane z partyzantką nie doczekały się jeszcze ani szerszych opracowań, ani monografii, która zresztą byłaby niemożliwa bez zgromadzenia mnóstwa drobnych relacji.

W tej sytuacji, gdy niewątpliwie należy gromadzić mniejsze teksty źródłowe, warto dorzucić do podanej problematyki ten artykuł wspomnieniowy, w pewnej mierze wskazujący na cechy działania takich szpitali. Chodzi o szpital polowy w tzw. republice pińczowskiej, w gminie Drożejowice, we wsi Sielec Kolonia (ówczesny powiat Pińczów), w domu kierowniczkii tamtejszej szkoły powszechnej (podstawowej), Stefanii Tatarczuch.

Podobnie jak w innych rejonach kraju, tak i w partyzanckiej republice pińczowskiej, o której niejednokrotnie już pisano po wojnie, szkoliły się i działały sanitariuszki. Wspominają o nich między innymi Zygmunt Bieszczanin w książce pt. „Godziny grozy” (Wydawn. MON, Warszawa 1966, str. 121), Łukasz Grzywacz-Switalski w książce pt. „Z walk na Podkarpaciu” (Pax, 1971, str. 44), tygodnik „Za Wolność i Lud” w rozdziale „Była sanitariuszka” publikacji „Żołnierskie spotkanie transportowców” (1973, nr 21, str. 11), tudzież tygodnik związkowy „Transport i Drogi” w artykule „Kombatantki” (1973, nr 18, str. 4).

W niniejszej, krótkiej relacji musimy się cofnąć myślą do lipca 1944 r., gdy front wschodni zbliżał się szybko do Wisły i wydawało się, że lada dzień wojska radzieckie prze-

kroczą rzekę, a na jej zachodnim brzegu wybuchnie powstanie. Sytuacja była napięta; w drugiej dekadzie lipca w związku z ofensywą radziecką nawet w Krakowie ogarnęła Niemców masowa psychoza ewakuacji. Na naszym terenie uzbrojone oddziały partyzanckie, zdekonspirowane już, czekały na zrzuty broni. Od 26 lipca 1944 r. w szkole w Sielcu Kolonii kwaterował dowódca czwartego batalionu 120 pułku piechoty ziemi pińczowskiej, Wiesław Zakowski (pseudonim „Zagraj”).

W walkach partyzanckich z posterunkami niemieckimi rosła liczba rannych potrzebujących pomocy. Rozkaz operacyjny dowódcy 106 Dywizji Piechoty AK przewidywał w części (i służba zdrowia) na wypadek ogólnopolskiego powstania dla 120 pułku piechoty punkty sanitarne w Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej, Bobinie, Koszycach, Cudzynowicach i Opatowcu. Powstania jeszcze nie było, ale szpitalik polowy okazał się już potrzebny. W Skalbmiezu nie sposób było go organizować ze względu na bliskość traktów komunikacyjnych, które w każdej chwili mogły być kontrolowane i atakowane przez Niemców. Front znajdował się jeszcze, jak wspomniano, za Wisłą.

Z inicjatywy Wiesława Zakowskiego został tymczasowo urządzony szpitalik polowy, 10-lóżkowy, przy miejscu postoju dowódcy batalionu, w mieszkaniu kierowniczkii szkoły w Sielcu Kolonii. Stefania Tatarczuch oddała na ten cel największy pokój mieszkalny, około 40 m² powierzchni, z możliwością korzystania z kuchni; ponadto zapewniła opiekę nad rannymi, którym miały się zająć jej trzy córki, przeszkolone rok wcześniej na konspiracyjnym kursie sanitarnym w szkole w Sielcu.

Stały nadzór nad chorymi sprawował dr Sta-

nisław *Olwiński* („Salwarsan”), wysiedlony z Będzina, ukrywający się u rodziny w Sielcu i dr Stanisław *Borowski*, wysiedlony z północno-zachodniej Polski, a mieszkający chwilowo w Skalbmierzu, były lekarz-chirurg ze statku „Batory”; świetny wykładowca sanitarnego kursu konspiracyjnego w szkole w Sielcu. Wróć jeszcze w tej relacji do osoby dra *Olwińskiego*.

Wyposażenie szpitala — łóżka, sienniki, pościel — dostarczyła *Stefania Tatarczuch*. Podobnie było z żywnością, prócz mleka, które dostarczali gospodarze kolejno, codziennie przez cały okres pracy szpitala. Szpitalik dysponował także lekami i bandażami. Patronat nad nim objęła *Stefania Tatarczuch*, pamiętająca swe doświadczenia sanitariuszki przy felczerze wojskowym z pierwszej wojny światowej. Rannymi opiekowały się bezpośrednio jej córki, *Aleksandra Smigielska* i *Janina Tatarczuchówna* (obecnie *Gołębiowska*). *Smigielska* była nauczycielką w Sielcu, żoną oficera przebywającego w niemieckiej niewoli, od r. 1941 w Kolonii. Praca polegała na przygotowywaniu posiłków i czystej bielizny, a także na utrzymywaniu porządku w pokoju chorych oraz na zmienianiu opatrunków o każdej porze doby itd.

Do przyjęcia rannych szpital był gotów 26 lipca 1944 r. Opiekę znaleźli tutaj najpierw trzech partyzanci ranni w bitwie z żandarmerią niemiecką pod dworem w Sielcu 26 lipca. Wśród dalszych znaleźli się *Witold Leśniak* („Wilk”) z ranami postrzałowymi, „Zając” z tzw. terenówki w miejscowości Rosiejów, ranny rykoszetem, *Kazimierz Meres* („Ryś”) z oddziału „Grom”, cierpiący na zapalenie płuc i zakażenie palca u ręki. Tutaj także zostali opatrzeni jeńcy niemieccy, którzy poddali się owego dnia pod dworem w Sielcu, tj. oficer i siedmiu żandarmów. Z tej walki pisząca obecnie niniejszą relację-szkic otrzymała od partyzantów z „Gromu” wiele cennych opatrunków i leków, z których dwie ampułki przechowuje do dzisiaj jako pamiątkę z opisywanego szpitala.

W nim także opatrzone cywilnych uciekinierów ze Skalbmierza płonącego w czasie pacyfikacji 5 sierpnia 1944 r. Wśród nich było małe dziecko z głową draśniętą pociskiem oraz dwie osoby z pokaleczonymi stopami. Do szpitalika trafili też poranieni i pokaleczeni żołnierze ze szturmówki oddziału poległego tamże dowódcy „Brzozy II”; wycofali się oni ze starcia; byli to „Mat”, „Zagacki” i „Wróbel”, który z powodu bolesnej rany musiał się poddać operacji w warunkach polowych; w szoku nerwowym omal nie zadusił pielęgnującej go sanitariuszki, *Marii Baranówny*.

Szpitalik ten — jak wiele innych szpitali polowych w warunkach partyzanckich — czynny był krótko, przez okres tzw. rzeczpospolitej pińczowskiej, do czasu pacyfikacji Skalbmierza (5 sierpnia). Nasz wywiad podał, że po Skalbmierzu miały być spalone inne wsie, w których przebywali „polscy bandyci”, jak nazywali Niemcy naszych partyzantów, tzn. Sielec, Grodzonowice, Kobylniki i Topola. Wobec takiego zagrożenia ranni żołnierze musieli zostać ewa-

kuowani bliżej lasów chrobberskich, najpierw do wsi Dębiany, do gospodarzy *Kwapińskich*, później do wsi Kopanina pod Stradowem, do gospodarzy *Dudów* oraz do wsi Suduł, do gospodarzy *Chmielewskich*. Ewakuacja odbywała się na furmankach dostarczonych ze wsi, na tzw. podwodach. Pomocy przy ewakuacji udzielili nam partyzanci.

Interesujące szczegóły, dotyczące szpitalika w Sielcu Kolonii, podaje wspomniany uprzednio dr *Stanisław Olwiński*. Na prośbę autorki tej relacji oraz zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim” dr *Olwiński* nadesłał obszerny list (z 23 czerwca 1976 r.). Przed jego zacytowaniem trzeba tutaj pokrótce dodać, że dr *Olwiński* po studiach pracował od roku 1937 w szpitalach w Sosnowcu i w Będzinie. W kampanii wrześniowej przeszedł szlak ewakuacyjny wraz z kadrą zapasową VI Szpitala Okręgowego. W Busku, na północny wschód od Lwowa, był świadkiem masakry, której dokonały bombowce *Luftwaffe*, a wskutek której zginęło m. in. sześciu lekarzy krakowskich, nie licząc innych strat (ranni). W listopadzie dr *Olwiński* wrócił do Będzina i pracował tam do listopada 1940 r. W tym czasie Niemcy zlikwidowali szpital dermatologiczny w Będzinie, a na jego miejscu zorganizowali szpital dla chorych na gruźlicę.

Warto się przyjrzeć dalszym losom dra *Olwińskiego*, jak gdyby reprezentatywnym dla wielu innych lekarzy polskich z ziem włączonych do *Reichu*. W grudniu 1940 r., w czasie największych mrozów, dr *Olwiński* został wraz z żoną wysiedlony do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, do Bodzentyna. Od początku roku 1941 do 23 maja 1943 roku przebywał w tej miejscowości; pełnił tam funkcję lekarza okręgowego i kierował szpitalem zakaźnym dla Żydów, urządzonym w miejscowej synagodze. Związał się nadto z terenowym ruchem partyzanckim o różnych orientacjach politycznych, leczyl rannych, m. in. skoczków radzieckich działających w rejonie Gór Świętokrzyskich, na tyłach frontu niemieckiego. Na żądanie partyzantów z oddziału „Grota” (*Z. Domardzkiego*) ze zgrupowania „Ponurego” (*J. Piwnika*) i innych wyjeżdżał do lasu udzielać pomocy ran-nym i chorym.

Wskutek anonimu podrzuconego przez miejscowego konfidenta do posterunku żandarmerii w Bielinach powstało zagrożenie dra *Olwińskiego* aresztowaniem. Udało mu się jednak 23 maja 1943 r. umknąć do Ostrowca przed pacyfikacją dzięki ostrzeżeniu przez komendanta policji w Bodzentynie, *Józefa Salomona*, członka ZWZ-AK (odznaczonego po wojnie Krzyżem *Virtuti Militari*). W Ostrowcu chirurg *Jerzy Popiel* założył *Olwińskiemu* fikcyjny gips, jaki zwykle zakłada się w okolicy obojczyka. To ułatwiło zbiegowi dalszą ucieczkę w rodzinne strony.

W ten sposób udało się drowi *Olwińskiemu* po tułaczce dotrzeć do rodzinnego domu w Sielcu, w którym się urodził. Tutaj, w sierpniu 1943 roku, ówczesny dowódca placówki, później kompanii o kryptonimie „Drozd”, mgr inż. *M. Markiewicz* (pseudonim „Maraton”) wcią-

gnął dra *Olwińskiego* do tajnej organizacji Batalionów Chłopskich pod pseudonimem „Salwarsan”. Warto w tym miejscu zacytować fragmenty relacji nadesłanej przez dra *Olwińskiego*:

„Jako lekarz konspiracji (...) utrzymywałem stały kontakt z magistrem farmacji, Pawłem *Sawickim* w Skalbmierzu, który na każdą prośbę dostarczał nam leki oraz materiały opatrunkowe, konieczne dla rannych i chorych żołnierzy-partyzantów. Nasilenie mej pracy wzmogło się w okresie tzw. Republiki Pińczowskiej. Pierwsi ranni przybyli w dniu 26 lipca 1944 roku do miejsca postoju ówczesnego dowódcy batalionu, »Zagraja« (*Wiesława Zakowskiego*), kwaterującego w budynku szkolnym w Sielcu Kolonii. W mieszkaniu byłej kierowniczkii szkoły, *Stefanii Tatarczuch*, został w bardzo szybkim tempie zorganizowany doraźny punkt opatrunkowy, który już pod wieczór 26 lipca, po przybyciu pierwszych rannych po zwycięskiej walce z żandarmerią niemiecką pod majątkiem Sielec, przekształcił się w mały szpitalik polowy dziesięciołożkowy. Wyposażenie było skromne (...).

Wprawdzie schemat organizacyjny dowódcy dywizji przewidywał zorganizowanie szpitali polowych m. in. w Skalbmierzu i Działoszycach — pisze dalej dr *Olwiński* — ale byłoby to aktualne na wypadek powstania ogólnopolskiego i takiego ułożenia się warunków, aby szpitale znalazły się na tyłach frontu naszych oddziałów, gdy tymczasem ciągle niepewna sytuacja wymagała stworzenia bezpiecznego punktu sanitarnego na uboczu (...), gdzie ranni mogliby mieć trochę spokoju i stałą opiekę lekarską. Pod tym względem szpitalik ten spełnił swoje zadanie. Dziesięciodniowy pobyt w nim rannych podleczył ich i stan zdrowia się polepszał.

Szpitalik ten przydał się nawet Niemcom rannym i wziętym do niewoli po wspomnianej bitwie pod Sielcem 26 lipca 1944 r. — pamięta dr *Olwiński*. — Tu po opatrzeniu im ran postrzałowych i nakarmieniu zażądałem od ich komendanta pisma, że dowództwo AK potraktowało ich w sposób humanitarny i należycie opatrzone im rany. Komendant niemiecki, *Strauss*, potwierdził na piśmie żołnierskim słowem honoru, że ludność cywilna Skalbmierza i okolicy nie była winna ich klęski. Stąd podwodami wiejskimi odwieziono ich do Miechowa. Ale czy żandarmom niemieckim można było aż tak zaufać? Być może ci sami Niemcy za 10 dni wzięli straszliwy odwet na bezbronnej ludności Skalbmierza w dniu pacyfikacji 5 sierpnia. Ale to już sprawa ich niemieckiego żołnierskiego honoru. Pismo komendanta niemieckiego przekazałem przez por. »Kurzawę« (*Wł. Waligórę*), dowódcy batalionu AK.

W czasie pełnienia obowiązków lekarza w szpitaliku — podaje dalej istotne szczegóły dr *Olwiński* — prowadziłem dalsze szkolenie sanitariuszek na konkretnych przypadkach. Najbardziej zaawansowane w prowadzeniu szpitalika były: *Stefania Tatarczuch*, która ofiarowała ze swego mieszkania największy pokój dla rannych i objęła patronat, jej córki (...) i dziewczęta z Sielca i Grodzonewic; niektóre do dziś pamiętam; były to siostry *Baranówny* (*Maria* i *Jani*na), *Stefania Bładówna*, *Genowefa Paciuchówna*, dwie siostry *Jarzynówny* — *Maria* i *Władysława*, *Stefania Wróblówna* i *Teodora Bartosówna* z Grodzonewic. Wymienione przeszły wraz z innymi przeszkolenie sanitarne w roku 1943 na zakonspirowanym kursie Zielonego Krzyża.

W dniu 5 sierpnia 1944 roku od wczesnego rana Niemcy rozpoczęli pacyfikację Skalbmierza — przypomina tragiczne wydarzenie dr *Olwiński*. — W akcji miało wziąć udział około tysiąca wehrmachtowców, żandarmerii i Ukraińców. Po Skalbmierzu, jak donosił wywiad, miały być pacyfikowane okoliczne wsie, jak *Drożejowice*, *Sielec*, *Kobylniki* i *Topola*. Wobec takiego zagrożenia należało chorych ewakuować do miejscowości nie zagrożonych. Na wiejskich podwodach, z pomocą sanitariuszek, wywieziono chorych najpierw do *Debiana* i w okolice *Stradowa*, potem do *Sudołu*. W dniu pacyfikacji Skalbmierza w godzinach rannych opatrzono w szpitaliku jeszcze kilka osób spośród uciekinierów i rozbitej *Szturmówki*, *Brzozy II*. Działalność szpitalika nie skończyła się na ewakuacji

chorych, gdyż trzeba było nimi nadal się opiekować, leczyć i doprowadzić do takiego stanu, aby mogli wrócić do domów rodzinnych. Zdarzały się i dramatyczne sceny przy opatrywaniu rannych, na przykład chore z urazem jądra przy wyjmowaniu odłamka pocisku bez znieczulenia (brak było możliwości zdobycia takich środków) o mało nie zadusił asystentki przy zabiegu (...).

Dr *Olwiński* zajmował się w okresie po powstaniu warszawskim nadal opieką lekarską i opatrywaniem nie tylko partyzantów, ale także wysiedlonych ze zburzonej i płonącej stolicy, zakwaterowanych w budynku szkolnym i na prywatnych kwaterach na wsi. Od czasu ucieczki z *Bodzentyna* nie mógł prowadzić prywatnej praktyki, gdyż widniał na liście poszukiwanych przez gestapo. Po wyzwoleniu natychmiast wyjechał do *Zagłębia*, gdzie podjął pracę w szpitalu w *Będzinie*.

Od czasu wspomnianej uprzednio ewakuacji szpitalika w Sielcu trzeba było czekać na wyzwolenie jeszcze przez 5 miesięcy. W tym czasie na naszym terenie nie wydarzały się już większe akcje partyzanckie. Ranni, zmieniając miejsce pobytu, wyleczyli się ze swych ran, wrócili do swych rodzin, a później zjawili się w Sielcu, dziękując sanitariuszkom m. in. za wypożyczenie butów i odzieży.

Mimo zbyt wczesnej dekonspiracji nikt do końca okupacji nikogo nie zdradził, co świadczyło o jedności, szwarcności i wysokim poziomie patriotyzmu miejscowego społeczeństwa.

Dalsza działalność tutejszej służby sanitarnej nasiliła się po przywiezieniu bardzo wyczerpanych i chorych ośmiu rodzin warszawian z powstania. Były wśród nich małe dzieci, wymagające szczególnej opieki. Dużą pomocą służył wówczas ukrywający się dr *Olwiński*. Wraz z powstałym konspiracyjnym komitetem opiekuńczym sanitariuszki organizowały — wspólnie z żołnierzami BCh i AK — kwatery we wsi, z żywnością, odzieżą i opieką lekarską.

W grudniu 1944 r., na Boże Narodzenie, urządzono wigilię dla wysiedlonych z Warszawy; sanitariuszki wykonały piękne pieśni patriotyczne przy akompaniamencie gitary i recytowały wiersze partyzanckie (obie wspomniane siostry). Wigilia ta, chyba najbiedniejsza w życiu, zapadła w ich pamięci na zawsze jako wspaniałe przeżycie, nasycone atmosferą polskości.

Wkrótce, przed Nowym Rokiem 1945, nawiedziła Sielec olbrzymia oblawa niemiecka, której celem było wywiezienie młodych mężczyzn i bydła. Była to ostatnia represja ze strony Niemców, kosztująca wiele nerwów, gdyż liczni partyzanci, „spaleni”, musieli w niezwykłym pośpiechu ukryć się w przygotowanych bunkrach; na szczęście — ocaleli. Sanitariuszki donosiły im żywność i umożliwiały opiekę medyczną. Oswobodzenie nastąpiło w Sielcu 14 stycznia 1945 r.

Uzupełniając ten krótki szkic dotyczący służby sanitarnej w Sielcu, należy dodać, że w okresie okupacji, od 9 do 15 lipca 1943 r., odbywał się tam w szkole powszechnej konspiracyjny kurs sanitarny dla kobiet ze wsi *Sielec*, *Grodzonewic* i *Kujawki*, z gminy *Drożejowice*. Z *Grodzonewic* brały udział w kursie: *Teo-*

dozja *Bartosówna-Paciuchowa*, Irena *Kwiecień-Jarowska*, Maria *Maj*, Leokadia *Turkiewicz* i Maria *Turkiewicz* (obie wysiedlone z Poznańskiego), Stefania *Wróbel-Fuciowa*, Irena *Zielińska-Czarna*, Aurelia *Łach-Pisana*; z Sielca-Kolonii: Janina *Baranówna*, Maria *Baran-Jasińska*, Stefania *Bładówna-Pierzchałska*, Weronika *Bajorówna-Baranowa*, Władysława *Fornalska-Białowa*, Maria *Guzikowska-Markiewiczowa*, Maria *Jarzynówna-Bładowa*, Maria *Juszczakówna-Paciuchowa*, Edwarda *Kwietniówna-Kaniowa*, Maria *Łuczykówna-Bartosowa*, Genowefa *Paciuchówna-Szaleń-*

cowa, Aleksandra *Śmigielska*, Maria *Tatarczuch*, Janina *Gołębiowska*; z Kujawek: Maria *Wójcikówna*, Leokadia *Bajur*, siostry *Książkówne* (imion nie udało się ustalić).

Artykuł oczywiście nie wyczerpuje tematu; z pewnością uczestnicy i świadkowie wydarzeń mogliby jeszcze wiele informacji dorzucić do tego wspomnienia. Serdeczne podziękowanie składam drowi Stanisławowi *Olwińskiemu* z Sosnowca za wzbogacenie mojej relacji cennymi szczegółami.

CYPRIAN SADOWSKI

Ciechocinek

Nocna przepustka

Po powrocie do Warszawy w październiku 1939 roku zameldowałem się do pracy w Szpitalu Ujazdowskim. Polecono mi jak najszybsze zorganizowanie oddziału fizykoterapii w celu prowadzenia rehabilitacji doleczających się rannych naszych żołnierzy. Z częścią ocalałego z rozsyпки personelu przystąpiliśmy ochoczo do pracy, toteż już po kilku dniach oddział nasz, którego przyrządy i aparaty szczęśliwie ocalały, gotów był służyć chorym i inwalidom.

Niemcy po zajęciu Warszawy i już po pewnej stabilizacji wydali zarządzenie afiszami, że wszyscy oficerowie byłej armii polskiej winni się zarejestrować w komendanturze miasta. Uchylający się będą surowo karani.

W tym czasie już pewni ludzie namawiali, aby drogą przez Tatry uciekać za granicę; w każdym razie nie meldować się. Jak tu uciekać, kiedy setki rannych wozonych do warszawskich szpitali wymagają leczenia! Niemcy na pewno nie będą się wiele przejmowali ich losem. Trzeba zostać. I tak zrobiło wielu lekarzy wojskowych — zawodowych i rezerwistów. Zameldowaliśmy się.

Pracowaliśmy w szpitalach; dostawaliśmy rano nawet talerz zupy. Poza tym wyszło zarządzenie, że oficerowie traktowani są jako jeńcy i w służbie powinni chodzić umundurowani. Przykro było w mundurach wychodzić po pracy do domów, aby więc nie narazić się, każdy z nas w szpitalu miał jakiś tam mundur. A w pracy szpitalnej chodziliśmy w spodniach wojskowych i w fartuchach szpitalnych. Zatem wszystko w porządku; zresztą, na szczęście, Niemcy nigdy tego nie sprawdzali.

Mieszkałem wtedy na Nowym Świecie pod numerem 35. W dniu 9 listopada 1939 roku o godzinie 4 rano bardzo ciemna noc. Walenie do drzwi. Otworzyła siostra. Niemcy. „*Hier wohnt Dr. Sadowski?*” — Tak. — Wszedł oficer z dwoma żołnierzami. Obudziliśmy się. Oficer podaje mi wydrukowaną po polsku kartkę: „Jest pan jeńcem wojennym, będzie pan odwieziony do obozu jeńców. Proszę zabrać ze sobą koc, ciepłą bieliznę, przybory do golenia i mycia. Ma pan 15 minut czasu. Proszę nie stawiać

oporu”. Szybko ubrałem się i spakowałem. Wyszliśmy. Na podwórku jeszcze czterech żołnierzy i karabin maszynowy wycelowany w moje okna. Przeszliśmy do następnej bramy po następnego i tak dalej po następnego, aż zebrano nas sześciu. Zaczęło się na dobre rozwidniać. Wzmagał się ruch na mieście. Nasi „opiekunowie” wyłapywali Żydów (bo ci chodzili ze specjalnymi opaskami).³ Kazali im zabrać nasze walizki, przy tym każdy z nich dostawał silnego kopniaka. Nie chcieliśmy tego, mówiliśmy, że my sami będziemy nasze rzeczy nieśli, nie są takie ciężkie. Nie, nie zgodzili się. „Przez nich ta wojna, oni ją wywołali” — i znowu kopniaki. Przykro patrzeć na takie znęcanie się.

Zaprowadzili nas do Uniwersytetu. Szliśmy przez długi szpaler żandarmerii, przy końcu którego kazali oddać nam walizki, a Żydów zwolniono. Musieli biec tym szpalerem z powrotem na ulicę, a żandarmi bili i kopali przebiegających. Nas wprowadzono do jednej z sal, sprawdzono obecność według listy.

Ustawiono nas w trójki i wymarsz na dziedziniec. Kolumna, złożona może z 250—300 ludzi, otoczona została żandarmami, a z przodu i z tyłu kolumny pancerne samochody z karabinami maszynowymi wycelowanymi w kolumnę. Tego dnia było bardzo ciepło, a każdy z nas ubrany w płaszcz i ciepłą bieliznę, toteż drogę od Uniwersytetu do dziedzińca podchorążówki saperów na ulicy Koszykowej, jeszcze z tymi bagażami, przebyliśmy spoceni i ostatkiem sił. Na dziedzińcu saperów są już setki, a może tysiące takich jak my, i dziesiątki różnych autokarów i samochodów ciężarowych, częściowo już załadowanych jeńcami.

W pewnym momencie na nasze szczęście na plac wjechał samochód, a w nim stojący oficer niemiecki. Zaczął objeżdżać plac i krzychał: „*Arzte abtreten!*” „*Arzte abtreten!*” (lekarze wysiadać). Wystąpiło nas dwudziestu kilku i jeden ksiądz (kapelan).

Na zbiórce zaczęli nam wyjaśniać (tłumaczył jeden z nas): „Panowie się źle zameldowali. U nas w naszej armii lekarze są urzędnikami,

też kiedy jest w Krakowie, bywa w tych przybytkach nawet kilka razy dziennie.

Na zjeździe pediatrów w Warszawie w roku 1962, po swym fachowym wykładzie w języku angielskim, wygłosił bardzo serdeczne przemówienie w języku niemieckim, za co przeprosił zebranych, wyjaśniając, że „myśli serca swego i uczucia, jakie żywi dla Polski i Polaków”, może należycie wyrazić tylko w swoim ojczystym języku.

Jeszcze jednym wyrazem niezwykle pozytywnego stosunku prof. Strödera do Polaków jest jego podręcznik pediatrii, wydany także w języku polskim, który jest, jak to autor zaznaczył i podkreślił w przedmowie, poświęcony 600-leciu Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarzom i dzieciom polskim.

JANINA GOŁĘBIEWSKA

Kraków

Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii

W piśmiennictwie dotyczącym zagadnień medyczno-sanitarnych okresu hitlerowskiej okupacji dominują relacje i wspomnienia na temat większych szpitali, w miastach (np. o Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie), natomiast punkty sanitarne oraz szpitale i szpitaliki polowe powiązane z partyzantką nie doczekały się jeszcze ani szerszych opracowań, ani monografii, która zresztą byłaby niemożliwa bez zgromadzenia mnóstwa drobnych relacji.

W tej sytuacji, gdy niewątpliwie należy gromadzić mniejsze teksty źródłowe, warto dorzucić do podanej problematyki ten artykuł wspomnieniowy, w pewnej mierze wskazujący na cechy działania takich szpitali. Chodzi o szpital polowy w tzw. republice pińczowskiej, w gminie Drożejowice, we wsi Sielec Kolonia (ówczesny powiat Pińczów), w domu kierowniczkii tamtejszej szkoły powszechnej (podstawowej), Stefanii *Tatarczuch*.

Podobnie jak w innych rejonach kraju, tak i w partyzanckiej republice pińczowskiej, o której niejednokrotnie już pisano po wojnie, szkoliły się i działały sanitariuszki. Wspominają o nich między innymi Zygmunt *Bieszczanin* w książce pt. „Godziny grozy” (Wydawn. MON, Warszawa 1966, str. 121), *Lukasz Grzywacz-Switalski* w książce pt. „Z walk na Podkarpaciu” (Pax, 1971, str. 44), tygodnik „Za Wolność i Lud” w rozdziale „Była sanitariuszka” publikacji „Żołnierskie spotkanie transportowców” (1973, nr 21, str. 11), tudzież tygodnik związkowy „Transport i Drogi” w artykule „Kombatantki” (1973, nr 18, str. 4).

W niniejszej, krótkiej relacji musimy się cofnąć myślą do lipca 1944 r., gdy front wschodni zbliżał się szybko do Wisły i wydawało się, że lada dzień wojska radzieckie prze-

Streszczając charakterystykę osoby prof. Strödera, musi się powiedzieć, że jest to człowiek o wybitnym humanistycznym poglądzie na świat, o kryształowym charakterze, o wielkim sercu, o głębokim, klasycznym wykształceniu, o niezwykle serdecznym podejściu do polskich zagadnień tak społecznych, jak i narodowych. Jego duży zasób wiedzy teoretycznej oraz duże zdolności dydaktyczne pozwoliły mu — obok niesienia pomocy cierpiącym dzieciom w tych tak tragicznych dla całej Europy czasach — również i na kształcenie młodych lekarzy polskich. U wszystkich, którzy się z nim bliżej zetknęli, prof. Ströder pozostawił po sobie jak najlepsze i jak najserdeczniejsze wspomnienie.

kroczą rzekę, a na jej zachodnim brzegu wybuchnie powstanie. Sytuacja była napięta; w drugiej dekadzie lipca w związku z ofensywą radziecką nawet w Krakowie ogarnęła Niemców masowa psychoza ewakuacji. Na naszym terenie uzbrojone oddziały partyzanckie, zdekonspirowane już, czekały na zrzuty broni. Od 26 lipca 1944 r. w szkole w Sielcu Kolonii kwaterował dowódca czwartego batalionu 120 pułku piechoty ziemi pińczowskiej, Wiesław *Zakowski* (pseudonim „Zagraj”).

W walkach partyzanckich z posterunkami niemieckimi rosła liczba rannych potrzebujących pomocy. Rozkaz operacyjny dowódcy 106 Dywizji Piechoty AK przewidywał w części II (służba zdrowia) na wypadek ogólnopolskiego powstania dla 120 pułku piechoty punkty sanitarne w Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej, Bobinie, Koszycach, Cudzynowicach i Opatowcu. Powstania jeszcze nie było, ale szpitalik polowy okazał się już potrzebny. W Skalbmierzu nie sposób było go organizować ze względu na bliskość traktów komunikacyjnych, które w każdej chwili mogły być kontrolowane i atakowane przez Niemców. Front znajdował się jeszcze, jak wspomniano, za Wisłą.

Z inicjatywy Wiesława *Zakowskiego* został tymczasowo urządzony szpitalik polowy, 10-lóżkowy, przy miejscu postoju dowódcy batalionu, w mieszkaniu kierowniczkii szkoły w Sielcu Kolonii. Stefania *Tatarczuch* oddała na ten cel największy pokój mieszkalny, około 40 m² powierzchni, z możliwością korzystania z kuchni; ponadto zapewniła opiekę nad rannymi, którymi miały się zająć jej trzy córki, przeszkolone rok wcześniej na konspiracyjnym kursie sanitarnym w szkole w Sielcu.

Stały nadzór nad chorymi sprawował dr Sta-

niśław Olwiński („Salwarsan”), wysiedlony z Będzina, ukrywający się u rodziny w Sielcu i dr Stanisław Borowski, wysiedlony z północno-zachodniej Polski, a mieszkający chwilowo w Skalbmierzu, były lekarz-chirurg ze statku „Batory”, świetny wykładowca sanitarnego kursu konspiracyjnego w szkole w Sielcu. Wrócić jeszcze w tej relacji do osoby dra Olwińskiego.

Wyposażenie szpitala — łóżka, sienniki, pościel — dostarczyła Stefania Tatarczuch. Podobnie było z żywnością, prócz mleka, które dostarczali gospodarze kolejno, codziennie przez cały okres pracy szpitala. Szpitalik dysponował także lekami i bandażami. Patronat nad nim objęła Stefania Tatarczuch, pamiętająca swe doświadczenia sanitariuszki przy felczerze wojskowym z pierwszej wojny światowej. Rannymi opiekowały się bezpośrednio jej córki, Aleksandra Smigielska i Janina Tatarczuchówna (obecnie Gołębiowska). Smigielska była nauczycielką w Sielcu, żoną oficera przebywającego w niemieckiej niewoli, od r. 1941 w Kolonii. Praca polegała na przygotowywaniu posiłków i czystej bielizny, a także na utrzymywaniu porządku w pokoju chorych oraz na zmienianiu opatrunków o każdej porze doby itd.

Do przyjęcia rannych szpital był gotów 26 lipca 1944 r. Opiekę znaleźli tutaj najpierw trzech partyzanci ranni w bitwie z żandarmerią niemiecką pod dworem w Sielcu 26 lipca. Wśród dalszych znaleźli się Witold Leśniak („Wilk”) z ranami postrzałowymi, „Zając” z tzw. terenówki w miejscowości Rosiejów, ranny rykoszetem, Kazimierz Meres („Rys”) z oddziału „Grom”, cierpiący na zapalenie płuc i zakażenie palca u ręki. Tutaj także zostali opatrzeni jeńcy niemieccy, którzy poddali się owego dnia pod dworem w Sielcu, tj. oficer i siedmiu żandarmów. Z tej walki pisząca obecnie niniejszą relację-szkic otrzymała od partyzantów z „Gromu” wiele cennych opatrunków i leków, z których dwie ampułki przechowuje do dzisiaj jako pamiątkę z opisywanego szpitala.

W nim także opatrzone cywilnych uciekinierów ze Skalbmierza płonącego w czasie pacyfikacji 5 sierpnia 1944 r. Wśród nich było małe dziecko z głową draśniętą pociskiem oraz dwie osoby z pokaleczonymi stopami. Do szpitalika trafili też poranieni i pokaleczeni żołnierze ze szturmówki oddziału poległego tamże dowódcy „Brzozy II”; wycofali się oni ze starcia; byli to „Mat”, „Zagacki” i „Wróbel”, który z powodu bolesnej rany musiał się poddać operacji w warunkach polowych; w szoku nerwowym omal nie zadusił pielęgnującej go sanitariuszki, Marii Baranówny.

Szpitalik ten — jak wiele innych szpitali polowych w warunkach partyzanckich — czynny był krótko, przez okres tzw. rzeczpospolitej pińczowskiej, do czasu pacyfikacji Skalbmierza (5 sierpnia). Nasz wywiad podał, że po Skalbmierzu miały być spalone inne wsie, w których przebywali „polscy bandyci”, jak nazywali Niemcy naszych partyzantów, tzn. Sielec, Grodzonowice, Kobylniki i Topola. Wobec takiego zagrożenia ranni żołnierze musieli zostać ewa-

kuowani bliżej lasów chroberskich, najpierw do wsi Dębiany, do gospodarzy Kwapińskich, później do wsi Kopanina pod Stradowem, do gospodarzy Dudów oraz do wsi Suduń, do gospodarzy Chmielewskich. Ewakuacja odbywała się na furmankach dostarczonych ze wsi, na tzw. podwodach. Pomocy przy ewakuacji udzielili nam partyzanci.

Interesujące szczegóły, dotyczące szpitalika w Sielcu Kolonii, podaje wspomniany uprzednio dr Stanisław Olwiński. Na prośbę autorki tej relacji oraz zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim” dr Olwiński nadał obszerny list (z 23 czerwca 1976 r.). Przed jego zacytowaniem trzeba tutaj pokrótce dodać, że dr Olwiński po studiach pracował od roku 1937 w szpitalach w Sosnowcu i w Będzinie. W kampanii wrześniowej przeszedł szlak ewakuacyjny wraz z kadrą zapasową VI Szpitala Okręgowego. W Busku, na północny wschód od Lwowa, był świadkiem masakry, której dokonały bombowce *Luftwaffe*, a wskutek której zginęło m. in. sześciu lekarzy krakowskich, nie licząc innych strat (ranni). W listopadzie dr Olwiński wrócił do Będzina i pracował tam do listopada 1940 r. W tym czasie Niemcy zlikwidowali szpital dermatologiczny w Będzinie, a na jego miejscu zorganizowali szpital dla chorych na gruźlicę.

Warto się przyjrzeć dalszym losom dra Olwińskiego, jak gdyby reprezentatywnym dla wielu innych lekarzy polskich z ziem włączonych do *Reichu*. W grudniu 1940 r., w czasie największych mrozów, dr Olwiński został wraz z żoną wysiedlony do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, do Bodzentyna. Od początku roku 1941 do 23 maja 1943 roku przebywał w tej miejscowości; pełnił tam funkcję lekarza okręgowego i kierował szpitalem zakaźnym dla Żydów, urządzonym w miejscowej synagodze. Związał się nadto z terenowym ruchem partyzanckim o różnych orientacjach politycznych, leczył rannych, m. in. skoczków radzieckich działających w rejonie Gór Świętokrzyskich, na tyłach frontu niemieckiego. Na żądanie partyzantów z oddziału „Grota” (Z. Domardzkiego) ze zgrupowania „Ponurego” (J. Piwnika) i innych wyjeżdżał do lasu udzielać pomocy ranym i chorym.

Wskutek anonimu podrzuconego przez miejscowego konfidenta do posterunku żandarmerii w Bielinach powstało zagrożenie dra Olwińskiego aresztowaniem. Udało mu się jednak 23 maja 1943 r. umknąć do Ostrowca przed pacyfikacją dzięki ostrzeżeniu przez komendanta policji w Bodzentynie, Józefa Salomona, członka ZWZ-AK (odznaczonego po wojnie Krzyżem *Virtuti Militari*). W Ostrowcu chirurg Jerzy Popiel założył Olwińskiemu fikcyjny gips, jaki zwykle zakłada się w okolicy obojczyka. To ułatwiło zbiegowi dalszą ucieczkę w rodzinne strony.

W ten sposób udało się drowi Olwińskiemu po tułaczce dotrzeć do rodzinnego domu w Sielcu, w którym się urodził. Tutaj, w sierpniu 1943 roku, ówczesny dowódca placówki, później kompanii o kryptonimie „Drozd”, mgr inż. M. Markiewicz (pseudonim „Maraton”) wciąż

gnął dra *Olwińskiego* do tajnej organizacji Batalionów Chłopskich pod pseudonimem „Salwarsan”. Warto w tym miejscu zacytować fragmenty relacji nadesłanej przez dra *Olwińskiego*:

„Jako lekarz konspiracji (...) utrzymywałem stały kontakt z magistrem farmacji, Pawłem *Sawickim* w Skalbmierzu, który na każdą prośbę dostarczał nam leki oraz materiały opatrunkowe, konieczne dla rannych i chorych żołnierzy-partyzantów. Nasilenie mej pracy wzmogło się w okresie tzw. Republiki Pińczowskiej. Pierwsi ranni przybyli w dniu 26 lipca 1944 roku do miejsca postoju ówczesnego dowódcy batalionu, »Zagraja« (*Wiesława Zakowskiego*), kwaterującego w budynku szkolnym w Sielcu Kolonii. W mieszkaniu byłej kierowniczkii szkoły, *Stefanii Tatarczuch*, został w bardzo szybkim tempie zorganizowany doraźny punkt opatrunkowy, który już pod wieczór 26 lipca, po przybyciu pierwszych rannych po zwycięskiej walce z żandarmerią niemiecką pod majątkiem Sielec, przekształcił się w mały szpitalik polowy dziesięciołóżkowy. Wyposażenie było skromne (...).

Wprawdzie schemat organizacyjny dowódcy dywizji przewidywał zorganizowanie szpitali polowych m. in. w Skalbmierzu i Działoszycach — pisze dalej dr *Olwiński* — ale byłoby to aktualne na wypadek powstania ogólnopolskiego i takiego ułożenia się warunków, aby szpitale znalazły się na tyłach frontu naszych oddziałów, gdy tymczasem ciągle niepewna sytuacja wymagała stworzenia bezpiecznego punktu sanitarnego na uboczu (...), gdzie ranni mogliby mieć trochę spokoju i stałą opiekę lekarską. Pod tym względem szpitalik ten spełnił swoje zadanie. Dziesięciodniowy pobyt w nim rannych podleczył ich i stan zdrowia się polepszał.

Szpitalik ten przydał się nawet Niemcom rannym i wziętym do niewoli po wspomnianej bitwie pod Sielcem 26 lipca 1944 r. — pamięta dr *Olwiński*. — Tu po opatrzeniu im ran postrzałowych i nakarmieniu zażądałem od ich komendanta pisma, że dowództwo AK potraktowało ich w sposób humanitarny i należycie opatrzone im rany. Komendant niemiecki, *Strauss*, potwierdził na piśmie żołnierskim słowem honoru, że ludność cywilna Skalbmierza i okolicy nie była winna ich kłeski. Stąd podwodami wiejskimi odwieziono ich do Miechowa. Ale czy żandarmom niemieckim można było aż tak zaufać? Być może ci sami Niemcy za 10 dni wzięli straszliwy odwet na bezbronnej ludności Skalbmierza w dniu pacyfikacji 5 sierpnia. Ale to już sprawa ich niemieckiego żołnierskiego honoru. Pismo komendanta niemieckiego przekazałem przez por. »Kurzawę« (*Wł. WaliGORĘ*), dowódcy batalionu AK.

W czasie pełnienia obowiązków lekarza w szpitaliku — podaje dalej istotne szczegóły dr *Olwiński* — prowadziłem dalsze szkolenie sanitariuszek na konkretnych przypadkach. Najbardziej zaawansowane w prowadzeniu szpitalika były: *Stefania Tatarczuch*, która ofiarowała ze swego mieszkania największy pokój dla rannych i objęła patronat, jej córki (...) i dziewczęta z Sielca i Grodzonowic; niektóre do dziś pamiętam; były to siostry *Baranówny* (*Maria* i *Jani-na*), *Stefania Bładówna*, *Genowefa Paciuchówna*, dwie siostry *Jarzynówny* — *Maria* i *Władysława*, *Stefania Wróblówna* i *Teodora Bartosówna* z Grodzonowic. Wymienione przeszły wraz z innymi przeszkolenie sanitarne w roku 1943 na zakonspirowanym kursie Zielonego Krzyża.

W dniu 5 sierpnia 1944 roku od wczesnego rana Niemcy rozpoczęły pacyfikację Skalbmierza — przypomina tragiczne wydarzenie dr *Olwiński*. — W akcji miało wziąć udział około tysiąca wehrmachtowców, żandarmów i Ukraińców. Po Skalbmierzu, jak donosił wywiad, miały być pacyfikowane okoliczne wsie, jak Drożejowice, Sielec, Kobylniki i Topola. Wobec takiego zagrożenia należało chorych ewakuować do miejscowości nie zagrożonych. Na wiejskich podwodach, z pomocą sanitariuszek, wywieziono chorych najpierw do Dębian i w okolice Stradowa, potem do Sudołu. W dniu pacyfikacji Skalbmierza w godzinach rannych opatrzone w szpitaliku jeszcze kilka osób spośród uciekinierów i rozbitej Szturmówki, Brzozy II. Działalność szpitalika nie skończyła się na ewakuacji

chorych, gdyż trzeba było nimi nadal się opiekować, leczyć i doprowadzić do takiego stanu, aby mogli wrócić do domów rodzinnych. Zdarzały się i dramatyczne sceny przy opatrywaniu rannych, na przykład chory z urazem jądra przy wyjmowaniu odłamka pocisku bez znieczulenia (brak było możliwości zdobycia takich środków) o mało nie zadusił asystentki przy zabiegu (...).

Dr *Olwiński* zajmował się w okresie po powstaniu warszawskim nadal opieką lekarską i opatrywaniem nie tylko partyzantów, ale także wysiedlonych ze zburzonej i płonącej stolicy, zakwaterowanych w budynku szkolnym i na prywatnych kwaterach na wsi. Od czasu ucieczki z Bodzentyna nie mógł prowadzić prywatnej praktyki, gdyż widniał na liście poszukiwanych przez gestapo. Po wyzwoleniu natychmiast wyjechał do Zagłębia, gdzie podjął pracę w szpitalu w Będzinie.

Od czasu wspomnianej uprzednio ewakuacji szpitalika w Sielcu trzeba było czekać na wyzwolenie jeszcze przez 5 miesięcy. W tym czasie na naszym terenie nie wydarzały się już większe akcje partyzanckie. Ranni, zmieniając miejsce pobytu, wyleczyli się ze swych ran, wrócili do swych rodzin, a później zjawili się w Sielcu, dziękując sanitariuszkom m. in. za wypożyczenie butów i odzieży.

Mimo zbyt wczesnej dekonspiracji nikt do końca okupacji nikogo nie zdradził, co świadczyło o jedności, zwartości i wysokim poziomie patriotyzmu miejscowego społeczeństwa.

Dalsza działalność tutejszej służby sanitarnej nasiliła się po przywiezieniu bardzo wyczerpanych i chorych ośmiu rodzin warszawian z powstania. Były wśród nich małe dzieci, wymagające szczególnej opieki. Dużą pomocą służył wówczas ukrywający się dr *Olwiński*. Wraz z powstałym konspiracyjnym komitetem opiekuńczym sanitariuszki organizowały — wspólnie z żołnierzami BCh i AK — kwatery we wsi, z żywnością, odzieżą i opieką lekarską.

W grudniu 1944 r., na Boże Narodzenie, urządzono wigilię dla wysiedlonych z Warszawy; sanitariuszki wykonały piękne pieśni patriotyczne przy akompaniamencie gitary i recytowały wiersze partyzanckie (obie wspomniane siostry). Wigilia ta, chyba najbiedniejsza w życiu, zapadła w ich pamięci na zawsze jako wspaniałe przeżycie, nasycone atmosferą polskości.

Wkrótce, przed Nowym Rokiem 1945, nawiedziła Sielec olbrzymia obława niemiecka, której celem było wywiezienie młodych mężczyzn i bydła. Była to ostatnia represja ze strony Niemców, kosztująca wiele nerwów, gdyż liczni partyzanci, „spaleni”, musieli w niezwykłym pośpiechu ukryć się w przygotowanych bunkrach; na szczęście — ocaleni. Sanitariuszki donosiły im żywność i umożliwiały opiekę medyczną. Oswobodzenie nastąpiło w Sielcu 14 stycznia 1945 r.

Uzupełniając ten krótki szkic dotyczący służby sanitarnej w Sielcu, należy dodać, że w okresie okupacji, od 9 do 15 lipca 1943 r., odbywał się tam w szkole powszechnej konspiracyjny kurs sanitarny dla kobiet ze wsi Sielec, Grodzonowice i Kujawki, z gminy Drożejowice. Z Grodzonowic brały udział w kursie: Teo-

dozja Bartosówna-Paciuchowa, Irena Kwiecień-Jarosowa, Maria Maj, Leokadia Turkiewicz i Maria Turkiewicz (obie wysiedlone z Poznańskiego), Stefania Wróbel-Fuciowa, Irena Zielińska-Czarna, Aurelia Łach-Pisana; z Sielca-Kolonii: Janina Baranówna, Maria Baran-Jasińska, Stefania Bładówna-Pierzchałska, Weronika Bajorówna-Baranowa, Władysława Fornalska-Białowa, Maria Guzikowska-Markiewiczowa, Maria Jarzynówna-Bładowa, Maria Juszczykówna-Paciuchowa, Edwarda Kwietniówna-Kaniowa, Maria Łuszczkówna-Bartosowa, Genowefa Paciuchówna-Szałeń-

✓
A 4 118
cowa, Aleksandra Smigielska, Maria Tatarczuch, Janina Gołębiowska; z Kujawek: Maria Wójcikówna, Leokadia Bajur, siostry Książkówny (imion nie udało się ustalić).

Artykuł oczywiście nie wyczerpuje tematu; z pewnością uczestnicy i świadkowie wydarzeń mogliby jeszcze wiele informacji dorzucić do tego wspomnienia. Serdeczne podziękowanie składam drowi Stanisławowi Ołwińskiemu z Sosnowca za wzbogacenie mojej relacji cennymi szczegółami.

CYPRIAN SADOWSKI

Ciechocinek

Nocna przepustka

Po powrocie do Warszawy w październiku 1939 roku zameldowałem się do pracy w Szpitalu Ujazdowskim. Polecono mi jak najszybsze zorganizowanie oddziału fizykoterapii w celu prowadzenia rehabilitacji doleczających się rannych naszych żołnierzy. Z częścią ocalałego z rozsyпки personelu przystąpiliśmy ochoczo do pracy, toteż już po kilku dniach oddział nasz, którego przyrządy i aparaty szczęśliwie ocalały, gotów był służyć chorym i inwalidom.

Niemcy po zajęciu Warszawy i już po pewnej stabilizacji wydali zarządzenie afiszami, że wszyscy oficerowie byłej armii polskiej winni się zarejestrować w komendanturze miasta. Uchylający się będą surowo karani.

W tym czasie już pewni ludzie namawiali, aby drogą przez Tatry uciekać za granicę; w każdym razie nie meldować się. Jak tu uciekać, kiedy setki rannych zwożonych do warszawskich szpitali wymagają leczenia! Niemcy na pewno nie będą się wiele przejmowali ich losem. Trzeba zostać. I tak zrobiło wielu lekarzy wojskowych — zawodowych i rezerwistów. Zameldowaliśmy się.

Pracowaliśmy w szpitalach; dostawaliśmy rano nawet talerz zupy. Poza tym wyszło zarządzenie, że oficerowie traktowani są jako jeńcy i w służbie powinni chodzić umundurowani. Przykro było w mundurach wychodzić po pracy do domów, aby więc nie narazić się, każdy z nas w szpitalu miał jakiś tam mundur. A w pracy szpitalnej chodziliśmy w spodniach wojskowych i w fartuchach szpitalnych. Zatem wszystko w porządku; zresztą, na szczęście, Niemcy nigdy tego nie sprawdzali.

Mieszkałem wtedy na Nowym Świecie pod numerem 35. W dniu 9 listopada 1939 roku o godzinie 4 rano bardzo ciemna noc. Walenie do drzwi. Otworzyła siostra. Niemcy. „*Hier wohnt Dr. Sadowski?*” — Tak. — Wszedł oficer z dwoma żołnierzami. Obudziłem się. Oficer podaje mi wydrukowaną po polsku kartkę: „Jest pan jeńcem wojennym, będzie pan odwieziony do obozu jeńców. Proszę zabrać ze sobą koc, ciepłą bieliznę, przybory do golenia i mycia. Ma pan 15 minut czasu. Proszę nie stawiać

oporu”. Szybko ubrałem się i spakowałem. Wyszliśmy. Na podwórku jeszcze czterech żołnierzy i karabin maszynowy wycelowany w moje okna. Przeszliśmy do następnej bramy po następnego i tak dalej po następnego, aż zebrano nas sześciu. Zaczęło się na dobre rozwidniać. Wzmagał się ruch na mieście. Nasi „opiekunowie” wyłapywali Żydów (bo ci chodzili ze specjalnymi opaskami). Kazali im zabrać nasze walizki, przy tym każdy z nich dostawał silnego kopniaka. Nie chcieliśmy tego, mówiliśmy, że my sami będziemy nasze rzeczy nieśli, nie są takie ciężkie. Nie, nie zgodzili się. „Przez nich ta wojna, oni ją wywołali” — i znowu kopniaki. Przykro patrzeć na takie znęcanie się.

Zaprowadzili nas do Uniwersytetu. Szliśmy przez długi szpaler żandarmerii, przy końcu którego kazali oddać nam walizki, a Żydów zwolniono. Musieli biec tym szpalerem z powrotem na ulicę, a żandarmi bili i kopali przebiegających. Nas wprowadzono do jednej z sal, sprawdzono obecność według listy.

Ustawiono nas w trójki i wymarsz na dziedziniec. Kolumna, złożona może z 250—300 ludzi, otoczona została żandarmami, a z przodu i z tyłu kolumny pancerne samochody z karabinami maszynowymi wycelowanymi w kolumnę. Tego dnia było bardzo ciepło, a każdy z nas ubrany w płaszcz i ciepłą bieliznę, toteż drogę od Uniwersytetu do dziedzińca podchorążówki saperów na ulicy Koszykowej, jeszcze z tymi bagażami, przebyliśmy spoceni i ostatkiem sił. Na dziedzińcu saperów są już setki, a może tysiące takich jak my, i dziesiątki różnych samochodów i samochodów ciężarowych, częściowo już załadowanych jeńcami.

W pewnym momencie na nasze szczęście na plac wjechał samochód, a w nim stojący oficer niemiecki. Zaczął objeżdżać plac i krzyczał: „*Arzte abtreten!*” „*Arzte abtreten!*” (lekarze wysiadać). Wystąpiło nas dwudziestu kilku i jeden ksiądz (kapelan).

Na zbiórce zaczęli nam wyjaśniać (tłumaczył jeden z nas): „Panowie się źle zameldowali. U nas w naszej armii lekarze są urzędnikami,

też kiedy jest w Krakowie, bywa w tych przybytkach nawet kilka razy dziennie.

Na zjeździe pediatrów w Warszawie w roku 1962, po swym fachowym wykładzie w języku angielskim, wygłosił bardzo serdeczne przemówienie w języku niemieckim, za co przeprosił zebranych, wyjaśniając, że „myśli serca swego i uczucia, jakie żywi dla Polski i Polaków”, może należycie wyrazić tylko w swoim ojczystym języku.

Jeszcze jednym wyrazem niezwykle pozytywnego stosunku prof. *Strödera* do Polaków jest jego podręcznik pediatrii, wydany także w języku polskim, który jest, jak to autor zaznaczył i podkreślił w przedmowie, poświęcony 600-leciu Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarzom i dzieciom polskim.

Streszczając charakterystykę osoby prof. *Strödera*, musi się powiedzieć, że jest to człowiek o wybitnym humanistycznym poglądzie na świat, o kryształowym charakterze, o wielkim sercu, o głębokim, klasycznym wykształceniu, o niezwykle serdecznym podejściu do polskich zagadnień tak społecznych, jak i narodowych. Jego duży zasób wiedzy teoretycznej oraz duże zdolności dydaktyczne pozwoliły mu — obok niesienia pomocy cierpiącym dzieciom w tych tak tragicznych dla całej Europy czasach — również i na kształcenie młodych lekarzy polskich. U wszystkich, którzy się z nim bliżej zetknęli, prof. *Ströder* pozostawił po sobie jak najlepsze i jak najserdeczniejsze wspomnienie.

JANINA GOŁĘBIOWSKA

Kraków

Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii

W piśmiennictwie dotyczącym zagadnień medyczno-sanitarnych okresu hitlerowskiej okupacji dominują relacje i wspomnienia na temat większych szpitali, w miastach (np. o Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie), natomiast punkty sanitarne oraz szpitale i szpitaliki polowe powiązane z partyzantką nie doczekały się jeszcze ani szerszych opracowań, ani monografii, która zresztą byłaby niemożliwa bez zgromadzenia mnóstwa drobnych relacji.

W tej sytuacji, gdy niewątpliwie należy gromadzić mniejsze teksty źródłowe, warto dorzucić do podanej problematyki ten artykuł wspomnieniowy, w pewnej mierze wskazujący na cechy działania takich szpitali. Chodzi o szpital polowy w tzw. republice pińczowskiej, w gminie Drożejowice, we wsi Sielec Kolonia (ówczesny powiat Pińczów), w domu kierowniczkii tamtejszej szkoły powszechnej (podstawowej), Stefanii *Tatarczuch*.

Podobnie jak w innych rejonach kraju, tak i w partyzanckiej republice pińczowskiej, o której niejednokrotnie już pisano po wojnie, szkolili się i działały sanitariuszki. Wspominają o nich między innymi Zygmunt *Bieszczanin* w książce pt. „Godziny grozy” (Wydawn. MON, Warszawa 1966, str. 121), Łukasz *Grzywacz-Switalski* w książce pt. „Z walk na Podkarpaciu” (Pax, 1971, str. 44), tygodnik „Za Wolność i Lud” w rozdziale „Była sanitariuszka” publikacji „Żołnierskie spotkanie transportowców” (1973, nr 21, str. 11), tudzież tygodnik związkowy „Transport i Drogi” w artykule „Kombatantki” (1973, nr 18, str. 4).

W niniejszej, krótkiej relacji musimy się cofnąć myślą do lipca 1944 r., gdy front wschodni zbliżał się szybko do Wisły i wydawało się, że lada dzień wojska radzieckie prze-

kroczą rzekę, a na jej zachodnim brzegu wybuchnie powstanie. Sytuacja była napięta; w drugiej dekadzie lipca w związku z ofensywą radziecką nawet w Krakowie ogarnęła Niemców masowa psychoza ewakuacji. Na naszym terenie uzbrojone oddziały partyzanckie, zdekonspirowane już, czekały na zrzuty broni. Od 26 lipca 1944 r. w szkole w Sielcu Kolonii kwaterował dowódca czwartego batalionu 120 pułku piechoty ziemi pińczowskiej, Wiesław *Zakowski* (pseudonim „Zagraj”).

W walkach partyzanckich z posterunkami niemieckimi rosła liczba rannych potrzebujących pomocy. Rozkaz operacyjny dowódcy 106 Dywizji Piechoty AK przewidywał w części II (służba zdrowia) na wypadek ogólnopolskiego powstania dla 120 pułku piechoty punkty sanitarne w Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej, Bobinie, Koszycach, Cudzynowicach i Opatowcu. Powstania jeszcze nie było, ale szpitalik polowy okazał się już potrzebny. W Skalbmierzu nie sposób było go organizować ze względu na bliskość traktów komunikacyjnych, które w każdej chwili mogły być kontrolowane i atakowane przez Niemców. Front znajdował się jeszcze, jak wspomniano, za Wisłą.

Z inicjatywy Wiesława *Zakowskiego* został tymczasowo urządzony szpitalik polowy, 10-lóżkowy, przy miejscu postoju dowódcy batalionu, w mieszkaniu kierowniczkii szkoły w Sielcu Kolonii. Stefania *Tatarczuch* oddała na ten cel największy pokój mieszkalny, około 40 m² powierzchni, z możliwością korzystania z kuchni; ponadto zapewniła opiekę nad rannymi, którymi miały się zająć jej trzy córki, przeszkolone rok wcześniej na konspiracyjnym kursie sanitarnym w szkole w Sielcu.

Stały nadzór nad chorymi sprawował dr Sta-

nisław *Olwiński* („Salwarsan”), wysiedlony z Będzina, ukrywający się u rodziny w Sielcu i dr Stanisław *Borowski*, wysiedlony z północno-zachodniej Polski, a mieszkający chwilowo w Skalbmierzu, były lekarz-chirurg ze statku „Batory”, świetny wykładowca sanitarnego kursu konspiracyjnego w szkole w Sielcu. Wrócić jeszcze w tej relacji do osoby dra *Olwińskiego*.

Wyposażenie szpitala — łóżka, sienniki, pościel — dostarczyła Stefania *Tatarczuch*. Podobnie było z żywnością, prócz mleka, które dostarczali gospodarze kolejno, codziennie przez cały okres pracy szpitala. Szpitalik dysponował także lekami i bandażami. Patronat nad nim objęła Stefania *Tatarczuch*, pamiętająca swe doświadczenia sanitariuszki przy felczerze wojskowym z pierwszej wojny światowej. Ranni opiekowały się bezpośrednio jej córki, Aleksandra *Smigielska* i Janina *Tatarczuchówna* (obecnie *Gotębiowska*). *Smigielska* była nauczycielką w Sielcu, żoną oficera przebywającego w niemieckiej niewoli, od r. 1941 w Kolonii. Praca polegała na przygotowywaniu posiłków i czystej bielizny, a także na utrzymywaniu porządku w pokoju chorych oraz na zmienianiu opatrunków o każdej porze doby itd.

Do przyjęcia rannych szpital był gotów 26 lipca 1944 r. Opiekę znaleźli tutaj najpierw trzech partyzanci ranni w bitwie z żandarmerią niemiecką pod dworem w Sielcu 26 lipca. Wśród dalszych znaleźli się Witold *Leśniak* („Wilk”) z ranami postrzałowymi, „Zając” z tzw. terenówki w miejscowości Rosiejów, ranny rykoszetem, Kazimierz *Meres* („Ryś”) z oddziału „Grom”, cierpiący na zapalenie płuc i zakażenie palca u ręki. Tutaj także zostali opatrzeni jeńcy niemieccy, którzy poddali się owego dnia pod dworem w Sielcu, tj. oficer i siedmiu żandarmów. Z tej walki pisząca obecnie niniejszą relację-szkic otrzymała od partyzantów z „Gromu” wiele cennych opatrunków i leków, z których dwie ampułki przechowuje do dzisiaj jako pamiątkę z opisywanego szpitala.

W nim także opatrzone cywilnych uciekinierów ze Skalbmierza płonącego w czasie pacyfikacji 5 sierpnia 1944 r. Wśród nich było malutkie dziecko z głową draśniętą pociskiem oraz dwie osoby z pokaleczonymi stopami. Do szpitalika trafili też poranieni i pokaleczeni żołnierze ze szturmówki oddziału poległego tamże dowódcy „Brzozy II”; wycofali się oni ze starcia; byli to „Mat”, „Zagacki” i „Wróbel”, który z powodu bolesnej rany musiał się poddać operacji w warunkach polowych; w szoku nerwowym omal nie zadusił pielęgnującej go sanitariuszki, Marii *Baranówny*.

Szpitalik ten — jak wiele innych szpitali polowych w warunkach partyzanckich — czynny był krótko, przez okres tzw. Rzeczypospolitej pińczowskiej, do czasu pacyfikacji Skalbmierza (5 sierpnia). Nasz wywiad podał, że po Skalbmierzu miały być spalone inne wsie, w których przebywali „polscy bandyci”, jak nazywali Niemcy naszych partyzantów, tzn. Sielec, Grodzonowice, Kobylniki i Topola. Wobec takiego zagrożenia ranni żołnierze musieli zostać ewa-

kuowani bliżej lasów chroberskich, najpierw do wsi Dębiany, do gospodarzy *Kwapińskich*, później do wsi Kopanina pod Stradowem, do gospodarzy *Dudów* oraz do wsi Suduł, do gospodarzy *Chmielewskich*. Ewakuacja odbywała się na furmankach dostarczonych ze wsi, na tzw. podwodach. Pomocy przy ewakuacji udzielili nam partyzanci.

Interesujące szczegóły, dotyczące szpitalika w Sielcu Kolonii, podaje wspomniany uprzednio dr Stanisław *Olwiński*. Na prośbę autorki tej relacji oraz zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim” dr *Olwiński* nadesłał obszerny list (z 23 czerwca 1976 r.). Przed jego zacytowaniem trzeba tutaj pokrótce dodać, że dr *Olwiński* po studiach pracował od roku 1937 w szpitalach w Sosnowcu i w Będzinie. W kampanii wrześniowej przeszedł szlak ewakuacyjny wraz z kadrą zapasową VI Szpitala Okręgowego. W Busku, na północny wschód od Lwowa, był świadkiem masakry, której dokonały bombowce *Luftwaffe*, a wskutek której zginęło m. in. sześciu lekarzy krakowskich, nie licząc innych strat (ranni). W listopadzie dr *Olwiński* wrócił do Będzina i pracował tam do listopada 1940 r. W tym czasie Niemcy zlikwidowali szpital dermatologiczny w Będzinie, a na jego miejscu zorganizowali szpital dla chorych na gruźlicę.

Warto się przyjrzeć dalszym losom dra *Olwińskiego*, jak gdyby reprezentatywnym dla wielu innych lekarzy polskich z ziem włączonych do *Reichu*. W grudniu 1940 r., w czasie największych mrozów, dr *Olwiński* został wraz z żoną wysiedlony do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, do Bodzentyna. Od początku roku 1941 do 23 maja 1943 roku przebywał w tej miejscowości; pełnił tam funkcję lekarza okręgowego i kierował szpitalem zakaźnym dla Żydów, urządzonym w miejscowej synagodze. Związał się nadto z terenowym ruchem partyzanckim o różnych orientacjach politycznych, leczył rannych, m. in. skoczaków radzieckich działających w rejonie Gór Świętokrzyskich, na tyłach frontu niemieckiego. Na żądanie partyzantów z oddziału „Grota” (*Z. Domardzkiego*) ze zgrupowania „Ponurego” (*J. Piwnika*) i innych wyjeżdżał do lasu udzielać pomocy rannym i chorym.

Wskutek anonimu podrzuconego przez miejscowego konfidenta do posterunku żandarmerii w Bielinach powstało zagrożenie dra *Olwińskiego* aresztowaniem. Udało mu się jednak 23 maja 1943 r. umknąć do Ostrowca przed pacyfikacją dzięki ostrzeżeniu przez komendanta policji w Bodzentynie, Józefa *Salomona*, członka ZWZ-AK (odznaczonego po wojnie Krzyżem *Virtuti Militari*). W Ostrowcu chirurg Jerzy *Popiel* założył *Olwińskiemu* fikcyjny gips, jaki zwykle zakłada się w okolicy obojczyka. To ułatwiło zbiegowi dalszą ucieczkę w rodzinne strony.

W ten sposób udało się drowi *Olwińskiemu* po tułaczce dotrzeć do rodzinnego domu w Sielcu, w którym się urodził. Tutaj, w sierpniu 1943 roku, ówczesny dowódca placówki, później kompanii o kryptonimie „Drozd”, mgr inż. *M. Markiewicz* (pseudonim „Maraton”) wcią-

gnął dra *Olwińskiego* do tajnej organizacji Batalionów Chłopskich pod pseudonimem „*Salwarsan*”. Warto w tym miejscu zacytować fragmenty relacji nadesłanej przez dra *Olwińskiego*:

„Jako lekarz konspiracji (...) utrzymywałem stały kontakt z magistrem farmacji, *Pawłem Sawickim* w Skalbmierzu, który na każdą prośbę dostarczał nam leki oraz materiały opatrunkowe, konieczne dla rannych i chorych żołnierzy-partyzantów. Nasilenie mej pracy wzrosło się w okresie tzw. Republiki Pińczowskiej. Pierwsi ranni przybyli w dniu 26 lipca 1944 roku do miejsca postoju ówczesnego dowódcy batalionu, »Zagraja« (*Wiesława Żakowskiego*), kwaterującego w budynku szkolnym w Sielcu Kolonii. W mieszkaniu byłej kierowniczkii szkoły, *Stefanii Tatarczuch*, został w bardzo szybkim tempie zorganizowany doraźny punkt opatrunkowy, który już pod wieczór 26 lipca, po przybyciu pierwszych rannych po zwycięskiej walce z żandarmerią niemiecką pod majątkiem Sielec, przekształcił się w mały szpitalik polowy dziesięciołóżkowy. Wyposażenie było skromne (...).

Wprawdzie schemat organizacyjny dowódcy dywizji przewidywał zorganizowanie szpitali polowych m. in. w Skalbmierzu i Działoszycach — pisze dalej dr *Olwiński* — ale byłoby to aktualne na wypadek powstania ogólnopolskiego i takiego ułożenia się warunków, aby szpitale znalazły się na tyłach frontu naszych oddziałów, gdy tymczasem ciągle niepewna sytuacja wymagała stworzenia bezpiecznego punktu sanitarnego na uboczu (...), gdzie ranni mogliby mieć trochę spokoju i stałą opiekę lekarską. Pod tym względem szpitalik ten spełnił swoje zadanie. Dziesięciodniowy pobyt w nim rannych podleczył ich i stan zdrowia się polepszał.

Szpitalik ten przydał się nawet Niemcom rannym i wziętym do niewoli po wspomnianej bitwie pod Sielcem 26 lipca 1944 r. — pamięta dr *Olwiński*. — Tu po opatrzeniu im ran postrzałowych i nakarmieniu zażądałem od ich komendanta pisma, że dowództwo AK potraktowało ich w sposób humanitarny i należycie opatrzone im rany. Komendant niemiecki, *Strauss*, potwierdził na piśmie żołnierskim słowem honoru, że ludność cywilna Skalbmierza i okolicy nie była winna ich klęski. Stąd podwodami wiejskimi odwieziono ich do Miechowa. Ale czy żandarmom niemieckim można było aż tak zaufać? Być może ci sami Niemcy za 10 dni wzięli straszliwy odwet na bezbronnej ludności Skalbmierza w dniu pacyfikacji 5 sierpnia. Ale to już sprawa ich niemieckiego żołnierskiego honoru. Pismo komendanta niemieckiego przekazałem przez por. »Kurzawę« (*Wł. Waligóre*), dowódcy batalionu AK.

W czasie pełnienia obowiązków lekarza w szpitaliku — podaje dalej istotne szczegóły dr *Olwiński* — prowadziłem dalsze szkolenie sanitariuszek na konkretnych przypadkach. Najbardziej zaawansowane w prowadzeniu szpitalika były: *Stefania Tatarczuch*, która ofiarowała ze swego mieszkania największy pokój dla rannych i objęła patronat, jej córki (...) i dziewczęta z Sielca i Grodzonowic; niektóre do dziś pamiętam; były to siostry *Baranówny* (*Maria* i *Jani*na), *Stefania Bładówna*, *Genowefa Paciuchówna*, dwie siostry *Jarzynówny* — *Maria* i *Władysława*, *Stefania Wróblówna* i *Teodora Bartosówna* z Grodzonowic. Wymienione przeszły wraz z innymi przeszkolenie sanitarne w roku 1943 na zakonspirowanym kursie Zielonego Krzyża.

W dniu 5 sierpnia 1944 roku od wczesnego rana Niemcy rozpoczęli pacyfikację Skalbmierza — przypomina tragiczne wydarzenie dr *Olwiński*. — W akcji miało wziąć udział około tysiąca wehrmachtowców, żandarmów i Ukraińców. Po Skalbmierzu, jak donosił wywiad, miały być pacyfikowane okoliczne wsie, jak *Drożejowice*, *Sielec*, *Kobylniki* i *Topola*. Wobec takiego zagrożenia należało chorych ewakuować do miejscowości nie zagrożonych. Na wiejskich podwodach, z pomocą sanitariuszek, wywieziono chorych najpierw do *Dębian* i w okolice *Stradowa*, potem do *Sudołu*. W dniu pacyfikacji Skalbmierza w godzinach rannych opatrzone w szpitaliku jeszcze kilka osób spośród uciekinierów i rozbitej *Szturmówki*, *Brzozy II*. Działalność szpitalika nie skończyła się na ewakuacji

chorych, gdyż trzeba było nimi nadal się opiekować, leczyć i doprowadzić do takiego stanu, aby mogli wrócić do domów rodzinnych. Zdarzały się i dramatyczne sceny przy opatrywaniu rannych, na przykład chory z urazem jądra przy wyjmowaniu odłamka pocisku bez znieczulenia (brak było możliwości zdobycia takich środków) o mało nie zadusił asystentki przy zabiegu (...).”

Dr *Olwiński* zajmował się w okresie po powstaniu warszawskim nadal opieką lekarską i opatrywaniem nie tylko partyzantów, ale także wysiedlonych ze zburzonej i płonącej stolicy, zakwaterowanych w budynku szkolnym i na prywatnych kwaterach na wsi. Od czasu ucieczki z *Bodzenty*na nie mógł prowadzić prywatnej praktyki, gdyż widniał na liście poszukiwanych przez gestapo. Po wyzwoleniu natychmiast wyjechał do *Zagłębia*, gdzie podjął pracę w szpitalu w *Będzinie*.

Od czasu wspomnianej uprzednio ewakuacji szpitalika w Sielcu trzeba było czekać na wyzwolenie jeszcze przez 5 miesięcy. W tym czasie na naszym terenie nie wydarzały się już większe akcje partyzanckie. Ranni, zmieniając miejsce pobytu, wyleczyli się ze swych ran, wrócili do swych rodzin, a później zjawili się w Sielcu, dziękując sanitariuszkom m. in. za wypożyczenie butów i odzieży.

Mimo zbyt wczesnej dekonspiracji nikt do końca okupacji nikogo nie zdradził, co świadczyło o jedności, zwartości i wysokim poziomie patriotyzmu miejscowego społeczeństwa.

Dalsza działalność tutejszej służby sanitarnej nasiliła się po przywiezieniu bardzo wyczerpanych i chorych ośmiu rodzin warszawian z powstania. Były wśród nich małe dzieci, wymagające szczególnej opieki. Dużą pomocą służył wówczas ukrywający się dr *Olwiński*. Wraz z powstałym konspiracyjnym komitetem opiekuńczym sanitariuszki organizowały — wspólnie z żołnierzami BCh i AK — kwatery we wsi, z żywnością, odzieżą i opieką lekarską.

W grudniu 1944 r., na *Boże Narodzenie*, urządzono wigilię dla wysiedlonych z Warszawy; sanitariuszki wykonały piękne pieśni patriotyczne przy akompaniamencie gitary i recytowały wiersze partyzanckie (obie wspomniane siostry). Wigilia ta, chyba najbiedniejsza w życiu, zapadła w ich pamięci na zawsze jako wspaniałe przeżycie, nasycone atmosferą polskości.

Wkrótce, przed *Nowym Rokiem* 1945, nawiedziła Sielec olbrzymia oblawa niemiecka, której celem było wywiezienie młodych mężczyzn i bydła. Była to ostatnia represja ze strony Niemców, kosztująca wiele nerwów, gdyż liczni partyzanci, „spaleni”, musieli w niezwykłym pośpiechu ukryć się w przygotowanych bunkrach; na szczęście — ocalili. Sanitariuszki donosiły im żywność i umożliwiały opiekę medyczną. Oswobodzenie nastąpiło w Sielcu 14 stycznia 1945 r.

*

Uzupełniając ten krótki szkic dotyczący służby sanitarnej w Sielcu, należy dodać, że w okresie okupacji, od 9 do 15 lipca 1943 r., odbywał się tam w szkole powszechnej konspiracyjny kurs sanitarny dla kobiet ze wsi *Sielec*, *Grodzonowice* i *Kujawki*, z gminy *Drożejowice*. Z *Grodzonowic* brały udział w kursie: *Teo-*

dozja Bartosówna-Paciuchowa, Irena Kwiecień-Jarosowa, Maria Maj, Leokadia Turkiewicz i Maria Turkiewicz (obie wysiedlone z Poznńskiego), Stefania Wróbel-Fuciowa, Irena Zielińska-Czarna, Aurelia Łach-Pisana; z Sielca-Kolonii: Janina Baranówna, Maria Baran-Jasińska, Stefania Bładówna-Pierzchałska, Weronika Bajorówna-Baranowa, Władysława Fornalska-Białowa, Maria Guzikowska-Markiewiczowa, Maria Jarzynówna-Bładowa, Maria Juszczykówna-Paciuchowa, Edwarda Kwietniówna-Kaniowa, Maria Łuczykówna-Bartosowa, Genowefa Paciuchówna-Szałeń-

✓
Sto 4 II/12
cowa, Aleksandra Smigielska, Maria Tatarczuch, Janina Gołębiowska; z Kujawek: Maria Wójcikówna, Leokadia Bajur, siostry Książkówne (imion nie udało się ustalić).

Artykuł oczywiście nie wyczerpuje tematu; z pewnością uczestnicy i świadkowie wydarzeń mogliby jeszcze wiele informacji dorzucić do tego wspomnienia. Serdeczne podziękowanie składam drowi Stanisławowi Olwińskiemu z Sosnowca za wzbogacenie mojej relacji cennymi szczegółami.

CYPRIAN SADOWSKI

Ciechocinek

Nocna przepustka

Po powrocie do Warszawy w październiku 1939 roku zameldowałem się do pracy w Szpitalu Ujazdowskim. Polecono mi jak najszybsze zorganizowanie oddziału fizykoterapii w celu prowadzenia rehabilitacji doleczających się rannych naszych żołnierzy. Z częścią ocalałego z rozsyпки personelu przystąpiliśmy ochotczo do pracy, toteż już po kilku dniach oddział nasz, którego przyrządy i aparaty szczęśliwie ocalały, gotów był służyć chorym i inwalidom.

Niemcy po zajęciu Warszawy i już po pewnej stabilizacji wydali zarządzenie afiszami, że wszyscy oficerowie byłej armii polskiej winni się zarejestrować w komendanturze miasta. Uchylający się będą surowo karani.

W tym czasie już pewni ludzie namawiali, aby drogą przez Tatry uciekać za granicę; w każdym razie nie meldować się. Jak tu uciekać, kiedy setki rannych zwożonych do warszawskich szpitali wymagają leczenia! Niemcy na pewno nie będą się wiele przejmowali ich losem. Trzeba zostać. I tak zrobiło wielu lekarzy wojskowych — zawodowych i rezerwistów. Zameldowaliśmy się.

Pracowaliśmy w szpitalach; dostawaliśmy rano nawet talerz zupy. Poza tym wyszło zarządzenie, że oficerowie traktowani są jako jeńcy i w służbie powinni chodzić umundurowani. Przykro było w mundurach wychodzić po pracy do domów, aby więc nie narazić się, każdy z nas w szpitalu miał jakiś tam mundur. A w pracy szpitalnej chodziliśmy w spodniach wojskowych i w fartuchach szpitalnych. Zatem wszystko w porządku; zresztą, na szczęście, Niemcy nigdy tego nie sprawdzali.

Mieszkałem wtedy na Nowym Świecie pod numerem 35. W dniu 9 listopada 1939 roku o godzinie 4 rano bardzo ciemna noc. Walenie do drzwi. Otworzyła siostra. Niemcy. „*Hier wohnt Dr. Sadowski?*” — Tak. — Wszedł oficer z dwoma żołnierzami. Obudziłem się. Oficer podaje mi wydrukowaną po polsku kartkę: „Jest pan jeńcem wojennym, będzie pan odwieziony do obozu jeńców. Proszę zabrać ze sobą koc, ciepłą bieliznę, przybory do golenia i mycia. Ma pan 15 minut czasu. Proszę nie stawiać

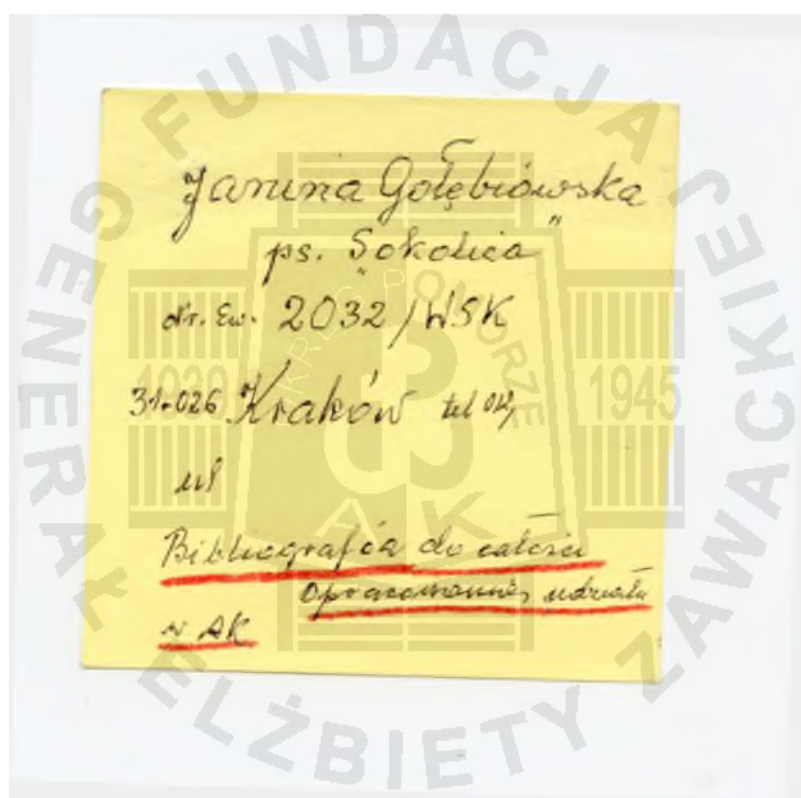
oporu”. Szybko ubrałem się i spakowałem. Wyszlismy. Na podwórku jeszcze czterech żołnierzy i karabin maszynowy wycelowany w moje okna. Przeszlismy do następnej bramy po następnego i tak dalej po następnego, aż zebrano nas sześciu. Zaczęło się na dobre rozmniać. Wzmagał się ruch na mieście. Nasi „opiekunowie” wyłapywali Żydów (bo ci chodzili ze specjalnymi opaskami). Kazali im zabrać nasze walizki, przy tym każdy z nich dostawał silnego kopniaka. Nie chcieliśmy tego, mówiliśmy, że my sami będziemy nasze rzeczy nieśli, nie są takie ciężkie. Nie, nie zgodzili się. „Przez nich ta wojna, oni ją wywołali” — i znowu kopniaki. Przykro patrzeć na takie znęcanie się.

Zaprowadzili nas do Uniwersytetu. Szliśmy przez długi szpaler żandarmerii, przy końcu którego kazali oddać nam walizki, a Żydów zwolniono. Musieli biec tym szpalerem z powrotem na ulicę, a żandarmi bili i kopali przebiegających. Nas wprowadzono do jednej z sal, sprawdzono obecność według listy.

Ustawiono nas w trójki i wymarsz na dziedziniec. Kolumna, złożona może z 250—300 ludzi, otoczona została żandarmami, a z przodu i z tyłu kolumny pancerne samochody z karabinami maszynowymi wycelowanymi w kolumnę. Tego dnia było bardzo ciepło, a każdy z nas ubrany w płaszcz i ciepłą bieliznę, toteż drogę od Uniwersytetu do dziedzińca podchorążówki saperów na ulicy Koszykowej, jeszcze z tymi bagażami, przebyliśmy spoceni i ostatkiem sił. Na dziedzińcu saperów są już setki, a może tysiące takich jak my, i dziesiątki różnych samochodów i samochodów ciężarowych, częściowo już załadowanych jeńcami.

W pewnym momencie na nasze szczęście na plac wjechał samochód, a w nim stojący oficer niemiecki. Zaczął objeżdżać plac i krzyczał: „*Arzte abtreten!*” „*Arzte abtreten!*” (lekarze wysiadać). Wystąpiło nas dwudziestu kilku i jeden ksiądz (kapelan).

Na zbiórce zaczęli nam wyjaśniać (tłumaczył jeden z nas): „Panowie się źle zameldowali. U nas w naszej armii lekarze są urzędnikami,



Bibliografia

- 1966 rok Tatarczuchowa Stefania - maszynopis i oryginał „Wspomnienia niezapomnianych chwil walk stożkowych z okupantem, prace oddziału partyzanckiego P.K. na terenie powiatu Perzów, Skalbierzka i okolicy w latach 1939 - 1945.
- 1966 rok Zygmunt Bieszczerawski „Wodzimy Groy” Hyd. W-wa strona 121.
- 1971 rok Lukasz Groywach - Świtalski „Z walk na Podkarpaciu” str. 44.
- 1973 rok Tygodnik „Za Wolność i Lud” Nr 27 maj 1973 artykuł: „Płyta sanitarna” str. 11.
- 1973 rok Tygodnik „Transport i Drogi” Nr 18 6 maj 1973r. str. 4-ta „Kombatancki”
- 1978 rok Przegląd Lekarski Nr 1/1978 „Oświęcim” artykuł pt. „Szpitalik Polowy” w Sielcu Kolonii w murkaniu Stefani Tatarczuchowej - redakcja Jany „Sotębiowskiej” - Kraków (Towarzystwo Lekarskie)
- 1987 rok Pięchota Albert ps. „Bumir” maszynopis „Byłem żołnierzem Wzręśnia i Armii Krajowej” str. 69, 99.
- 1987 rok Rozmus Włodzisław ps. „Burisko” - „W oddziałach Partyzanckich i Baonie Skala” „książka str 69 61.

- 1991 rok Bolesław Michał Nieckija - Ostrowski ps. Tydziec
„Rzeczpospolita Partyzancka” - Inspektorat
AK w walce - PAX W-wa str 156, 329, 330, 462.
- 1991 rok Praca zbiorowa „Do broni - wopierne i nowo-
jennie wspomnienia żołnierzy Krakow-
skiego Kedywu i Samodzielnego Batalionu
Partyzanckiego „Skała” Kraków
- 1994 rok Dobrowol - Kostka Stanisław „Pomnik Czynu
Walecznego Żołnierza Polski Walczącej” historia
powstania tegoż pomnika - odsłonięcie 17. VIII
1994 roku - Wydanie staraniem Rady Miejskiej
Pamięci i Męczeństwa oraz LIW w Krakowie
str. 35.
- 1994 rok Rokmus Włodzimierz „Bunko” - książka pt. „Pamięć
zakuta w brązie i kamieniu” - KEDYW - Kraków
- OP „Płypkawica”, OP „Grom”, OP „Skok”, OP
Huragan” - „Baon Skała” Kraków sierpień 1994 r
str. 84, 103, 105.
- 1995 rok Dudek Władysław ps. „Leonard” „Muxy Konspira-
cyjne i Partyzanckie w Krakowskim Okręgu
Armii Krajowej i Samodzielnym Batalionie
Partyzanckim „Skała” - KEDYW - Kraków
1995 - Wydawnictwo „Skała” Strony: 62, 63.
- 1995 rok Bolesław Michał Nieckija - Ostrowski „Tydziec”
książka pt. „Inspektorat AK „Maria” w walce”
Tom I-ny kryptonim „Miś” 1939-1942 str. 80.

str. - 3 -

1999 rok
 Bienias Andrzej, Przybyrkowski Stanisław
 „Skalbierz 1342 - 1999 r. Kielce wyd. 1999 r.
 str 61, fot. 97, 136 str.

1999 rok
 Belski J., Przybyrkowski St. Skrypt „Boha-
 terscy Obrońcy Skalbmierza” informator
 biograficzny uczestników obrony Skalb-
 mierza

2000 r
 Belski J., Przybyrkowski St. „Bohaterscy
 Obrońcy Skalbmierza” wydanie książkowe
 poprawione, uzupełnione - str 5, 140.

Opracowała

Kraków 30. III. 2001 r.

Jamnia Gołębiewska

Zestawienie dokumentów do życiorysu

Janiny Golebiewskiej ps. "Sokolica"

1. Dowód osobisty 1966 r
2. Zaświadczenie kombatanckie (1993 r)
3. Książeczka Wojskowa 4 strony (1989 r)
4. Wniosek Weryfikacyjny Nr 65 - Komisji Insp. Maria
5. Zaświadczenie Koła AK z Londynu na Br. Krzyż Zasł. x Olkoc 1964
6. Legitymacja Krzyż AK z Londynu 1967 r
7. Legitym. Brat. Krzyżi. Zasł. x Olkoc. z Londynu 30.XII.1949 r
8. Legitym. na Krzyż Part. - Rada Państwa PRL 1961 r
9. Odznaka Pamiątk. „Akcji Burza” - 2000 r
10. Odznaka Weterana „Walk o Niepodległość” - 2000 r
11. Odzn. Gminwaldzka - Olsz. Dowództwo W.P. 1959 r
12. Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej 1992 r
13. Złota Honorowa Odznaka Zasług. Działacza Zw. Zaw. Trans. i Drog.
14. Krzyż Kawalerski Ord. Odr. Polski 1977 r
15. Złoty Krzyż Zasługi - 1974.
16. Złota Odznaka za zasługi dla Ziemi Krakowskiej 1977 r
17. Złota Odznaka za pracę społeczną dla Miasta Krakowa 1983
18. Legitymacja Pamiątkowa - Insp. AK Maria od Gen. B. M. Kierująca Ostrawskiego dcg 106 Dyw. Piech. AK.
19. Legitym. ŚZŻAK 1991-1993 - od tej daty nie należę do ŚZŻAK!
20. Książka Immortalidy Wojennego gr. I. i Odznaka Honorowa zasłużonego Działacza ZIW - 1992 r
21. Fotografie
22. „Szpitalik Polowy” - Zestawienie i podpisy Golebiewskiej
23. Fotografie -

Kraków 20. IV. 2001 r

III/5 MATERIAŁY

- M. Strzebońska, Kombatanci przeproszą kombatantów,
"Dziennik Polski" z 31 I 2001 r., ksero, k. 1, s. 1-2
- Broszura dot. wystawy "Jan Gótybowski - Malarstwo", org. 1 k. 2 s. 3-6
- Homilia z Mszy św. w 1 rocznicę śmierci Gen. Bryg. Bolesława
Mieczy - Ostrowskiego, 2008 r., kopia 1 k. 2 s. 7-9
- Rozmowa Pawła Koszeckiego z Bolesławem Mieczy - Ostrowskim,
Droga do niepodległości, Nasz Dziennik 22.07.99., kopia, k. 1 s. 10-11
- Broszura dot. wystawy "Jan Gótybowski - Malarstwo", org. k. 2 s. 12-15



1145/11

Nierzetelna informacja efektem prowokacji

*teraz Gęty brzośce
Kraków*

Kombatanci przeproszą kombatantów

(INF. WL.) Członkowie małopolskiego okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK, którzy opublikowali w wydawanym przez siebie periodyku informację o nieistnieniu 106. Dywizji Piechoty AK, będą musieli przeprosić za to Stowarzyszenie Żołnierzy AK Inspektorat „Maria”. Taką decyzję podjął wczoraj Sąd Apelacyjny w Krakowie.

Pięć lat temu na łamach „Informatora”, wydawanego przez Światowy Związek Żołnierzy AK, ukazał się fragment listu autorstwa kierownika Archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie. Autor kwestionował w nim istnienie 106. Dywizji Piechoty AK. Oburzeni tym faktem członkowie Stowarzyszenia Żołnierzy AK pozwali do sądu redaktora naczelnego „Informatora” oraz dwóch członków zarządu SZŻ AK. Domagali się ochrony czci i honoru, naruszonego rozpowszechnianiem, ich zdaniem, fałszywej wiadomości. Żądali ogłoszenia w poczytnym piśmie ogólnopolskim, że opublikowana informacja jest nieprawdziwa.

W listopadzie 1997 r. Sąd Wojewódzki w Krakowie uwzględnił roszczenia członków Stowarzyszenia Żołnierzy AK. Uznał, że zeznania świadków oraz dowody zgromadzone w sprawie pozwalają potwierdzić istnienie 106. Dywizji Piechoty AK. Światowy Związek Żołnierzy AK został zobowiązany do zaprzestania działań kwestionujących działalność dywizji. Sąd nakazał mu też wydrukowanie przeprosin na łamach „Tygodnika Powszechnego” oraz „Informatora”.

Sąd Apelacyjny oddalił jednak w całości żądania Stowarzyszenia Żołnierzy AK, uznając, iż fakty historyczne nie mogą podlegać ocenie sądu. Wyrok ten w kasacji zaskarżyli powodowie twierdząc, że nie domagali się ustalenia faktów, bo są one oczywiste, ale ochrony dóbr osobistych. Sąd Najwyższy uwzględnił kasację, a sprawa trafiła do ponownego rozpoznania.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Krakowie nakazał Światowemu Związkowi Żołnierzy AK opublikowanie przeprosin na łamach „Informatora”. W uzasadnieniu stwierdził, że w artykule dokonano dwóch zabiegów świadczących o nierzetelności przekazywanych informacji: dokonano skrótów listu w taki sposób, że wynika z nich, iż jest niewiele dowodów na istnienie dywizji, a te dowody, które istnieją, zostały przez redakcję nazwane mistyfikacją. Konrad Siermontowski, redaktor „Informatora”, po wyroku stwierdził, że była to forma prowokacji dziennikarskiej, która miała zmusić do ujawnienia dowodów na istnienie tej formacji.

Przed sądem pierwszej instancji świadkowie potwierdzili, że 106. Dywizja Piechoty AK działała na terenie powiatów olkuskiego, miechowskiego i pińczowskiego od sierpnia 1944 do stycznia 1945 r. Potwierdził to również biegły, dr Andrzej Kunert, prezes Fundacji Archiwum Polski Podziemnej lat 1939 - 1956.

MAGDALENA STRZEBOŃSKA

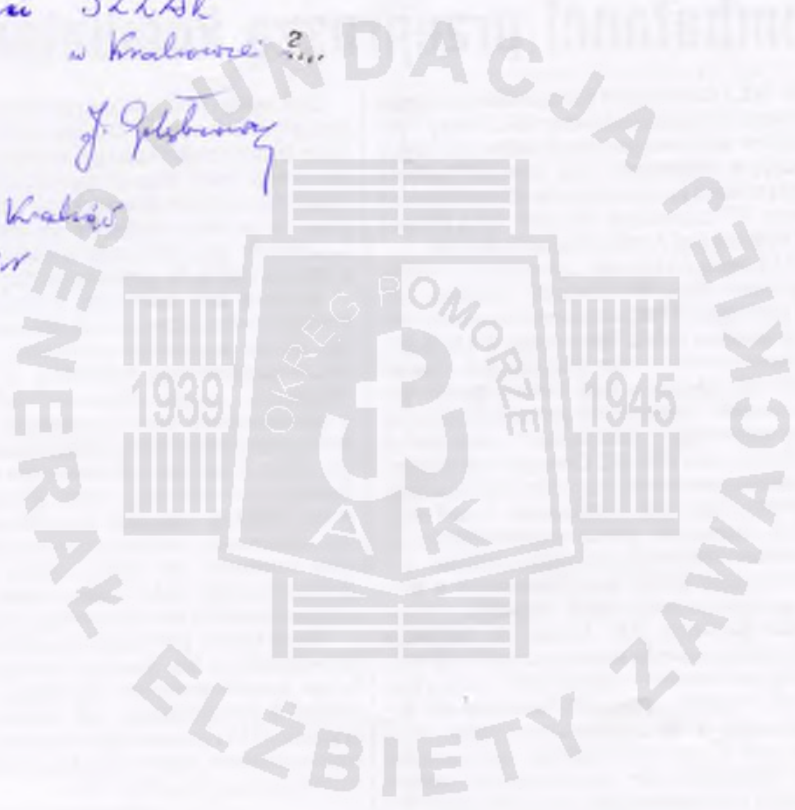
L. dz. 2038/WSK/01

(I jak tu być zdrowym?)

III/15/2

zadanie z "kronikami"
zachowania SZŁAK
w Kralowcu ?
J. Golubowicz

Dziennik Pobli - Kralowcu
31. I. 2001 r.





KRAKOWSKI KLUB JAZDY KONNEJ

III/15/3



JAN GOŁĘBIOWSKI

MALARSTWO

STARE
KONIE

WYSTAWA W PUBIE STARE KONIE

KRAKÓW 2006



1. Officer na koniu

pewnego czasu rysował i malował wszystko, nie ograniczając się do żadnej grupy tematycznej. Ostatnio jednak najwyraźniej preferuje konie. Ponieważ nasze losy od zarania polskości związane były z koniem, niemalże współtowarzyszem broni skromnie wyliczając wojów Chrobrego, rycerzy spod Grunwaldu, husarów Jana Sobieskiego, ułanów Poniatowskiego czy kawalerzystów z 20-go roku, więc trudno się dziwić... Może jakies genetyczne uwarunkowania Jasia zdecydowały o takim wyborze?



2. Ulan na koniu

Stawusław Dziurawski

Obrazy mają w sobie coś z bajki, zapewne dlatego, że Artysta barwą i światłocieniem wyraża swoje zauroczenie otaczającym go światem, w podświadomości kodowane od najwcześniejszych dziecięcych lat. Twórca temperament skutkuje dzisiaj mnogością dzieł. Znakomity obserwator zachłannie rejestruje wszystko co piękne, więc tematyka jego obrazów jest obszerna. Są sielankowe widoki wiejskich zagrod i pól oraz tajemnicze zaułki miejskie, są psy i konie, pojawia się martwa natura. Jan Gotębiowski (dla mnie Jas) do

Wystawy:

1993 wystawa rysunku i malarstwa w galerii "Eden" w krakowskiej AGH, 2003 marzec udział w wystawie i aukcji Współczesna Sztuka Polska w Nowym Jorku
2003 maj wystawa malarstwa w pałacu w Paszkwowie, 2003 lipiec wystawa w Gallery Cafe "Arti Do Tuum" w Krakowie, 2004 maj wystawa malarstwa w Centrum Kultury w Busku Zdrój, 2004 wrzesień wystawa malarstwa w muzeum Regionalnym w Pirczowie, 2005 galeria "Kuchcik" w Krakowie, 2005 galeria Ather Honda w Krakowie



3. Konie pod stodołą, sąsiadki"

Jan Gotębiowski
Urodził się w 1952 r. w Krakowie. Jest prawnikiem rzeźbiarza i malarza Władysława Rowińskiego hermu Boża Wola. Zapewne po nim dziedziczy jak i kilka innych osób w rodzinie (siostra matki jest rzeźbiarką, uczennicą Xawerego Dunkowskiego zamieszkałą na stałe w Szwecji) plastyczne skłonności. Rysuje od dziecka. W 1960 roku spotyka u swojego wuja "koniarza" Skucińskiego - Karola Kossaka - mniej znanego malarza, krewnego Wojciecha Kossaka. Uzyskuje wtedy pierwsze korekty swojego rysowania. Później poprzez muzea, wystawy i książki pojawia się fascynacja Michałowskim, Chelmońskim, Gierzymskim, znacznie później Wyczółkowskim, Stanisławskim, Nactem Szamborskim. Wcześniej jednak są wielokrotne wakacje na wsi u dziadka Franciszka Gotębiowskiego imożliwość obcowania z końmi i pejzażem wsi. Dwa światy: Staroego Krakowa i małej wioski Grodzonowice nieopodal historycznego Stradowa wyznaczają formy krajobrazu najbliższe. Uczęszczając do liceum często bywa w pracowni malarzkiej Władysława Bronowickiego - ojca kolegi ze szkolnej ławki - Piotra. Tu w atmosferze terpentyny ogląda i podgląda: konie, pejzaże, słucha opowiadań o Wojciechu Kossaku. W latach 70-tych studuje architekturę na Politechnice Krakowskiej, której jest absolwentem. Tu rysunku uczy go niezależniana profesor Krystyna Wróblewska.



Centrum Sony

Karmelicka 62

www.mojesony.pl

Główny sponsor wystawy

Gen. Bryg. Bolesława Michała Nieczui – Ostrowskiego

+13 07 2008

(Pogrzeb w Katedrze p.w. św. Mikołaja w Elblągu 18.07.2008)

Słowo Boże dzisiejszej niedzieli zachęca nas do prowadzenia nowego życia opartego o mocny fundament wiary, która wyzwala człowieka od żądz sprawadających ludzi na kręte ścieżki nieprawości...

Owa przemiana ku dobremu dokonuje się przez odnawianie się w myśleniu – tym myśleniu, które Boga stawia na pierwszym miejscu, aby zgodnie z porzekadłem – wszystko inne znalazło się na właściwym miejscu... Takie myślenie wedle Bożego ducha nie jest dla ludzi niemożliwe, czego przykładem są święci oraz wielcy bohaterowie naszej historii.

W szeregu owych bohaterów, jakże wielu bezimiennych i niezapamiętanych już dzisiaj – bo tak stało się w zawierusze wojennych zmagani – staje przed nami postać człowieka, do którego żywny tak głębokie uczucie przywiązania, że nawet po jego śmierci chcemy modliwą uczcić pamięć tego, który wielu z nas przypominał o obowiązującej zawsze i wszędzie – bo w sumieniu – dewizie naszych ojców zawierającej się w słowach: Bóg – Honor – Ojczyzna.

W zawierusze historii przyglnęły do niego imiona - „Bołko”, Grzmot”, „Tysiąc”, które były pseudonimami w walce zbrojnej, ale na żadnym z zakrętów swego ludzkiego i żołnierskiego żywota nie zdradził on imienia, jakie wyniósł z rodzinnego gniazda: Bolesław Michał Nieczuja – Ostrowski. Człowiek honoru... A że dzisiaj to cecha jednakże dość rzadka, a przynajmniej mało nagłaśniana, to pozwólcie, że w kilku zdaniach odniosę się do tej cechy charakteru – która trafnie może opisać człowieka - a która

od wieków była miarą męznego mężczyzny, który śmiał siebie nazywać rycerzem. Cóż zatem takiego rycerskiego było w życiu naszego zmarłego Generała?

Rycerskość Bolesława Michała płynęła od wieków razem z krwią w żyłach rodziny Ostrowskich herbu Nieczuja. Ów tytuł heraldyczny bowiem oznacza nie-czułość na zadawany ból w niewoli, w jakiej znalazł się jeden z członków rodu walczący z Niemcami jeszcze w średniowieczu.

Wzrastając w atmosferze tak odważnych przykładów rodzinnych począł marzyć o rycerskim życiu i już w młodzieńczym wieku zamieniać to marzenie na rzeczywistość przez zaangażowanie w organizację hufca ZHP oraz Komendanturę Przystosobienia Wojskowego w Przeworsku.

Prawdziwy rycerz walczy do ostatniej kropli krwi – to rycerski honor. Tak też działo się w życiu Bolesława Michała: przyszedł czas jesieni 1939 roku by chwycić za karabin... Zaprowadziło go to do niemieckiej niewoli, ale nie odebrało chęci walki, toteż z tej niewoli zbiegł, by dalej – już do końca wojny zaangażować się w walkę konspiracyjną.

Rycerz to nie tylko żołnierz, organizator tego, co z walką związane, ale także organizator życia społecznego w czasie pokoju – dlatego nasz bohater po wojnie udał się na Ziemię Odzyskane, by tam – w okolicach Elbląga – założyć wraz z towarzyszami walk II wojny światowej SPÓŁDZIELNIĘ GOSPODARCZO-SPOŁECZNĄ, a później STOWARZYSZENIE PATYZZANTÓW AK INSPEKTORATU „MARIA” oraz GWARDIE JEZUSA I MARYI.

Rycerz nie ugina się w obronie prawdy... Gorzkości tych słów szybko przyszło doświadczyć naszemu Generałowi – już od 1946 r. nękał go Urząd Bezpieczeństwa (mimo iż wcześniej ujawnił zgodnie z prawdą

3
swoją wojenną działalność) chcąc uczynić go kozłem ofiarnym, obok wielu innych gorliwych patriotów, którzy nie chcieli przynależeć do jedynej słusznej opcji politycznej... I tak w sumie spędził 7 lat powojennego życia w więzieniach, w tym – ostatnie osadzenie miało być dożywotnim... Przez całe życie (do roku 1989, który przyniósł wymowne zmiany) naznaczony był piętnem oskarżeń UB, co utrudniało mu podejmowanie pracy...

Rycerz nie zachowuje dla siebie mądrości, która może pomóc innym... Tak też było z Bolesławem Michałem – kiedy z biegiem lat obowiązków ubywało, a czasu do zagospodarowania było coraz więcej, podjął się napisania monografii Inspektoratu AK „Maria”, a potem „Drogi Miłości Bożej”. Dla celów dzielenia się mądrością, także w wymiarze łaski, powołał do istnienia Klub Inteligencji Katolickiej w Elblągu.

I ostatni rys rycerstwa, którego nie może zabraknąć u prawdziwego rycerza – wierność Bogu i przyrzeczeniem chrztu świętego, corocznie ponawianym w Wigilię Paschalną. To nie tylko obowiązkowość i dyscyplina żołnierska zastosowana do obowiązków religijnych... ale to żywa wiara wyniesiona z domu rodzinnego i tak gorąco pielęgnowana na wszystkich etapach życia. Świadomość Bożej obecności w życiu oraz wielkiej, szczególnej – i jak wynika ze wspomnień Generała – cudownej opieki Bożej Opatrzności dodawały mu sił nawet w najtrudniejszych momentach życia, które często kroć – po ludzku zdawać się mogły beznadziejnymi... I świadectwo tej wiary nieogarnionej stało się sensem życia Generała, który na wiele sposobów głosił wielkość Bożego Miłosierdzia...

I nasz kościół – św. Mikołaja doświadczył przed laty tej obecności i świadectwa o Bożym Miłosierdziu. Dzisiaj to Miłosierdzie pragniemy

III 198 4
uwielbiać, za wielkie rzeczy, których byliśmy świadkami uczestnicząc w życiu Generała Bolesława Michała, i których doświadczamy na sobie każdego dnia dzięki opiece Bożej Opatrzności...

Natrafiam na słowa przedwojennej rotty żołnierskiej Wojska Polskiego – być może i pan Generał w tej formie składał swe przyrzeczenie służby... pozwólcie, że na koniec odczytam te rotę:

Przysięgam Pan Bogu w Trójcy św. Jedynemu

być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej
chorągwi wojskowych nigdy nie odstąpić,
stać na straży konstytucji i honoru żołnierza polskiego,
prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej być uległym,
rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać,
tajemnic wojskowych strzec,
za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w pierśsiach,
i tak postępować, abym mógł żyć i umierać,
jak prawy żołnierz polski,

Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna jego męka.

(Źródło: <http://www.historycy.org/index.php?skonstopic=34159>)

Wypełniły się słowa rotty przysięgi żołnierza... Niech Dobry Bóg będzie miłosierny temu synowi Kościoła, synowi Polskiej ziemi, a nam niechaj da siłę by iść przez życie z ludzką twarzą, której nie trzeba się wstydzić...



Hamilton's

2. VII, 2009 r.

ks. Dawid Lesniak

Parafia św. Marii Magdaleny

w Krakowie

III/15/9

Droga do niepodległości

General Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski (ur. 29 września 1907 r. w Haliczu) w czasie wojny zorganizował Polską Organizację Wojskową (POW) „Lwów” w sile 11 kompanii. Od sierpnia 1942 r. rozpoczął organizację Szóstego Podokręgu Księstwa Świętego. W sierpniu 1943 r. został wyznaczony na dowódcę 106 Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Pod jego dowództwem służył m.in. Józef Deskur – brat kardynała Andrzeja Deskura. Wspomagał ją też sam późniejszy kardynał, a także jego ojciec sp. Andrzej Deskur – dziedzic Sancyniowa, który współdziałał ze sztabem dywizji i kwaterymistrzostwem jej oddziałów stacjonujących na Knyżynie i w lasach sancyniowskich. Po wojnie general był trzykrotnie aresztowany. Doświadczył długiego i brutalnego śledztwa. Na podstawie oszczerczych zarzutów został dwukrotnie skazany na karę śmierci: za rzekomą „zdradę Ojczyzny i współpracę z Niemcami”. Sreparowany akt oskarżenia otrzymał dopiero po pięciu latach. Przesiedział 270 dni w celi śmierci. Po siedmiu latach i trzech miesiącach wyszedł na wolność. 11 listopada 1991 r. z ręką prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał stopień generała brygady. Jest założycielem Gwardii Jezusa i Marii, inspirowanej naukami błogosławionej siostry Faustyny Kowalskiej. Gwardia zajmuje się szerzeniem nabożeństwa do Miłości Bożej. Na ogólnopolskim zjeździe Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w 1990 r. został wybrany do jego Rady Naczelnej. General Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski jest odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, wysokim odznaczeniem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”. Posiada honorowe obywatelstwo miast Elbląga i Miechowa. Jest autorem wielu publikacji, w tym książek „Rzeczpospolita Partyzancka” i „Drogi Miłości Bożej”.

Panie Generale, jak doszło do tego, że został Pan zawodem wojskowym?

— Pochodzę ze starej rycerskiej rodziny. Tradycje wojskowe przekazywane były w niej z pokolenia na pokolenie. Tradycja głosi, że gdy Niemcy pod wodzą Henryka V napadli na Polskę, zaś król Polski Bolesław Krzywousty organizował partyzantkę nękającą wojska niemieckie, jeden z moich przodków dowodził partyzanckim oddziałem. Raniomy w potyczce dostał się w ręce Niemców, którzy torturami usiłowali wydobyc od niego informacje o miejscu postoju polskiego króla. Mój przodek okazał się nieczuły na tortury, nie zdradził swego króla, a ten w nagrodę nadał mu przydomek, później zaś herb, Nieczuja.

Jeden z moich przodków walczył w Powstaniu Styczniowym. Po jego upadku schronił się w zaborze austriackim, gdzie miał gospodarstwo. Tam udawał chłopca. Od tego czasu moja rodzina mieszkała w Galicji. Ojciec mój, Michał, był tam inspektorem

Szanowny Panie Generale,

Jestem szczerze wdzięczny za przesłaną mi książkę „Drogi Miłości Bożej” z miłą osobistą dedykacją.

Osoba Pana Generała jest mi tym bliższa, że Jego usługi dowódcy i partytry są mi bliżej znane z okresu wojennego 1944-1945, kiedy Jego sztab i dywizja rezydowały w dziedzicznym terenie mojej rodziny, tj. na Knyżynie i w lasach Sancyniowskich.

Jako Przewodniczącą Papieskiej Akademii Niepokalanego Poczęcia NMP miło mi odczytać na stronnicach Pana książki cenne świadectwo zaufania i nabożeństwa do Królowej Korony Polskiej i Matki Kościoła. Te świadectwa są tym cenniejsze, że są złożone przez znakomitego żołnierza i patriotę.

W nadziei, że będę mógł kiedyś w Rzymie lub w Polsce spotkać Pana Generała osobiście, proszę przyjąć moje wdzięczne wyrazy szacunku i oddania w Panu.

Andrzej Maria kardynał Deskur

zaplecza frontu. Podległe mi oddziały partyzanckie przeprowadziły około dwustu znaczących akcji zbrojnych i około pięciuset akcji mniejszych. Za dowodzenie podległymi mi oddziałami zostałem odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy. Avans na podpułkownika otrzymałem ze starszeństwem od dnia 11 listopada 1944 r.

Jak potraktowały Pana komunistyczne władze PRL?

— W styczniu 1945 r. odmówiłem podporządkowania podległych mi oddziałów komunistycznemu rządowi w Lublinie i pozostałem wierny pra-

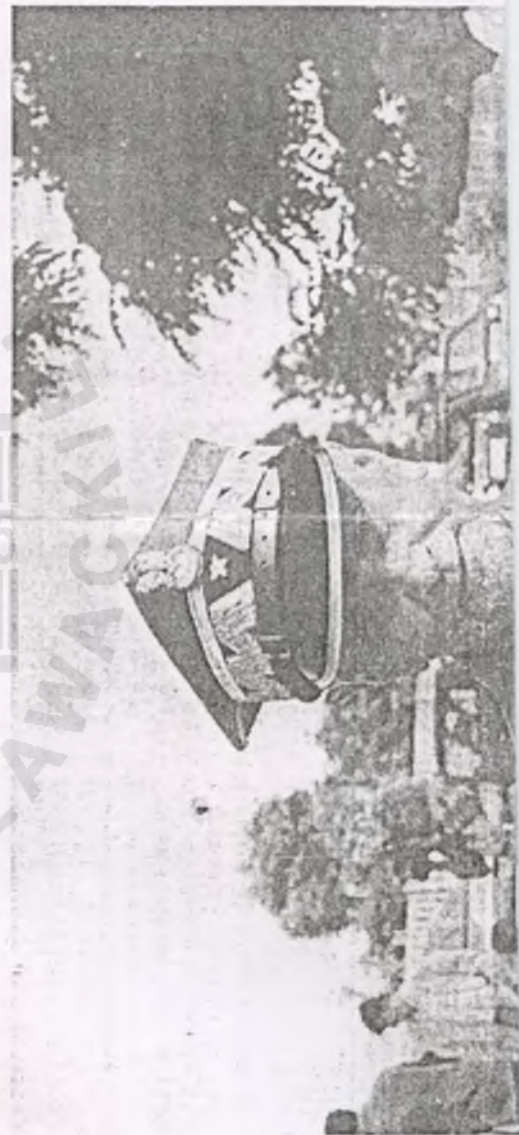
„Chętny”) – otrzymałem stają pracę w Wojewódzkim Oddziale PAX w Gdańsku, na stanowisku szefa kolumny. W PAX-ie spotkałem wielu patriotów. Po przejściu na emeryturę dużo działałem społecznie.

O ile mi wiadomo, oprócz działalności w środowisku żołnierskim AK prowadzi Pan również ożywioną działalność religijną.

— Dzień Bogu i wstawianiu Matki Bożej ocalałem wiele razy zarówno w czasie wojny, jak i później, gdy znalazłem się w kazamatach UB.

Już w 1939 roku, gdy przekradłem się przez granicę i zostałem zatrzymany na terenie Generalnej Guberni, zaradcom niemiecki zobaczył wyciągniętych z mojej lewej kieszeni ryngraf z Matką Boską Częstochowską, który znalazłem podczas bojów nad Bugiem, wziął go do ręki, popatrzył i powiedział: „Matka Boska Częstochowska”, a gdy potwierdziłem skiniemieniem głową, niespodziewanym gestem dloni wskazał mi, że jestem wolny. Gdy wyszedłem na zewnątrz, od razu w duchu podziękowałem Maryi.

Kiedy wraz z innymi żołnierzami AK siedziałem w ciemnej piwnicy UB, przez jakiś czas był wśród nas ksiądz jezuita z Krakowa, który przewodził naszym modlitwom, spowiadał, umacniał w wierze. On to pierwszy za-



tem policji. Mając takie tradycje rodzinne, od dziecka chciałem zostać żołnierzem niepodległej Polski.

Jakie były drogi do realizacji tego zamierzenia?

— Jeszcze w szkole byłem harcerzem. Po ukończeniu Gimnazjum Humanistycznego w Przeworsku wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, po ukończeniu której uzyskałem stopień podporucznika i dostałem przydział do 5 Pułku Strzelców Podhalańskich w Przemysiu. Od razu zostałem skierowany do podoficerskiej kompanii szkolnej ckm-ów. Następnie zostałem dowódcą plutonu ckm, potem dowódcą kompanii i wykladowcą Dywizyjnego Kursu Podchorążych 22 Dywizji Piechoty Górskiej. W latach 1936-1937 byłem wykładowcą w Batalionie Szkolnym Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Następnie w latach 1937-1939 pełniłem funkcję wykładowcy w Ośrodku Wyszczepienia Rezerwy Piechoty w Różanie nad Narwią. Jako porucznik ukończyłem kapitański kurs dowódców, a następnie kurs przeciwpancerny w Rembertowie. W 1939 r. zostałem przedstawiony do awansu na stopień kapitana.

Castel Gandolfo, 17 września 1994 r. Szanowny i Drogi Panie Generale,

Z wielkim zainteresowaniem czytałem wspomnienia z Jego życia, które są żywym świadectwem Autora o tak wielkiej miłości Boga i Niepokalanej, ukazanej w książce „Drogi Miłości Bożej”. Ufam, że pragnienie wyrażone w autorskiej Dedykacji dla mnie, znajduje żywy oddźwięk w czytelnikach „trafiając do serca i umysłów ludzi dobrej woli”.

Całym sercem życzę, by tak się stało, gdyż ludzie potrzebują zachęty i doświadczenia odważni w trudnym życiu, którego troski zaciemniają dalsze horyzonty i cel ich życia.

Wyrażając moje słowa podziękowania i głębokiego szacunku, przesyłam serdeczne błogosławieństwo dla Pana Generała i Jego Rodziny.

Jan Paweł II



Ostatni żyjący general AK, Bolesław Mieczysław Ostrowski

żem Walecznych. Gdy po kapitulacji naszej dywizji dostałem się do niemieckiej niewoli, bardzo szybko z niej zbiegłem i przedostałem się do Lwowa.

Tam zastała Pana wieść o wkroczeniu Sowietów do Polski. Jak potoczyły się Pańskie losy w okresie okupacji?

— We Lwowie zorganizowałem Polską Organizację Wojskową „Lwów”. Potem nawiązałem kontakt z pułkownikiem Janem Sokolowskim, komendantem lwowskiego okręgu Związku Walki Zbrojnej i przekazałem moją organizację. Sam zostałem mianowany pierwszym komendantem miasta Lwowa. Po pewnym czasie, ścigany przez sowieckie organy bezpieczeństwa, musiałem opuścić miasto i w kwietniu 1940 r. przedostałem się do Generalnego Gubernatorstwa. Po krótkim pob-

ymie wytwórnich wyprodukowano m.in. 100 tys. granatów i 1.000 pistoletów maszynowych „Sten”, a także wiele innych środków walki. W 1943 r. zostałem awansowany do stopnia majora i odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Czy miał Pan możliwość bezpośredniego udziału w walce?

— W 1943 r. komendant okręgu skierował mnie do służby liniowej. Barażo się z tego cieszyłem, gdyż pragnąłem walczyć z wrogiem. Zostałem inspektorem Inspektoratu Regionalnego AK kryptonim „Mian”, który obejmował obwód: Miernów. Okusz i Pirczów. Funkcję tę pełniłem do stycznia 1945 r. — rozwiązanie AK. Posługiwalem się w tym okresie pseudonimami „Tysiąc” i „Balko”.

Moim zadaniem było scalenie i integracja wszystkich organizacji niepodległościowych. Do prowadziłem też do stanu gotowości bojowej dwie wielkie jednostki AK: 105 Dywizję Piechoty (która osobiście dowodziłem) oraz Krakowską Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej. Pierwsza z nich liczyła około 16 tysięcy żołnierzy, zaś druga około 4 tysiące. Dowodziłem podlegającymi mi oddziałami zarówno w ostatniej dekadzie lipca, jak i później w pierwszej dekadzie sierpnia 1944 r. podczas walk o utworzenie „Kazimierzowsko-Prostowskiej Przecypopolitki Partyzanckiej”, całkowicie uwolnionej od władzy okupacyjnej na bliskim

wowitemu rządowi RP w Londynie. Wraz z grupą byłych żołnierzy postanowiliśmy po wojnie wyjechać w rejon Elbląga, gdzie przystąpiłem do realizacji swoich dawnych marzeń spółdzielczych. Rozpoczęliśmy gospodarowanie na roli, organizując spółdzielnię.

Barżo szybko zainteresowało się nami UB. Mimo że się ujawniłem, byłem trzykrotnie aresztowany. Dwa razy

wyszedłem na wolność, najgroźniejsze było trzecie aresztowanie, które nastąpiło 29 lipca 1949 r. Zostałem przewieziony do Warszawy, a potem do Krakowa, gdzie przeszedłem brutalne śledztwo. Na podstawie spreparowanych przez UB zarzutów zostałem oskarżony o rzekomą „współpracę z Niemcami i zradę Ojczyzny”, dwukrotnie skazany na karę śmierci. 270 dni siedziałem w celi śmierci. Rodzina złożyła prośbę o moje uwolnienie. Wyrok śmierci zamieniono mi na dożywocie, a potem na karę 12 lat więzienia. Po siedmiu latach i trzech miesiącach spędzonych w więzieniu wyszedłem na wolność w okresie październikowej odwilży. Nie wystąpiłem o rehabilitację ani o odszkodowanie, gdyż walczyłem za Ojczyznę, a nie dla pieniędzy. Wziąłem do rodziny w Elblągu i przystąpiłem do organizowania spółdzielni ogrodniczo-przeleśniskiej, której zostałem prezesem. Po pewnym czasie, na skutek nacisków służby bezpieczeństwa, przestałem pełnić tę funkcję. Dzięki dawnemu kapitanowi mojej dywizji — księdzu

dc Wadawowi Radoszowi (pseudonim

pożnał mi z cudownym objawieniem błogosławionej siostry Faustyny Kowalskiej i nauczył koronki do Miłosierdzia Bożego.

Ocalałem od śmierci dzięki Miłosierdziu Bożemu i Niepokalanemu Sercu Matki Bożej. Stałe więc modliłem się do Króla Miłosierdzia. Toteż gdy w 1972 roku przybyła do Elbląga z Poznania Aleksandra Czerniak, czcicielka Miłosierdzia Bożego, z jej inspiracji, w porozumieniu z proboszczem mojej parafii św. Jerzego — księdzem kanonikiem Mieczysławem Wojdukiem, zapoczątkowaliśmy zorganizowane formy czci Miłosierdzia Bożego. Ważną rolę w szeregach tego nabożeństwa odgrywa zorganizowana przy parafii św. Jerzego w Elblągu Gwardia Jezusa i Maryi, która powstała pod koniec lat siedemdziesiątych.

Czym jest Gwardia Jezusa i Maryi?

— Jej podstawową komórką organizacyjną i modlitewną jest Kolo (Róża) Rycerskie, na którego czele stoi przewodnik (relator). Kolo liczy 15 członków — rycerzy. Pierś kół tworzy Grupa Rycerska, na czele której stoi przewodnik. Takich grup mamy już dziesięć. W sumie nasza Gwardia liczy już około 800 członków. Obowiązuje nas czyn, słowo i modlitwa. Do najważniejszych obowiązków rycerzy Gwardii należy codzienne odmawianie jednej tajemnicy Różańca i codzienne odmawianie co najmniej jednej dziesiątki koronki do Miłosierdzia Bożego, jak również uczestniczenie w miarę możliwości w organizowanych przez Gwardię nabożeństwach do Miłosierdzia Bożego i Niepokalanego Serca Maryi, a także w innych wystąpieniach modlitewnych. Zajmujemy się też akcjami dobroczynnymi, zwłaszcza pomocą chorym.

Dziękuję za rozmowę.

Paweł Kosowski

Kochany Donatycy

Pań Boż. S. Zawadzkiej

na pamiątkę i przekazanie
o swoim Donatycy Generała "Tygrysa"

generała Józefa

Woj. Ak. Schabicki

27. IX 2001



III/15/M 94

III/15/12

JAN GOŁĘBIOWSKI

MAŁARSTWO



KRAKÓW 2009

Dali CLUB  LUNCH BAR - CAFE

III 151/B

Przyjmując niezmiennie, za najważniejsze, takie wartości jak: kontrast, niedomówienie, rytm, niejasność czyli potocznie tajemniczość szukam teraz w sobie obrazów, podpatrując tylko fragmenty rzeczywistości, traktując je bardziej jako pewne narzędzia w budowaniu nastroju. Partym w tym działaniu ciętym niedosytem osiągnąć, niezadowolonym z realizacji, ale też przy nadziei powodującej podniecenie przeczuć coraz lepszych rozwiązań w nowych obrazach. I co najważniejsze mając pewność, czasami potwierdzoną projekcją wyobraźni, że takie obrazy są możliwe, a więc kiedyś powstaną.

Jan Golebiowski



III 151/B



Jan Golebiowski

urodził się w 1952 r. w Krakowie. Jest prawnikiem rzeźbiarza i malarza Władysława Rowińskiego herbu Boża Wola. Zapewne po nim dziedziczy jak i kilka innych osób w rodzinie (siostra matki jest rzeźbiarką, uczennicą prof. Pugeta, Strynkiewicza, Aumillera, zamieszkałą na stałe w Szwecji) plastyczne skłonności. Rysuje od dziecka. W 1960 roku spotyka u swojego wujka „koniarza” Skucińskiego - Karola Kossaka mniej znanego malarza, krewnego Wojciecha Kossaka. Użytkuje wtedy pierwsze korekty rysowania. Później poprzez muzea, wystawy i książki pojawia się fascynacja Michałowskim, Chelmońskim, Gierymskim znacznie później Wyczółkowskim, Stanisławskim, Nachtem Samborskim, Wczesniej jednak są wielokrotne wakacje na wsi u dziadka Franciszka Golebiowskiego i możliwość obezwania z końmi i pejzażem wsi. Dwa światy: Starego Krakowa i małej wioski Grodzonowice nieopodal historycznego Stradowa wyznaczają formy krajobrazu najbliższe. Uczęszczając do liceum często bywa w pracowni malarskiej Władysława Borowickiego ojca kolegi ze szkolnej ławki Piotra. Tu w atmosferze terpenyiny ogląda i podgląda konie, pejzaże, słucha opowiadań o Wojciechu Kossaku. W latach 70-ych studiując architekturę na Politechnice Krakowskiej, której jest absolwentem. Tu rysunku uczy go niezapomniana profesor Krystyna Wróblewska.

III-15/15

Wystawy

- 1993 r. - wystawa rysunku i malarstwa w galerii „Eden” w krakowskiej AGH
- 2003 r. - udział w wystawie i aukcji współczesna sztuka polska w Nowym Jorku
- 2003 r. - wystawa malarstwa w pałacu w Paszkówce
- 2003 r. - wystawa malarstwa w galerii „Arti Do Tuum” w Krakowie
- 2004 r. - wystawa malarstwa na Zamku w Niepołomicach
- 2004 r. - wystawa malarstwa w Busko-Zdroju
- 2004 r. - wystawa malarstwa w Muzeum Regionalnym w Pińczowie
- 2005 r. - wystawa malarstwa w salonie „Arher” Honda w Krakowie
- 2006 r. - wystawa malarstwa w galerii „Kuchcik” w Krakowie
- 2007 r. - wystawa malarstwa w salonie „Arher” Honda w Krakowie



1. 52. 712/252-42/09

IV. KORESPONDENCJA

(1999-2009) k. 40 + koperta



Droga Pani Aniu!

19 XI 99, IV/1
KTM A. Bujak
Wpłynęło dnia 24.11.99
Ldz. 3329/45K/99

Przesyłam w załączeniu opis działalności
konspiracyjnej w A.K. Janciny Gościłowskię.
Uważam, że jest to jencze jeden, warkawczy
dokument śmiadery o walce koliet o nie-
podległosi.

Z Janciny Gościłowskię przyperiny się od wielu
mielec lat, buddy mieuchadca w Krakowie miarę-
smę kontakt z rolis na codzień, teraz piujemy
lub telefonujemy do siebie. Ona wśaśnie przy-
wła mi ten opis. A mare ona już raidsniada
w archiwum WSK? dnieki Kolerance Wysłynie
Wajtomer?

serdecznie pozdrawiam
Ada Żurawska

1/2

Toruń, dnia 23.03.2000 r.

1.dz.661/WSK/2000

Pani Janina Gołombiowska

ME

Kraków

kopia

Szanowna Pani,

Przede wszystkim dziękujemy za przekazanie, za pośrednictwem p. A. Żurawskiej, Pani relacji WSK. Na jej podstawie założyliśmy w naszym archiwum na Pani nazwisko teczkę osobową (nr inw. 2032/WSK).

Bylibyśmy jednak wdzięczni gdyby mogła Pani przysłać jakiegokolwiek dokumenty potwierdzające Pani służbę. Może też mogłaby Pani przysłać swoją fotografię, najlepiej z lat 40-tych, ale może być też współczesna. Dobrze by było, gdyby mogła Pani nam przysłać oryginały (kserokopie bowiem — „znikają”, tzn. bledną do zniknięcia z upływem lat. Poza tym w naszym archiwum w zbiorze fotografii mamy już kserokopię fotografii przedstawiającą Pani Mamę, Siostrę oraz Panią Zdjęcie to przekazała nam w 1997 r. p. Maryla Sobocińska ze Szwecji.

Druga sprawa, za którą jesteśmy Pani ogromnie wdzięczni, to zainteresowanie naszym archiwum p. Danuty Krzeszewskiej, która przysłała nam swoją bardzo dokładną relację oraz zgłosiła się do Koła Przyjaciół Memoriału, do którego oczywiście i Panią serdecznie zapraszamy.

Z poważaniem

Katarzyna Minczykowska

Katarzyna Minczykowska
Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

zał.:

- 1/ Komunikat nr 8 Memoriału General Marii Wittek
- 2/ Blankiet zgłoszenia do Koła Przyjaciół Memoriału

Żołnierze, Koleżanki i Koledzy
sławnego z lat walki Inspektoratu AK „Maria” !

Opatrzność kierująca nami dała nam dalsze życie i wprowadza w nieznane dni wieku oznaczonego przez nas znaczną cyfrą 2000.

W najbliższej perspektywie zdążamy do nowej, kolejnej rocznicy męki i śmierci naszego Odkupiciela i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który jeszcze w uchodzącym wieku wypowiedział sygnalizujące słowa dotyczące, jak wydaje się niedalekiej przyszłości świata... Te ważne słowa Zbawiciela przytoczyłem w poprzednim moim liście, a znane są szczególnie czcicielom Miłosierdzia Bożego, w ramach naszego Kościoła Katolickiego.

Pozostając nieubłaganie w rzeczywistości dnia codziennego, zajrzyjmy nieco głębiej w nasze wnętrza duchowe, wyznajmy sami sobie jacy naprawdę jesteśmy, czegośmy dotąd dokonali, i czego nie trzeba będzie wstydić się przed Bogiem, Ojczyzną i własnymi potomkami.

Jest jeszcze ciągle przed nami dar życia. Wykorzystajmy go twórczo w miarę swoich możliwości duchowych i fizycznych. Promieniujmy pogodą i życzliwością na innych, mimo cierpień, które wciąż jeszcze nas dotykają swoją bezwzględnością i bezmiarem złościwości ludzkich. Wyciągajmy dłonie przyjazne do innych, niech nasz dumny salut żołnierski pozdrawia otaczających nas szczerze, a nasze żołnierskie „Czołem!” niechaj podkreśla wagę naszych czynów, które wywalczyły narodowi WOLNOŚĆ i NIEPODLEGŁOŚĆ oraz podstawy do lepszego bytu pokoleń.

Ja osobiście pragnę nieustannie wzbogacać naszą wspólnotę żołnierską utrwalaniem naszej prawdy historycznej i przekazaniem jej przede wszystkim poszczególnym rodom żołnierskim, jako Prawda i Chwała ich pokoleń, duma pokoleń całego Narodu Polskiego i niezaprzeczalny wyraz miłości do Ojczyzny.

Realizując to co powiedziałem już na dniach oddaję do druku część I tomu II *Inspektoratu AK „Maria” w Walce*. Dotyczy ona okresu konsp. 1943 r. – VI. 1944 r. obejmując w treści 10 rozdziałów podstawowych służb konsp., jak WKW, szkolenie, propaganda, produkcja broni itd.

W opracowaniu jest cz. II tego tomu obejmująca część organizacyjną inspektoratu, jak komendy obwodów, podobwodów, placówek; oraz część bojową w ramach tych struktur organizacyjnych, w tym pierwszych oddziałów dyw.-part. W dalszej perspektywie są opracowywane jednostki taktyczne i ich walka ujęte w tomach III i IV.

Wierzę iż za Łaską Bożą a przy Waszym wsparciu moralnym i dowodowym dopełnię tego zadania, jako Wasz były dowódca.

Tradycyjnym zwyczajem składam Wam wszystkim najlepsze życzenia z racji zbliżającego się radosnego i pełnego chwały Zmartwychwstania Pańskiego.

Salutując do żołnierskiej rogatki myślę o Was jak najserdeczniej i pozdrawiam naszym rycerskim „CZOŁEM !”

B. H. Nieczuja-Ostrowski
"Belle... Tytus"

Zalozenie tradycyjnie wyznaczone Sarnego D-ny Jan Tyngis
prezencje dla Salmany 106 SPAK - ale do milij wroclawia

Pani Profesor -

J. Felbner



Wulce Szarowna i Droga Panu Profesor!

Serduszone dzięki za prostą korespondencję Drogiemu Panu i serdecznie zaproszenia do współpracy w Memoriale.

Przykro mi bardzo, że karteczka Pani Profesor trafiła na nieszczęśliwy adres, może i mgła...
Ja akurat w trakcie zabiegów, bo cierpię, ca na unieruchomienie kręgosłupa szyjnego spowodowanych atakami, od paru lat osteoporozy i nie mogę - bo wreszcie mam zabronić poruszyc "szarego" nad białkami - miazgi głowy. Nie dziwnego, że 41 lat "kuriozowa choroba" uczyniła mnie kaleką! -
czekają dwa miesiące kręgi dolne na uranum! - (zapewne tego mi zrobisz)

Pracuję 3 kwartały zabrano męża popołowiu do szpitala, aby pod maską przeprowadzić zabieg prowadzący przez rękę, bo ustawało bicie! -
Od czterech lat cierpi na migotanie przedsionków i ataki - przez całą noc - co uniemożliwia wstawienie rozrusznika, czy baj pacierz.

Naprawdę żalotarskim nie w strasnym potrzasku i tak mi jest przykro, że może obywateli nie pozwalają mi cierpkie potniek podamy przez Pani, Profesor.

Po 2 tyg. pobytu męża w szpitalu, przywrócić go do domu i dalej leczenie trwa w domu, dzięki interwencji Pani prof. Religi, pomysł lekarski mamy solidny! - Ale? świadomi jesteśmy, że ta dolegliwość będzie się powtarzała - i nie ma innego środka na ulczenie przy tym stanie zdrowia męża. Dławi powtarzają się od czterech lat! -

Nieretyle wiek 78 lat nie jest najlepszy do wdrażania.
Pogłębiające się dolegliwości nowotworowe się i odumieranie mas od angażowania w społeczną - kiedyś tak czynną pracę - Dużo jeszcze minimalnie, ale sprawujemy...

Wdotałam w lutym b.o. wyptaci parę listów zachęcającej koleżanki do składu komisji rekrutacji w AK. Te same prośbki pochają w odpowiedzi. Jedną, tylko otrzymała Danusia Krokociewska, a Bronisława Porada obiecała że złoży po chorobie, przygotowy się Krysta Kudela.

Odpowiadając Drogiemu Panu Profesor na pytania - podaję, że "Sokolica" to tylko mój pseudonim w AK. - Co do maxwisk koleżanek oficerów, to w mojej orientacji jest ich niewiele! Bo kto miał ich awansować, kiedyś, day siedzieć w wazierniach, a po powrocie ich Pan Gen "Tygoc" opłakł się z przykrością, bo w 1951 r. uznano, że nie jest kompetentny do stawiania wniosków na awanse, ??
Korini stacy PKR kahanowali w imieniu 106 DPAK, a Swiatoszy Zw. Z. AK. wreszcie uchwała Te Rady Naczelnej SZLAK^{ustalić} że taka nie istnieje? Czekamy na rozstrzygnięcie tego wstydliwego sporu! od 1993 roku! - Nie jestem pewna, teraz do jakich "postaci" będzie upoważniona Rada Naczelna SZLAK? Może na tym miejscu ucieknij historia Armii Krajowej skoro historia się "ustala"?
Proszę dać mi ulgę w opóźnieniu mojej relacji i wyrażenia dokumentacji ze stowby w AK - muszę zrobić xera, a serce nie jestem wolna - - -!

Przepraszam Pani, Profesor za boleśnie dysponuję, ale ile to przetrwa, mianem...
Drogi Włodek Gau „Tyński” przeboleć razem zambnie oczy? - Ma kryształowy przekształcić!
Początek chwila, dostajam jego Zyczenia do rozestawienia do naruszenia nabierają
Również wrócił po 7 tyg. ze szpitala wrochowego w Elblągu, po złamaniu
również - z komple kaczami. Tworzą się jedynym jego podporę - dło jest „klapa” -
Obcał stłęje nam wrytę w Kralowce po skończeniu rehabilitacji.
Mam nadzieję, że niedługo wyjdzie z druku jego antologia
kniżka pt. „Impulsovat AK Maria z walec”, Byłby miłina Tam
w niej analiza struktury organizacyjnej 106 DP AK i narwisłue
kobiet oficerów.

Kłopoty finansowe mamy z jej wydaniem nikt nam nie pomaga!
Mam też nadzieję, że namie bogate materiały historyczne
i porządne dokumenty istnienia 106 DP AK mogą być
godne miejsca w archiwach AK. Takby należało! -
Jestem w trakcie wygadania, które to miejsce
Maże Pan Generał wybrze? - Trzeba usiemy! bo to redchte zdrowie!
Moje sugestie widzę Memoriat Gau Willek! godne? -
Ale sza! Głōs będąc miōit Włodek, Proze, Tarkawa i dyskrecjs!

Stranowa i Drogę Pan Profesor, list kōnchc w porzyc
lexiczej, bo w tōtku z to c iwiec, gdzie berenne nose
panennamim na, wzupedmenē korespondencjs dla
ktōrej brakuje mi iōt i exan. Przepraszam za swerore!

A dusze nie, rure do Kochanysk i Drogick
Osob, do ktōrych mam zambryt zaliczyc pōnde
wzysłtkim Wilec Stranowa i Drogę Pani Profesor! -

Proze, wyc darowaci mojs, manng tresc i formę
listu, ale na, co mme jeniec porwata zdrowie mojs
purs, te stōwor skromne i redliczne przekazuje w pokorue!

Lęce najgorętsze Zyczenia Swięteckie
z okarji Drogę i martaryclwstania Państwa - dures
dobrego zdrowia, mojs duclie dla osiągnięcia
pisimych celōw Memoriatu - cōddaus i zyxte wcl.
pescem - podkōmendna
wierna „Sokolica” Janina Jalsbrowska

P.S. Boże jakie ta forma listu okropna.
Niestety jestno łowe oko mickymne!
od 17 lat -! Czy Pani mi wybocuz? J.9.

gen. tyżiqc * z meżem
Polina Kwidus Anniya Ostrowka

IV 18
Elbląg, dnia 16 marca 2001 r.

ZAWSZE DRODZY MEMU SERCU ŻOŁNIERZE I PRZYJACIELE INSPEKTORATU AK "MARIA"

Na horyzoncie naszych życiowych wydarzeń świta pierwsza w XXI wieku "ADORACJA MĘKI NASZEGO ZBAWICIELA JEZUSA CHRYSZTUSA"...

W latach walki z zaborcami naszej Ojczyzny, jako żołnierze trwaliśmy kierowani hasłem naszych przodków "BÓG-HONOR-OJCZYŻNA".

Stale zagrożeni okrucieństwem i śmiercią przez zbrodniczych sąsiadów oznakowanych połamanym krzyżem i cuchnącą krwią czerwoną gwiazdą potrafiliśmy się przeciwstawić, tym wysłańcom piekła, ciągłą walką dywersyjną i partyzancką wiążąc ich znaczne siły tak potrzebne im na frontach w walce z aliantami.

I dzisiaj mamy prawo być dumni z tego co dokonaliśmy w konspiracji w ramach naszego Inspektoratu AK "Maria" tak organizacyjnie jak i zbrojną walką... Organizacyjnie już w połowie 1944 r. posiadaliśmy zorganizowaną trzy pułkową dywizję piechoty i dwu pułkową Brygadę Kaw. z przynależnymi im oddziałami sztabowymi... przy zachowaniu komend oświadczeniowych, służb kwatermistrzowskich, wywiadu i kontrwywiadu terenowego, kompanii WSOP, służb sanitarnych, itp.

Obydwie te Wielkie Jednostki Taktyczne, choć z dużymi brakami w uzbrojeniu, mogły w tym czasie, oczekując na dalsze zrzuty, wystawić do natychmiastowej walki conajmniej po kompanii uzbrojonej na batalion, żołnierzy dość zaprawionych do walki w tak zwanych oddziałach dyspozycyjnych, plutonów i kompanii terenowych. Od sierpnia 1944 r. bazował w lasach w pełni uzbrojony Batalion Partyzancki... i kilka oddziałów dywersyjno-partyzanckich o specjalnych zadaniach.

Organizacyjnie Inspektorat liczył ponad 20 000 ludzi, a jeszcze w październiku został zorganizowany czwarty pułk AK-BCH liczący około 1000 ludzi.

Oddziały dyspozycyjne w/w WJT wykonały wiele akcji o charakterze sabotażowym, dywersyjnym i partyzanckim, zasłynęły szczególnie w okresie

"Burzy" i wywalczyły tzw. Kazimiersko-Proszowicką Rzeczpospolitą Partyzancką, wolną od garnizonów nieprzyjacielskich i władz administracyjnych okupanta, na okres blisko trzech tygodni wolności.

W ramach Okręgu Krakowskiego zaliczani byliśmy, jako najsilniejszy organizacyjnie inspektorat, ale i bojowo znacznie różniący się.

Mimo wielu dowodów istnienia 106 DP AK (numer dyw. zgodnie z zasadami instrukcji MOB), jeszcze do niedawna szarpała naszą historyczną wartość mało uświadomiona, mała grupka, o złośliwym nastawieniu do dowódcy dywizji i prawdy historycznej tej przecież zasłużonej jakoś w walce z okupantami Polski, prawdziwie istniejącej dywizji.

Pamiętajmy zawsze, że jako żołnierze jesteśmy ciągle wierni hasłu "BÓG-HONOR-OJCZYŻNA" i pozostajemy ciągle żołnierzami Imspektoratu AK oznakowanego kryptonimem jedynym w historii wojska polskiego, świętym imieniem "Maria".

Ufajmy więc dalej Naszej Patronce, idźmy wytrwale drogą honoru, ofiarowując nasze cierpienia Naszemu Zbawicielowi umierającemu na Krzyżu, dziękując Mu za jego Miłosierdzie, cieszymy się Jego Zmartwychwstaniem w gronie, którzy są nam bliscy i szczerzej przyjaźni.

Po naszym salutuję Wszystkich Was, Wasze Rodziny i Przyjaciół i pozdrawiam naszym rycerskim pozdrowieniem "CZOŁEM" !

Oddany:

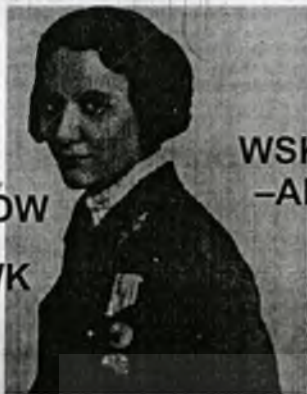
B.M. Orszulski - Wronkijski
"Belko - Tyście"

PS. Mimo niespodziewanych trudności T. II cz. I "Inspektorat AK w walce" powinien ukazać się w druku najpóźniej w maju br.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

IV/10
L.dz. 2234 WSK 2001

MEMORIAL GENERAL
MARII WITTEK



POW
PWK
WSK-
-AK

Sz. P.

Yasmina
Bolebrawska

ul.
31-925 Kraków

L.dz.:
2038 / WSK 2001 r.

Szanowna Pani,
Bardzo dziękuję za tak dobrze
przygotowane materiały. Mam nadzieję,
że nasza współpraca nie ustanie.
W załączeniu przesyłam Informator
o naszym zbiorze oraz ostatnie
komunikaty Memoriału, którego teraz jest
Pani członkinią.

Życzę nam dalszej współpracy i zapraszam
do dalszej współpracy K. Minuszkowska
Toruń 14.05.2001 r.

Jamnia Golebiewska

31-026 Kraków

ul.

Nr ino 2032/WSK

Kraków 21.IV.2001

XV
Wpłynęło dnia 24.04.
L.dz. 2038 WSK 2001
L.W.

Stanisława Pauc

Katarzyna Minczykowska

Memoriał Gen. M. Wittke

Odp. na pismo:
L.dz. 661/WSK/2000 r.

W odpowiedzi na w/w pismo, pragnę przede wszystkim

przeprzeć Stanisławę Pauc, za opóźnienie mego wykonania zadania, i oświ-
decknie podziękować za wiele przesyłanych form pisma od Sr. Pauc!

Dziękuję także za Komunikat dr 8 Memoriału M.H. i Blankiet zgłosze-
nia, który wreszcie wysyłam odpowiednio!

W związku przesyłam relacje ze stąby w AK mojej Matki "Toski",
i siostr "Jutrocentki" i "Samej" ora moją "Sokolicy".

Nie była to łatwa rzecz podjąć się napisania, nawet tak bardzo skróco-
nych życiorysów, bowiem jestem bardzo zysła kancelarij Pauc. Generała
Fepiusz "Bolesława Nęcickiego - Ostrowskiego - mienkując, ego w Elblągu...
" cały rok chorował po wypadku samochodowym, a równocześnie konczył
redakcyjną karykaturę, która ukazała się z końcem maja br.

Memoriałowi pomogłem w wydaniu w sprawach technicznych i t.d.!

Przypadło mi następnie Pauc. Generała i wiele uwag i uwag moich
wzrost w lecie ub. roku, a nawet organizowanie ich w czasie!

Nie wierzę, że do dobrego zobawienia - jak zrobiła wspaniały "kolombus" lat
20-tych!

Odnosić do innej dzwiny przesyłać, pragnę poprosić Stanisławę Pauc
o wyrozumienie wielu starczyli usterek!

Pragnę także się bardzo umówić z Pauc. Generałem, ponieważ jestem jedno-
osob. i mam potworne trudności ze zdrowiem (od 15 lat straciłam wzrok w lew.
oku). Jednym słowem już nie nadaję się do tak twardej pracy pisanej
W każdym razie chcę się usatysfakcjonować, że ja, redaktorka wybitna
i poszerzy widok o mojej uboższej "Dziwicy"! - Pauc. Generał konczy 93 lat
i jeszcze mobilizuje nas nie ustając bombardować sercem piszącymi listami.
Pomyśl o statui Świętej! Ter do Waszego doświadczenia.

Jeszcze raz dziękuję Wiele Stanisławie Pauc za miły kolombus
list, który dawał energię i zdrowie w rubryce czytania, jak najlepszy
wynik w miarę utrwalania pięknej historii Ani Krasowej!

Portuję się do listy. AK siostry "Samej", która jest niepełnosprawna
z Szwajcarii. Dzięczę gorąco podziękować dla Wiele Stanisławie Pauc Prof.
"20" i dla całego zespołu Pauc z Memoriału Gen. M. Wittke.

Z słowami przyjaźni i powrotu

ppor. "Sokolica" Jamnia Golebiewska

P.S. Nadmieniam że od 15 maja do przedmiotowej prebywania

pod adresem,

f. Golebiewska
wś Grodzko Nowe
28-530 Skalbierz
woj. kielecki

tel 041-

Katowice do 15 maja

tel 012/1

Barbara pragnie bez przypiechlus - odesłać tylko jedną fotografię siostry Samiej z ul. Golebiewskiej, bo chciałaby mieć postać, a nie kolekcję robie xero.

Rezerwa udaje do dyspozycji Memoranda.



Załącznik 4 do Komunikatu nr 6 z dnia 30 października 1998 r.

Memoriał zaprasza do współdziałania wszystkie kombatantki z jakichkolwiek formacji walczących w II wojnie światowej oraz wszystkich zainteresowanych dziejami wojennej służby Polek, pełnionej w czasie tej wojny. Prosimy członkinie Memoriału o zachęcenie swoich znajomych do wysłania na adres naszego Archiwum poniższego „Zgłoszenia”.

ZGŁOSZENIE

Ja, Jamina Golebiowska
(imię i nazwisko)

zamieszkała(y) 31-026 Kraków, ul.

tel. 012/...

zgłaszam się niniejszym na Członka Koła Przyjaciół Memoriału Generał Marii Wittek z zamiarem współdziałania lub wspierania jego działalności.

Kraków 20 września 2001a Golebiowska
miejsowość, data i podpis

(Nr inw. 2032/WSK)

Nr inw 2032/WSK/
Dla ułatwienia
postarczyłam się numerem
który przekazała Szanowna
Paui w ostatnim piśmie
okr. dz. WSK 661/2000 r.
Jamina Golebiowska
31-026 Kraków
ul. 7

Droga, Sokolico⁴ - a me Pamitak
pikiny predbomim -

Zyry Pamitak mi het mego po-
notu de pefrypde sit i wile nacho-
mego zadobolenia z wipit tracy z
Generalam "Tysiqem", tak m m prob-
mej, a takie zadobolenia z mi
mnyj pefrypde wipit tracy z "ke-
mariatem", Serdecnie Pamitak calyfe

Elzbieta Zawacka, Zo

d. DE. 2234 WSK 2001

Elzbieta Zawacka
87-100 Torun, ul. Gagarina 136 m 2b
Tel. 517-344

Torun 9 5 20

Szanowne Mi Sa, Sokolico⁴
Droga Admintrantlo Generata "Tysiqe"

Dziękuję za wiadomości, za tek cenne
materiały relacyjne o Włosy pikiny
działalności wojennej.

Więdy, że Pamitak pefrypde dokona we wipit.
pracy z p. Rynatyng Wojtowic, obring
pochitan wilyy "Memoriatu" Okrygn
Prakowskigo (który i je dytem zefim-
nem, kiedy fikcyjnowat pefrypde Obsen
z WZ Slesko-Kwatewski), Mysle, że od-
najdri Pamitak pefrypde pomocnicie spofnod
tydn inyde zefiminy - Kobiit Okrygn
Warszo.

Derami wyobrazu wipit gotowy refe-
rat me XII Siny kandydy nany Fim-
elacy i listopadnie 2002 r., pt. Szefostwo
WSK Przekrozkigo Okrygn PK, w tym:
wzrost Fimkajonowam Referatu WSK kraspekto-
ratu Rijnawego Michow.

Leona Gęsbicka Rwała

p. 183/02

Kraków 15. III. 2002

B 576

Wielce Szanowna i Bardzo! Kochana Pani Profesor!

Prozę goręco przyjąć wyrazu uczucia swoich Życi i
z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

Życę przede wszystkim Łaski Bożej, a w niej wszystkiego
co dobre, pełne, redone, śliczej radości i smutnych -
wstąpi da radość, umocnienie nadziei, na
wszystkie pokrywania, jakie nieustannie imięje
i realizuje Wielka Nasza Przywódczyni
Wielce Szanowna Pani Profesor!!!

Łaskawie proszę wybaczyć opóźnienie mego
usprawie dliwienia. Jestem trochę schorowany...
i bardzo cierpię, i staram się w małą miłość
wzłytek ról stawię jeszcze Sprawi.

Nie zawsze nam się chce wystawiać, bo przy-
chodzi wypadek i przesłana cały porządek
zamierzamy pokrywać.

Jak już wspominałem, staram się nadal
stawić pomocą Pani Generalowi Tyngiewi.

Już od 1957 roku mi ustaje, i chci pre-
mawiać za tem, aby zadowolony tą służbą -
mi udaje się, bo jak można odmówić tak
ofiarom i stale czynionemu Starostkowi
Umotywanemu Dowodem? - Pani Generalowi?
On żyje dla nas i ośmiśle!

Kruszka, proszę, jak ustaje, o. P. 183/02

jak jui wspominałam może - 6 lat leży, zaawansowane^{III/148}
na osteoporozę, chociaż nigdy mi miażdżycy wżaru
dla siebie.

Powinno w lecie na wii zTamałam, może, w szopy
upadłam na schodach i zTamałam obajrzyła. Szpital
wskazywał o Karimunię, ^{Wielkiej} pro adjiem g1 pou mi zrobił
prześwietlenie, dopiero po powrocie do Kraloweg
omielnie zemdlałam z bólu i zasłabłam, bo Kli-?
mnie ostroprędną, gdzie się konyłam zlikwidowano?

Sucharami prywatnych specjalistów i trafiałam
na Kłecia Kłeci: Tygmunta (juj mizyje) który po roz-
mowie, że mnie charakto się post mżem zóru Tygmunta
Skowce Tygmunta 30 lat pracował ze mną u Turpe-
kłiraci AK Maria! No eddychnymy - zórtalam
jot-aktowam przez Poma Delitora - zórtalam jót
w rodzinie. Serce, kochane, opiekuncze,

Y tu on odłazy, że obajrzył zTamałom zórtam się (wpraw-
dza konywo) ale mam powracie zTamałom konygostupie,
w dalmymch czeżuach dedewionij. Tygmunta Schulico stop
chackimie się mi mogł, że tak dęclnie zórtam potwarne
bole!?

Y teraz - leluj precie bólowe i 13 letnia
wypuszczyła na wrochy na dwómurtniaj, am serce
po przybyciu dwu zórtam (1977) i d stop. Tygmunta w-
nie konygostupie, zórtam jót rehabilitacji - OSTROZ

NIE - nadać nawet na krzesle - - - - - Wise?

jak ten plan niepomyślny ekonomiczny ber mozej obecnosc?
jestem b. zagrożony, - ale piszę urabiam ludzi do pomocy
i Generatowi ani stop! On nas tak kochal, żeby się
zapisał. Kocham Pani Profesor, czy przebaczy mi Pani
list? Może nie powinnam martwić ale proszę wstąpić i
modlitwi: za moje ukochane i udzielenie pomocy Olenki,
która jest zagrożona - i wroczą domowa nam że po zórtam
cierpieniach pochowała emartego moze zbyarkę! Jot AK! star-
szy dżio od Olenki. Napisałam żeby zaraz tu przyjechał!
Bardzo-bardzo serdecznie całuję i proszę wybaczyć wyznania jak Matce -
i proszę o wybaczenie zaniechania Pani wroczą Wise! Schulico - mżem

Toruń 7 X 2002 r.

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

Pani Janina Gołębiowska

28-530 Skalbmierz

1.dz.3486 EZ/WSK

2 kopie
h.E.2.

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor dziękuję za list i życzenia. Pani Profesor przekazuje serdeczne gratulacje z okazji Pani awansu na stopień kapitana, a także otrzymania ryngrafu z Kedywu Krakowskiego. Czy istnieje szansa zdobycia egzemplarza ryngrafu do naszego Muzeum Wojskowej Służby Polek? Byłby to dla nas cenny eksponat.

Pani Profesor dziękuję za informacje o gen. Nieczuja-Ostrowskim. Bardzo nam zależy na wszelkich nowych materiałach i jesteśmy wdzięczni, że przekonuje Pani Pana Generała do przekazania do nas swoich materiałów. Napiszemy do niego i prześlemy wszelkie nasze materiały informacyjne. Bardzo nas cieszy Pani kontakt, z panią Krystyną Wojtowicz, która jest jedną z naszych najlepszych współpracowniczek. Czekamy na materiały od Pani do naszego Muzeum.

Szanowna Pani przesyłam serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor i wszystkich pracowników Archiwum.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

To jest odp.
na list o E.2.
Być może prze-
śleć przez
siostrę milę

Janina Golsbriwsta

31-026 Kralowat

IV 20

13. XI. 2002

wpięto dnia 20. 11.
L.dz 4709 HSK 1002

Pani Dorota Kromp
Dokumentalarka Archiwum WSK
Fundacja
Archiwum Pomorskie AK
Toruń
ul. Garbony 2

Szanowna Pani!

Serdecznie dziękuję za gratulacje i życzenia powołane od Pani Profesor, oraz za serne materiały mówące o wybitnym rozwoju Fundacji! Cieszy mnie fakt utworzenia Muzeum i już naprawdę dostanie materiałów od Pana "Gen. Fyziela", które także dostały do mnie w kopii! - Pan "Marek" oczywiście.

Dziękuję za zaproszenie na "Gard", o którym marzyłam! - Chętnie mi się udzielił jest niemożliwy z uwagi na pogorszenie się stanu zdrowia /planowany krótkotrwały/, dlatego nie mogę się do niego odpowiedzieć. Materiały obiecane do Muzeum. Z Panem Generalcem jestem w stałym kontakcie. Ostatnio odwiedził nas z żoną, po długiej nieobecności i omówiliśmy sprawy powołania dokumentów historycznych. Jedyną mi dołką to przyleciał, bo Pan Gen. znowu ostatni Tom naszego dzieła i jest bardzo zapracowany. A ponieważ wspaniałe kawałki, bez niczyjej pomocy, pracuję sobie wolno! - /skonczył 95 lat!)

Co do egzemplarzy syngrafu z "Książki Kralowostkiego", pytałam Kł. Płk. Włodzimierz Proxmusa i ma, więc się do Prof. Józefa Fischera, który przewodzi ich grupowaniu! - /bardzo wymowne!!!)

Przeznaczam za spotkanie tego celu. Pytanie bardzo precyzyjne, organizowanie uroczystości w Placówce AK "Skowronki" w Skalskim, odwołaliśmy się do "Tablic Pamięci" - "Pierwszych Konspiratorów" którzy przystąpili do walki 14. X, 1939 roku? Dwa prace! udział Szkoły, młodzieży! - pismo antykomunistyczne akademii z porcją AK i pierś mierni; - młodzieży rekolekcje, dała popis mi protasalmy!! - To uroczystość to ostatni impero, lokalny, gdzie w czasie okupacji niemieckiej dwadzieścia i obywateli (do rykoszety) x testamentu mego D-cy płk. "La-graja". Taki testament ma być imieniem testament i ten punkt upamiętnia

kontakt specjalny, jak ostatni --- z wielu już dokonanych. ---
Tablicia umieszczona w budynku szkolnym, przypomina młodzieży
o wspaniałym Ojcu i... Matek-Polek! -

IV 21

Kochając miłą przyjaciółkę list, całkiem serdecznie pozdrawiam
oraz wprawy najwyższego znaczenia dla Pani Profesor
i całego Zespołu Pracowników Fundacji! -
Nadmieniam, że jestem po rozmowie z Panią Drogą Wojtowicz
bardzo pomocny mi w utrzymaniu kontaktu z Teresą! -

z powrotem i serdecznie
oddana - kpt Janina Jędrzejewska "Sokolich"

7.5.

Telefonowała

do Pani - przekazałam podziękowania

swoje po otrzymaniu listu, obiecane
przekazać jej Pani! - czy przekazać? ...

7.9.



Wpłynęło dnia 21.11. 1992
Ez 4709 E2 2002

Janina Golebrowska
Kraków

Telegram

Dla Umiłowanej, Nieustraszonej Pani Profesor
"ZO" - dla Oddanych Jej Wszystkich Pracowników
Archiwum -

przesyłam gorące podziękowania za kultywowanie
ważnej i potrzebnej pracy w utrwale-
nieniu tradycji Służby Polek oraz składam
serdeczne gratulacje z okazji uroczystego
Zjazdu Uczestniczek Memoriatu

Generał Marii Wittek.

Oddana sercem

Wasza wielbicielka
koleżanka kpt "Sokolica"
ze 106 Dyw. Piech. AK

Janina Golebrowska
z Krakowa

Kraków 19. XI. 2002 r.

P.S. niekto ze telegramy pocztowa zmienił! -
19.

Toruń 16 XII 2002 r.

Kopia

Pani Janina Gołębiowska

MEMORIAL
General Marii Wittek
L. dz. 4973/WSK

31-026 Kraków

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor dziękuję za list telegram z gratulacjami, pozdrowienia i wyrazy szacunku. Pani Profesor cieszy się bardzo z Pani współpracy z nami i my wszyscy także. Dziękuję także za Pani telefon, przekazano mi podziękowania. Żałuję, że stan zdrowia uniemożliwił Pani przyjazd na naszą XII już Sesję. Spotkała się ona z bardzo dużym zainteresowaniem, przybyło ok. 150 osób w tym ponad 90 kombatantek. Wystawa o Wojskowej Służbie Polek wszystkim bardzo się podobała (załączam folder).

Dziękuję za Pani starania w sprawie ryngrafu. Informuję także, że jesteśmy w kontakcie z panem gen. Nieczuja-Ostrowskim.

Szanowna Pani załączam serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia, a także pomyślności w Nowym 2003 Roku. Mam nadzieję, że Pani współpraca z nami w dalszym ciągu będzie tak owocna.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

Zal.

- 1) Folder z Wystawy Wojskowa Służba Polek.

*odp. me
L. dz. 4703
E2/WSK 02.*

Kw. 10. 1944

Do J. Gątebiewskiej

1 kopie u E2.

Gwaralda 2003 ^{12/124}

Proszę przekazać moją
pudełko z papierami, mowa-
nożne do Elżbiete

Może, Tyś się wybiła
jakas partia kobiec
z "Mami", chytami je
umieszciny w II tomie

(zamówić sobie I Tom Syl-
wetek na wron)

"Sobolico" Anita,
Sudecm zjoremie Witiy
Opwardki, niek pomysłutki
i wiele zdrowie w korym

Łoch Polan

proszę

Elżbiete Zdzisławie

Jak się Pani podobają nasze
100 Sylwetek? Czy Pani redki
umieścić w następnym
II tomie? Czy Pani proszę
tuje Sylwetki wybrany osoby?

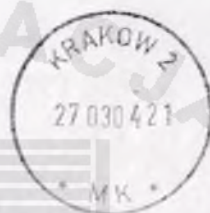
, 20

Let.

Wlotke wydawnicze

Jasna Gębicowska

31-026 Kraków



T. 2032/456
Tet enczyk

Stranowna Pani
Prof dr hab Elibreta Zawacka
ul Jagarwia 136 m 26

87-100 Toruń





ITALPOL
Makle Podhalanski

PW-T-85005.2000

PLZ



5 906664 001085

p. 240/04
J WSM J

35/6
10/24

W zdrowiu i spokoju
przeżycia radosnych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego

życzy
podkomendna
kpt "Sokolca"
Janina Gołębicka
z mężem

Adolfem (major, były mój dec w AK.) (architekt) 82 lat)
Tadnu ? prawda ?

Szanowna Pani
Prof Elżbieta Zawicka
Toruń

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Janina Gatarechuchówna¹⁹¹³ - „Sokolica”
zaprzysiężona 1940/rok 1942 - tu ma 19 lat!

obecnie Golebiewska nr. 31.vii. 1923 r.
w Koszycach 31-026 Kraków
ul.

Wielce Szanownej i bardzo!

Kochany Sami Profesor
prezentuję moją pierwszą foto-
grafję, jako 13. cennik, samemu
AK - Plac AK „Drozd” - ps. „Sokolica”

Siedec gm. Droszowice
powiat Skarżyski
powiat Pancerów

Jesulka Arde

1 kopia u E2

do J. Gorębskiej

Toruń 6 IV 2004 r.

Sokolico Droga, Dzielna,

Przesyłam Ci serdeczne życzenia Miłych Świąt Wielkanocnych i powrotu o zdrowia.

Serdecznie Tobie współczuję załączając kondolencje.

Czekam na Waszą Skalbmierską książkę a Panią, już całkowicie zdrową, proszę aby
weszła do naszej już dużej gromady Memoriału.

Pani współpraca z nami jest nam bardzo potrzebna. Razem z p. Krystyną Wojtowicz
(adres: ul. _____ 30-049 Kraków, tel. _____), Przedstawicielką
Memoriału wiele dokonacie.

Załączam zgłoszenie, proszę je nam podpisane odesłać.

Z serdecznym pozdrowieniem
dla Bliskich
Elżbieta Zawacka

Zgł.

- 1) Komunikat
- 2) Ulotki wydawnicze
- 3) Zgł. do Mem.

6 IV 04
Prosiłam "Sokolico"
Jeszcze raz odzywałam się
ostatni raz. Myślisz jeszcze
serdecznie Ci życzę zdrowia.
Łożymy miłość nas (a widać,
że razem z Tobą) o zdrowie
Polski Angielski, Francuski i
inny języki
Ciebie i świątkiem Ci
mięso-wyrobem, co
jeszcze możemy
Elżbieta "Zo"

Do J. Golebiewskiej
Lodz. 4550/E2/05

2005

11 Białychym
2 Folder

IV 131

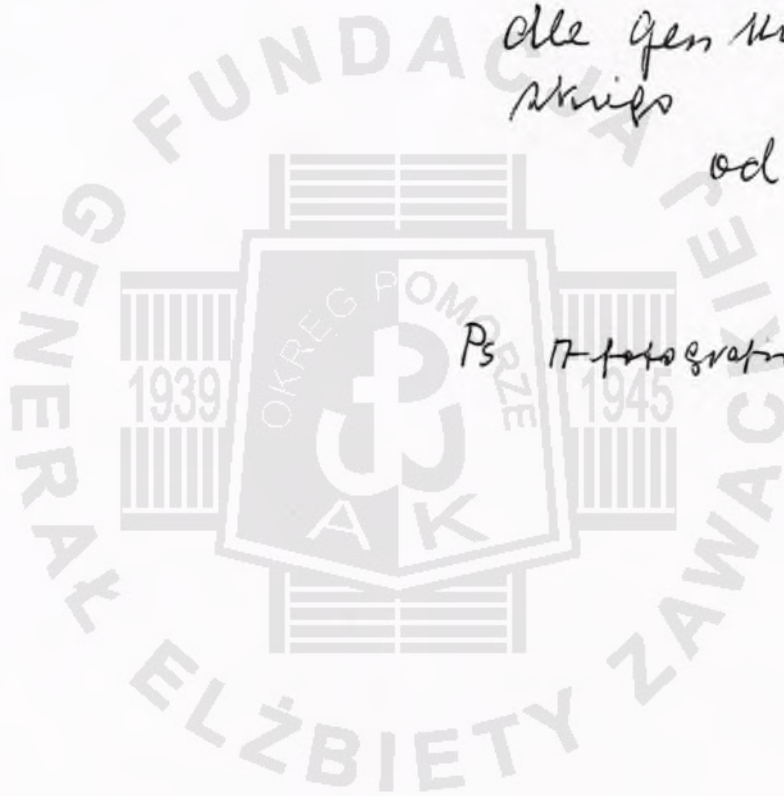
kwiecień 2005

„Sokolico” Kochane,
przesyłam serdeczne
zyczenia Miłych Świąt
i Dobrego Nowego 2006 Roku
- wiele pomysłowości i Zdrowia

a także serdecznych
dla Gen Mierni - Ostraw-
skiego

od Elżbiety Zmudzkiej
- ZP

PS 17 fotografii w kieszce mi było



Toruń 1 III 2006 r.

L. dz. 335 / F2 / 06

Pani Janina Gołębowska
ul.
31-026 Kraków

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list z 26 stycznia br. (otrzymałyśmy go 7 lutego br.) i za wiadomości o gen. Nieczuja-Ostrowskim.

W odpowiedzi na Pani pytanie: Pani Profesor nie posiada w swoich zbiorach książeczki Pana Generał pt. „Drogi Miłości Bożej”, jeżeli jest taka możliwość to prosimy o jej przysłanie. Dziękujemy także za zapowiedź przysłania jego najnowszej, będącej jeszcze w druku, książki.

Załączamy Pani ksero ustawy i rozporządzenia w sprawie awansów wojskowych dla żołnierzy uczestniczących w walkach o wolność i niepodległość Polski, może okaże się przydatna przy staraniach o stopień generała dywizji dla gen. Nieczuja-Ostrowskiego.

Już wkrótce nasza Fundacja przeniesie się do nowego budynku przekazanego nam przez władze miasta. Uroczyste otwarcie nowej siedziby i tworzonego tam przez nas Muzeum Wojskowej Służby Polek, na które zostaną oczywiście zaproszone wszystkie członkinie i współpracowniczki Memoriału Generał Marii Wittek, nastąpi pod koniec maja br. W związku z tym wciąż poszukujemy eksponatów, które mogłyby wzbogacić nasze na razie bardzo skromne Muzeum. Czy może Pani jakoś w tym pomóc?

Załączamy serdeczne pozdrowienia

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

*Szkolno Kochane,
na podstawie podania - Pani prosisz mi tylko chwila!
Czekaj na eksponaty mówią o kobitach - żołnierkach z 1848
, Zo'*

L. nr 718/82/06

IV/33

Do J. Gołębiewskiej

Fot. ze zbiorów Fundacji „Archiwum i Muzeum...”; projekt: K.M.; druk: Wąbrzeskie Zakłady Graficzne

Toruń, 13 IV 2006 r.

Szanowna Pani,

Dziękujemy za kartkę z miłymi dla nas życzeniami świątecznymi oraz za 3 fotografie - zmejdę się w Pani terze osobnej w Archiwum WSK. Czekamy na zapowiadane ekspozycje, za które jesteśmy bardzo wdzięczni.

Pani Profesor, która jest niedysponowana, przesyła serdeczne pozdrowienie i życzenie pomyślności.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Sekretarka prof. Elżbiety Zareckiej

~~Do J. Golebiewski~~
Dz. 1485/E2/06

IV/134

Do J. Golebiewskiej

Projekt: Marzanna Wróblewska

3VI 06

Szanowne Pani,

Dziękujemy za Pani
list z 23 maja br. i za
miłe gratulacje dla Pani

Profesor

Przesyłamy serdeczne
pozdrowienie i życzenie
zdrowia

z wyrazami szacunku

Donata Knap
sekretarka prof. Elżbiety
Zeweckiej

Do J. Gąłpińskiej

Kopie

IV/35

Projekt: Marzanna Wróblewska
L. dz. 1933/E.Z/ Tom. 1, 13 X 2006 r.

Szanowna Pani,

Dziękujemy za list z 16 września
p.w. i miłe słowa dla Pani
Profesor.

W załączeniu przesyłamy Apel
w sprawie tuamonej przez nas
Listy Poległych Żołnierzy - Kobiet
Archiwum II wojny św. - może deduce
Pani pomóc nam w tej sprawie.

Pani Profesor miłoby się sty-
szy przez telefon dlatego prosimy
nażej o kompletny listowy. Głównie
na odpowiedziowe przez Panią mete-
mówy dla naszego Muzeum.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami
od Pani Profesor
Dorota Kromp
Sekretarka prof. Elżbiety Zewadzkiej

Kopie L. ch. 2394/Ez/06
Do J. Gołębiuskiej

IV 136

Projekt: Marzanna Wróblewska

Tamni, 6 XI 2006 r.

Szanowna Pani,

Dziękujemy za list z 27 października
br. Pani Profesor ucieszył
nieści o poprawie adresu pana
gen. Nieczuja-Ostrawskiego. Dziękuję
Pani także za pomoc w maszynach
precyzyjnych Listy Polepszych.

N załączeniu przesyłamy zaprosze-
nie na XVI Sesję Fundacji, 1945
która odbędzie się 18 km.

Pani Profesor przesyła serdeczne
pozdrowienie.

Z wyrazami szacunku

Dorota Krasny
Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Toruń 20 XII 2006 r.

L. dz 3453 / E2/06 kopie

Pani Janina Gołębiowska

ul.

31-026 Kraków

Szanowna Pani,

Przepraszając za opóźnienie w odpowiedzi dziękujemy za przekazanie za pośrednictwem p. Krystyny Wojtowicz pięknej repliki ryngrafu Baonu Partyzanckiego „Skała” AK 1944/1945. To dla nas cenny eksponat. Po przekazaniu go przez Panią Profesor do naszego Muzeum Wojskowej Służby Polek otrzyma Pani oficjalne podziękowanie, informacja o Pani darze zostanie także opublikowana w kolejnym numerze naszego Biuletynu.

Pani Profesor dziękuje za życzenia. Chwilowo źle się czuje, odezwie się do Pani po Nowym Roku.

Przesyłamy wraz z najnowszym numerem naszego Biuletynu serdeczne pozdrowienia i życzenia zdrowia oraz miłych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia a także pomyślności w Nowym 2007 Roku dla Pani i Pani Najbliższych.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Zał.

- 1) Biuletyn Fundacji nr 1/2 z 2006 r.

Toruń 14 III 2008 r.

2. dz. 981/Ez/08
Szanowna Pani,

kopie

Do Jeleny Gołębiowskiej

Jako sekretarka Pani Profesor, która jest w złym stanie zdrowia, przekazuję w jej imieniu podziękowania za miłe życzenia z 12 marca br. Pani Profesor serdecznie Pani współczuje w ciężkich przeżyciach (wie jak Pani cierpi bo jej siostra również ma zapalenie stawu biodrowego, a dwie bliskie jej osoby przeszły bolesny półpasiec).

Pani Profesor znając Pani dzielność i pracowitość żałuje, że nie mieszka Pani bliżej Torunia - to wielka szkoda dla naszego Memoriału Generali Marii Wittek, bo tyle by nam Pani pomogła. Prosi, aby była Pani w kontakcie z p. Krysią Wojtowicz, przedstawicielką Memoriału Generali Marii Wittek na Kraków i Śląsk (Kraków, ul. Czarnowiejska 97a m. 10, tel. 012 632 60 73).

Bardzo nam zależy na wzbogaceniu naszego skromnego toruńskiego Muzeum Wojskowej Służby Polek „Albumem trwałych upamiętnień Wojskowej Służby Kobiet” w Polsce (a także za granicą, np. na cmentarzu w słynnej Amerykańskiej Częstochowie). Czy Pani wie może o jakichś tablicach, obeliskach lub innych formach upamiętnienia WSK, których fotografie mogłyby się znaleźć w przygotowywanym Albumie?

Wraz z najlepszymi życzeniami na Święta Wielkanocne od Pani Profesor przesyłam Odznakę Pamiątkową Memoriału Generali Marii Wittek wraz z serdecznym podziękowaniem.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

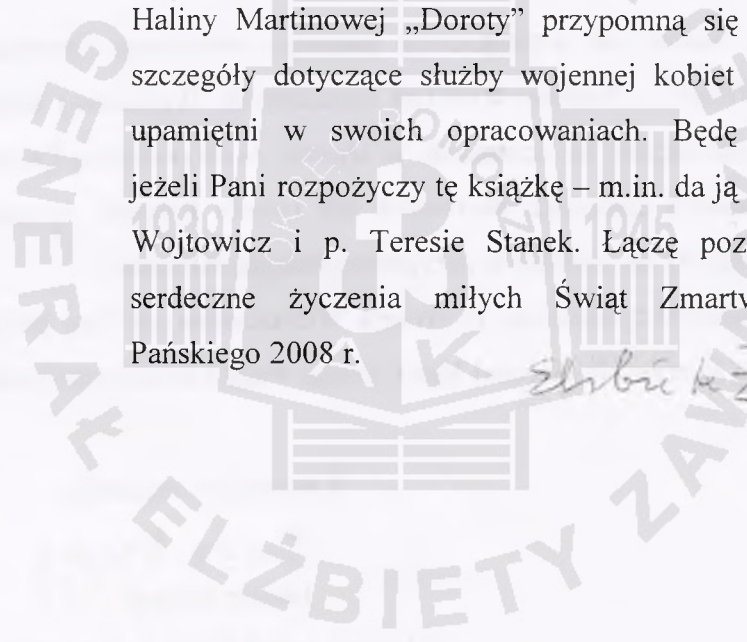
Załącz.

- 1) H. Martinowa, *Przypadek czy przeznaczenie*, Londyn-Warszawa 2007

Verle

Drożej „Sokolicy” - jako wyraz wdzięczności za nasze współdziałanie - z serdecznym pragnieniem, aby jak najwięcej Polaków, zainteresowanych dziejami wojennej służby żołnierzy-kobiet czasu II wojny światowej, poznała trudne i bohaterskie czyny tych kobiet. Być może czytając tę piękną książkę mojej niedawno zmarłej przyjaciółki śp. Haliny Martinowej „Doroty” przypomną się Pani jakieś szczegóły dotyczące służby wojennej kobiet – i Pani je upamiętni w swoich opracowaniach. Będę wdzięczna, jeżeli Pani rozpozyczy tę książkę – m.in. da ją p. Krystynie Wojtowicz i p. Teresie Stanek. Łączę pozdrowienia i serdeczne życzenia miłych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego 2008 r.

Elżbieta Zawacka



Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
tel. 056 / 65 17 344
e-mail: zawacka@wp.pl

IV/40

Toruń 11 VI 2008 r.

L.dz. 1290/Ez/08

kopie

Pani Janina Gołębiwska
ul.
31-026 Kraków

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor, która niezbyt dobrze się czuje, dziękuję za Pani list z 30 maja br. i za przesłaną książkę gen. Bolesława Michała Nieczuja-Ostrowskiego *Drogi Miłości Bożej*. Dziękuję także za wcześniejszy list z kwietnia br. z informacjami o poległej Zofii Otmianowskiej i z fotografią tablicy upamiętniającej zamordowanych w Skalbmierzu.

W *Biuletynie informacyjnym* ŚZŻAK nr 2 (214) z lutego 2008 r. jest artykuł poświęcony otwarciu 6 XI 2007 r. w Zespole Szkół w Miechowie wystawy pamiątek z okresu walk Miechowskiego Inspektoratu AK. Zamieszczono w nim zdjęcie gen. B. Nieczuja-Ostrowskiego, jako Inspektora Inspektoratu AK „Maria”. Zapewne posiada Pani ten nr biuletynu, jeśli nie to chętnie prześlę ksero.

Z książek Pana Generała posiadamy dwie: *Rzeczpospolita partyzancka. Inspektorat „Maria” w walce*, Warszawa 1991 (przesłana do nas przez Panią w sierpniu 1998r.) oraz *Inspektorat AK „Maria” w walce*, t. 1, *Kryptonim „Miś”* (1939-1942), Warszawa 1995. Jeżeli jest możliwość zdobycia tomu II, czy też może innych książek Pana Generał to jesteśmy zainteresowane ich uzyskaniem. W zamian oferujemy nasze wydawnictwa (Informacja wydawnicza w załączeniu).

Obecnie pracujemy nad przygotowaniem do druku „Księgi Poległych Żołnierz-Kobiet czasu II wojny światowej”. Jeżeli Pani albo ktoś z Pani znajomych, posiada jakiegokolwiek informacje o poległych żołnierzach-kobietach to prosimy o przesłanie do nas, koniecznie z zaznaczeniem źródła informacji. Będziemy wdzięczne za wszelkie, nawet fragmentaryczne dane biograficzne.

Pani Profesor przesyła serdeczne pozdrowienia oraz nieco spóźnione, ale najlepsze życzenia imieninowe. Prosi także o przekazanie pozdrowień dla Pana Generała, dla p. Stanisława Dąbrowa-Kostki oraz dla p. Teresy Stanek, z którymi to osobami, jak widać z listu, jest Pani w stałym kontakcie.

Z wyrazami szacunku
Dorota Kromp
Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

l. dz. 1324/E2/08

Gen. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
tel. 056 / 65 17 344
e-mail: zawacka@wp.pl

TV/41

Toruń 10 VII 2008 r.

kopie

Pani Janina Gołębiowska
ul.
31-026 Kraków

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor dziękuję za Pani list z 27 czerwca br. i za przysłane opracowanie por. Jana Dubaja i Małgorzaty Kotwicy o gen. Bolesławie Nieczuja-Ostrowskim wydane z okazji jego setnych urodzin. Proszę o przekazanie dla Pana Generała pozdrowień i życzeń zdrowia od Pani Profesor, która niestety sama niedomaga.

Czekamy na zapowiedziane przez Panią dane o poległej Helenie Gęgołek do naszej „Księgi Poległych Żołnierzy-Kobiet”. Będziemy także wdzięczne jeżeli dzięki Pani pośrednictwu otrzymamy brakujące książki Pana Generała. Jak już pisałam w liście z 11 czerwca br. w zamian oferujemy nasze wydawnictwa.

Pani Profesor przesyła jak zawsze serdeczne pozdrowienia, do których ja się dołączam.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

D.S. Bardzo miło mi z Pani listem i Pani mażniaku
jeżeli opóźnieniem w. pośrednim k's'cie
D. Kromp

Od Jęmi
Etebiowskiej

P. 620/08 Tataruch

Kraków 24 VII 2008

2 Kmalowe Wielce Szanowna

KSO

28 VII

i wiele Umiejędźna Pani Profesor

Proszę wybaczyć - po śmierci Ukochanego Wodza
Gen. Tyburca - czyjs załamana. Proszę mi owożę
opisać jak bardzo cierpieliśmy wszyscy! -
Moja relacja dot. sp. Heleny Gęgotek jest krótka
jest jeden błąd bo doje powinno robotnik grub budował
i tylko jedno zatrzymanie mi 1944 - tylko 1942 r
została zatrzymana gdyż przypadkiem biegła ukryje
się do znajomych do Sielca Kolonii pow. Pieniężno tam
była ciekawo i natknęła się na ukrywających i kurko-
wa Tyburca została rozstrzelana przez Niemców

w Dziatowicach miasteczko krótko w mieście Gęgotki

Józefina - miała zamieszkanie w Dziatowicach punkt fo-
tograficzny, jako jej ojciec prowadził w Proszowicach
Zmłotni rozbij. Gęgotki z Żembovic, do tam
najstarszy brat Józef był komendantem placówki AK
i po wzięciu Gen Okulickiego - w Gęgotkach rozbij. Józef
a matka Helena - Gen pierwszy nie pozostał.

Helena także była wziętą w niewolę AK. Zmłotni 75
któ w Sielcu odwołała. miała szkołę i zrabotylny
szkoła fotograficzna ma gantur i mojej Alkamusci 1941 r
Na pogrzebie nie byłam do dojazdu od Sielca Proszowice
nie miałyam pojazdu

ostatni raz zyszcza (w Krakowie obecnie) była na pagrze ca
wraz ze swoim mężem Tutorem i z Józefem mężem Heleny

Wszystko jest fajnie tylko ten rok robotniczy zmyślił;
a będzie już na ryje, a kim to ustawić? Helena Gęgotek
była moją rozwiesi merka, w 1923 roku III - a za z VII.

Trzeba uwzględnić wszystkie! Jednym z pogrzebów Tyburca i Jęmi

IV/43



FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armi Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	11.08.2008
L. dz.	1429/E/08
Załączniki	3 foto.
Rezerwa	

Przyjete Jemine Golebiewska 20 p. 620/08
28 VII 08

8516
IV/44



Sielce dom
Troński

Kolez. 1941 r
jesieni

Odwiedziny Katarzyna z kuzni
Proszowickiej

roz. d. od dołu od prawej

- 1) siostra siostra marnogrycielka z Sielca "Jutrzennka" (miesz. w obozie oficer KÖln)
- 2) Aleksandra Smigielcka AK
- 3) Hesi córcecka Halenka
- 4) Jemina Karmyska z Zembucina "Malwa" AK iostakier. Szkoły Zembucin
- 5) Naci moja, głowa sp. Helena Gęgotek z Proszowice, córka ma spuszczona (mie. rymar. rozendy)
- 6) Obok w praw. moja Mamusia kuz. Sok w Sielcu "Trońska" marnogryciel.
- 7) w ostatnim rzędzie qimny moja siostra młodna "Sanna" art. rezbianka



IV/45



FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz "Wojaków" Służby Powstania
w Toruniu

Wzrost: _____
Data: 11.08.08
Lp. nr.: 1429/82/08
Zawieszono: 3 foto.
Dziękuję: _____

Toruń 6 VIII 2008 r.

bzd. 14209/EZ/08

kopie

Pani Janina Gołębiowska

31-026 Kraków

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor dziękuję za Pani listy z 14 i 24 lipca br. i za przysłane zyciorysy śp. gen. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego. Proszę przyjąć od Pani Profesor i od naszej Fundacji wyrazy współczucia dla Pani, jako wieloletniej, bliskiej współpracownicy Pana Generała, a także dla jego Rodziny.

Dziękuję także za przysłane fotografie oraz dane o śp. Helenie Gęgołek do naszej Księgi Poległych Żołnierzy-Kobiet. Każda taka informacja jest dla nas bardzo cenna.

Obecnie pracujemy także nad tworzeniem „Albumów upamiętnień wojennej służby kobiet” w kraju jak i zagranicą, o czym wspominałyśmy we wcześniejszej korespondencji z Panią. Mamy już dwa takie albumy: jeden z Okręgu AK Warszawa (a wszystkie Okręgi je tworzą), który Pani Profesor otrzymała w prezencie urodzinowym od członkiń warszawskiego Koła Memoriałek, drugi niedawno przekazały współpracujące z nami kombatantki z Ludowego Wojska Polskiego. Obydwa są bardzo piękne, ale mamy nadzieję, że takich albumów będzie w naszym Muzeum WSP dużo więcej. Pani Profesor liczy na Pani pomoc w sprawie utworzenia takiego Albumu z Okręgu AK Kraków albo Kielce-Radom Chodzi o fotografie różnych upamiętnień, obelisków, tablic czy podobnych. Każda przysłana fotografia upamiętniająca powinna być uzupełniona komentarzem zawierającym informacje: kogo i co upamiętniają, kiedy i gdzie się działo, dane liczbowe oraz inne ważne szczegóły np. kto był fundatorem. Może ktoś jeszcze mógłby Pani w tym pomóc?

Pani Profesor przesyła serdeczne pozdrowienia i myślami jest z Panią

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp
Dorota Kromp

Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

IV/64

l. dz. 1668/12/02 ^{kopie}

Do Jeminy Gołębiowskiej
2 Krotów

Toruni, 20^X 2008r.

Szanowna Pani,

W imieniu Pani Profesor
dziękuję za Pani listy z
18 sierpnia i 14 października
br. Pani Profesor, które
są mi niestety niezbyt
dobrze się czyły życzę
Pani szybkiego powrotu do
zdrowia.

Z wyrazami szacunku
Donata Kromp
Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

Grafika: Kamila Katalczyk-Muniak
Projekt kartki: A. W., K. M.; Druk-Tor, 056 651 42 51

Jaroslawa Golebiewska
31-026 Kraków

IV/48

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu"	
Wpłynęło dnia:	17.06.2009
L. dz.	710/1224-512/09
Załączniki:	
Referent:	

Kraków 2.V.2009r

Pani Dorota Kromp
Toruń
Archiwum Muzeum Pomorskie
Toruń
ul. Podmurwie 93

Wielce Szanowna Pani!

Serdecznie dziękuję za list z 26. maja 2009 r., który wywarzył
mnie ocenę mojej skromnej pracy!

Dziękuję za folderki z fot. Pani Profesor ZO, które przy-
pomniły mi wywe wspomnienia i spore jej słowa
w każdej przestani korespondencji.

Już mi wróci Pani Profesor, i mi więcej moje siły
i energię. Wszakże w życiu ma swój koniec i porządek.
Jestem szanowana ocena, moich kontaktów, do

zawsze byłam przeciętna, długletnia pracą, jako
sekrétarka SP. Umierającego Wodza Pana Gen. "Tysięca".

Dobrze, że starczyło mi sił żeby stworzyć Mu do śmierci,
i teraz jeszcze mam wielką prośbę do Miasta Krakowa
o ^{alicy}marawę wramieniu, Gen. brzoj. Bolesława Surowca Ostrowskiego!

Chcę mam wiele możliwości, bo mam bardzo chęć, już
mi pomoże, a uszyję dzieł z pracami...

Doręczy mi jeszcze ostatnio Koszyce m/Wistę, gdzie dostarczą
pamiętki moich Rodziów, byłych naukowców tego faktu,
to jest realizacja pie naszej Szkoły si do mnich klasowej. I te
czynności trzeba układać w moim Łoiku kolonii, a spiesz
się Dyż Muzeum, żebym dosięga otwarcia !!! - ?

Wiado moise od Pani, o albumie FO-ku, jej mnie angazuje do sprawdzenia fotografii z okresu wojny, a precyzi niewiata moimn ich bylo robic?...! Mam pars z okresu okupacji wscz emow trzeba wrzoci paczki do mojego "Toria bolisic" i szukac! Wiedce Kochana i Szanowna Pani, muto mi, ze Pani o mnie tak cieplo sie wyprawi, ale tak naprawdz, to malo zrobilam dla Torunia, bo wiek mroj szdriwy juw przeszkadza. Dodawala sil Kochana Pani Prof. Tak szczeni poutszala: "Sokolicko" tobie mi wolno chwastac, bo ja szys, i jesteš mi potrzebna" —! Jeszcze moce, kiedy umirala pisalam do NIEJ ptomienne stawa!... Wszypokim Paniom Dziataczkom, Gostliwym Pomocnicikom Szodiatowanj Pani Profesor Lo - szedczna dziszkuje sa wiedce owone dyricti szostawianie Kobut wojennsz dziatalnosc Porwadam sobie katycje szedczne uscisli i kolozenskie ucotowania.

Z wyrazami szacunku
 kpt AK "Sokolica"
 Janina Golebiewska

PS
 Mam jeszcze pod moja opiekę szczeni im Szmi Krajowej we wsi Cieszkowy gm Czarnocin - Kiewytki szynne i przyjdzieja "po szokary" — Szochamy sz szgramnia! I kiedy tu umierac?

Zalozam syna ^{malanowa} (Jana Golebiewskiego) — ma ostode miy! KASZK korrespondencji, takze jety materiał do Albumu Wolacz — kpt AKS "Sokolica"

FUNDACJA
 Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Komendy Głównej Szluby Polek
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: do Doroty Kni...
 8.05.2009

L. dz. 594 / 1916-412 / 09

Załączniki: Sielce Szanowna Pani

Referent:

18.11.2009 ^{IV 150}
 Kraków

Zgodnie z umową, przesyłam Pani materiał dot opisu "Szpitalika Polowego" funkcjonującego w okresie II Wojny Świat. w miejscu zamieszkania mojej matki Janiny Tatarczuk od 26 lipca 1944 r., aż do końca wojny. Opis ten został opublikowany przez mnie w "Przebiegu Lekarskim" w 1978. Nr 1 dzięki wielkiemu zainteresowaniu Pana Dr. Stanisława Klodeńskiego jako jedynny, gdzie mi spotkali się poza szpitalami, z takim polem działalnością na terenie kieleckim i krakowskim.

Na fotografii są uczestnicy kurium który odbył się w Szkole w Sielcu Koloni gdzie kierowniczką Szkoły była moja matka Janina Stefania Tatarczukowa - kierowniczka tej Szkoły i także członkini HSK - AK!

IV 153

Kopie

Toruń 26 V 2009 r.

MEMORIAL
General Marii Wittek

Pani Janina Gołębiowska

L. dz. 658 / Wsu-412/09

31-026 Kraków

Szanowna Pani,

Przepraszając za opóźnienie w odpowiedzi dziękuję za Pani listy z 10 stycznia i 18 lutego br. Jak to się niesamowicie złożyło, że pisała Pani list do Pani Profesor akurat w dzień Jej śmierci. Dziękuję za słowa współczucia, które dopisała Pani do listu już po moim telefonie – dużo dla nas znaczą.

Dziękuję także za przesłany artykuł Pani autorstwa o szpitaliku polowym w Sielcu Kolonii działającym w mieszkaniu Pani Matki Stefanii Tatarczuch oraz za dwie fotografie. To cenny materiał dla naszego Archiwum, dokumentujący służbę kobiet w czasie II wojny światowej. Fotografie być może wykorzystamy do przygotowywanego przez nas projektu na 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej – załączam osobny list w tej sprawie.

Przesyłam także folder o wystawie poświęconej śp. gen. Elżbiecie Zawackiej jaką można przez najbliższy rok zwiedzać w siedzibie naszej fundacji. Drugi egzemplarz wystawy, przeznaczony do „jeżdżenia” po całej Polsce, można obecnie oglądać w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Liczymy, że dzięki temu uda nam się przybliżyć postać naszej Pani Generali większej ilości osób.

Zmartwiły mnie informacje o złym stanie zdrowia Pani i Pani Męża. Życzę Państwu jak najszybszego powrotu do zdrowia.

Droga Pani Janino, jeszcze raz dziękuję za tak miły kontakt, za wieloletnią, nieocenioną współpracę, która mam nadzieję nadal będzie trwała. Tylko dzięki pomocy takich osób jak Pani możemy kontynuować dzieło Pani Profesor w upamiętnianiu działalności żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

Donata Krowczyńska

Załącznik

- 1) Folder o wystawie „Minęło 100 lat Kilka obrazów z życia gen. Elżbiety Zawackiej”.
- 2) Pismo w sprawie projektu na 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

IV/54

Toruń 8 IX 2009 r.

Pani Janina Gołębiowska

L. dz. 813/WSU-412/09

kojcie

31-026 Kraków

Szanowna Pani,

Dziękuję bardzo za Pani list z czerwca br. i przepraszam za opóźnienie w odpowiedzi. Zwlekałam z tym czekając na kolejny numer naszego Biuletynu (który Pani załączam), a jego wydanie się niestety opóźniło. Numer ten jest niemal w całości poświęcony naszej śp. Pani General, z obszernym sprawozdaniem z pogrzebu – z kolorowymi zdjęciami - napisanym przez pracowniczką Fundacji p. Elżbietę Skerską. Mam nadzieję, że Panią zainteresuje.

Niestety z powodu braku funduszy nie doszedł do skutku planowany przez nas projekt na 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Mimo to wciąż zbieramy fotografie kobiet z okresu II wojny światowej. Liczymy, że uda nam się uzyskać pieniądze w przyszłym roku i wówczas je wykorzystamy.

Dziękuję za foldery z wystaw Pani syna Jana. Może gdy kiedyś będę w Krakowie uda mi się jakąś zobaczyć.

Bardzo serdecznie pozdrawiam, życzę Pani wiele sił do dalszej pracy i czekam na kolejne listy.

Z wyrazami szacunku

SEKRETARZ ZARZĄDU

Dorota Kromp
mgr Dorota Kromp

Zał.

- 1) Biuletyn Fundacji General Elżbiety Zawackiej nr 1/2009 r.

Kpt. J. Gamała G. Żelazowski
był sekretarką
gen. bryg. Bolesława Kieczyńskiego - Ostrowskiego
Kraków nr 31-026

IV/55

Kraków 18. IX. 2009

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 23. 09. 09
L. cz. 1693/wsk-412/op

Załączniki:
Referent:

Pani Major Dorota Kromp
Sekretarz Zarządu
Fund. Gen. Elżbiety Zawadzkiej

Szanowna Pani!

Bardzo serdecznie dziękuję za Pani list
z czerwca b.r. i za przesłany z zawieszką
Nr 1 Biuletynu i ciekawej leśnej treści
pismu w mych pamięci niedoścignutej
Naszej Sp. Prof. Gen. ZO! —

Smutno mi było pogodzić ze śmiercią
Naszej Drogiej Przywódczyni i teraz pomyśleć
że tak piękna korespondencja jakiej
doszła decyduje ostatecznie o zamknięciu!
Godzi się trzeba z czasem listy
niegnięcie nieubłaganie!

Życzę Pani i całej Grupie Pracowników
Fundacji aby godnie nadal słuxyli rozwójowi
Dziękuję serdecznie przez Naszą Drogą
Sp. Przywódczynię Gen. Prof. ZO.

Z wyrokiem poważaniem

Kpt. J. Gamała Żelazowski
"Sokolica"

P.S. Mam dwie kłopoty zdrowotne z mężem...

Zalgebra: Honoris wydziałowa na Olszy Św. Rozmiejowej
za spokój duszy SP Gen. bryg. "Tysiąca" Day 106 Piech. AK
z sierpnia b.r. Bolesława Kieczyńskiego - Ostrowskiego

Przepraszam za pismo - (ślepy)

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

IV/56

Toruń 28 IX 2009 r.

Pani Janina Gołębiowska

31-026 Kraków

L. dr. 1724 / 524-412/09

Szanowna Pani,

Dziękuję za Pani list z 18 bm. i za przyslaną Homilię ks. Dawida Leśniaka z 2 VIII 2009 r. wygłoszoną w 1 rocznicę śmierci gen. bryg. Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego. Na pewno śmierć gen. „Tysiaca” jest dla Pani równie wielką stratą jak dla nas śmierć naszej Pani General Elżbiety Zawackiej. Ale musimy kontynuować ich dzieło w miarę naszych sił i możliwości.

Cieszę się, że nasz Biuletyn i książeczka o Pani Profesor sprawiły Pani radość. Będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi na ich temat.

Dziękuję bardzo za miłe pozdrowienia. My także życzymy Pani i Pani Mężowi wszystkiego co najlepsze, przede wszystkim wiele zdrowia.

Z wyrazami szacunku i
bardzo serdecznymi pozdrowieniami
Danuta Kłomaj

T. 2032 / WSK

AK
Kraków

TATARCZUCH Janina
zam. Gołębiewska
ps. "Sokolica"

V. Nazwiskowe karty informacyjne
k. Y + zdj + koperta

FUNDACJA
Gołębiowska Janina

- jestem w kontakcie z tą panią! Jest ~~tu~~ niej
olbrzymie archiwum 106 DP AK, której dowódcą
był płk Bolesław M. Nieczuja - Ostrowski
(ten, który mieszka w Elblągu). Już jej
proponowałam, żeby przejąć je pod kątem
kobiet-żołnierzy. Nie widzi możliwości z uwagi
na stan zdrowia jej i jej męża. Nie ma dyspo-
zycji co z tym archiwum zrobią po śmierci
dowódcy! Napisała biogramy swój, matki i
dwóch sióstr - chce przesłać sama.

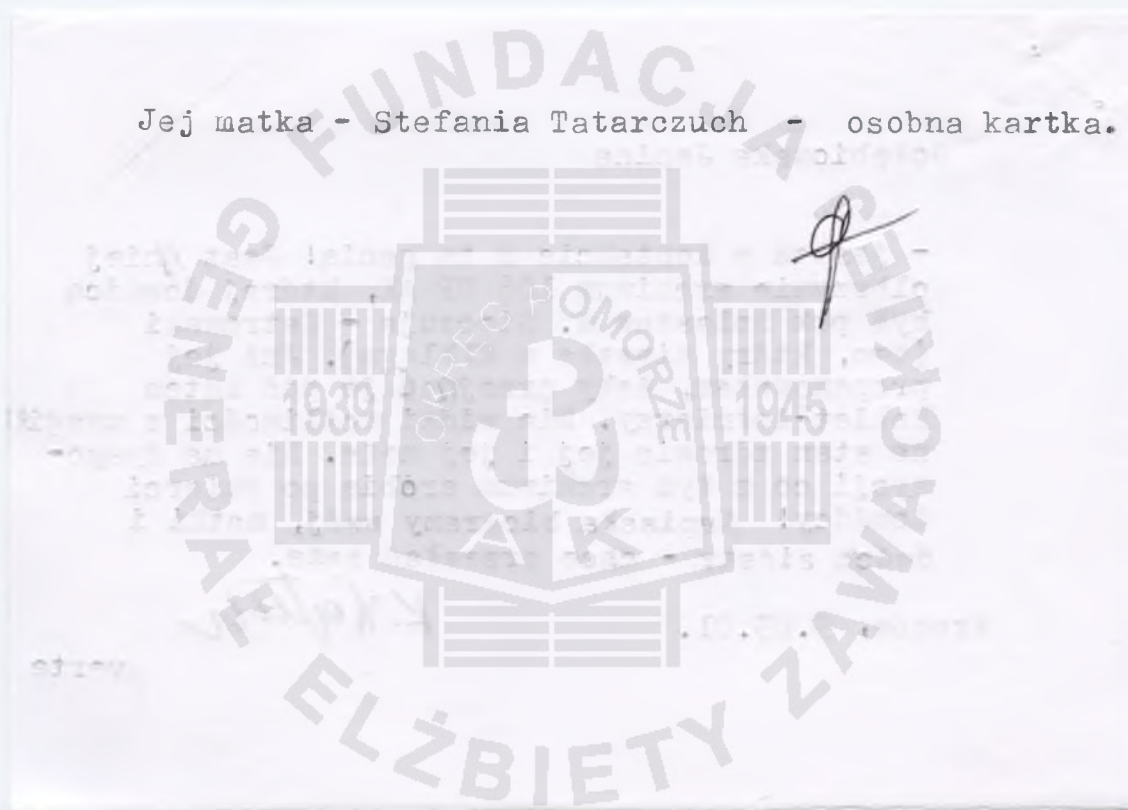
Kraków, 9.03.01.

K. Wojcik

verte

ELŻBIETY Z...

Jej matka - Stefania Tatarczuch - osobna kartka.



AK

Insp.
Miechów

Tatańczuch - Gołębiowska Janina
ps. "Sokolica"

- w okresie "Rzeczypospolitej Pińczowskiej"
(lato 1944r.) opiekowała się rannymi w szpi-
taliku urządzonym w szkole w Sielcach.

Zr.: Wrocławski Tygodnik Katolików, 1968, nr. 10,
s. 7, ł. Grzywacz - Świtalski, Towarzyski
broni. ...

K.Wojt., 2002.

ł

T. 2032

~~BCh~~/AK

Tatarczuch - Gołębiowska
Janina z Sielca Kolonii

Obw. Pińczów

- sanitariuszka, przeszkolona na kursie Zielonego Krzyża w Sielcu Kolonii, zorganizowanym przez Stefanię Tatarczuch ps. "Troska", kierowniczką szkoły w Sielcu Kolonii. Wykładał: lekarze: dr Stanisław Olwiński ps. "Salwarsan" (wysiedlony z Będzina) i dr Stanisław Borowski ps. "Mirsz" (wysiedlony z Poznania, były lekarz - chirurg ze statku "Batory").

Zródło: J. Gołębiowska, Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii, Przegląd Lekarski, 1978 35 Nr 1, s. 184 - 187

K.Wojt., 2001.

ć

T: 2032/WSK

AK
Kraków
obw. ~~insp.~~
Piniżdu

Gołębiowska Janina, ps. "Sokolica"

- żołnierz 106 Dyw. AK, której dowódcą był gen. Bolesław Michał Nieczuja - Ostrowski, ps. "Tysiąc", szef insp. Miechowskiego.

Zam.: 31-026 Kraków,
ul.
tel.
lub

Zródło: lista obecności na spotkaniu w Krakowie z prof. E. Zawacką 4.08.1998r.

K.Wojt., 98r.



Tak "Sokolica"
wyjeżdżała składować
przeżyła w AK
nr 1942 nr.

Janina Tatarczuk
- Gołębiowska

T: 2032/WJK

ch
Tatarczuk - Gołębiowska Janina
ps. "Sokolica"

AK
Inspektorat
Miechów
Sielce
Kolonia

- łączniczka 11/120 pp AK i sanitariuszka szpitalika polowego w Sielcu Kolonii, którego komendantką była jej matka Stefania Tatarczuk ps. "Troska". W dniu pacyfikacji Skalbmierza (5.VIII.44r.) chorych ze szpitalika ewakuowano do Dębian. "Sokolica" samotnie wróciła do szpitalika w Sielcu Kol., aby napływających rannych kierować do nowego miejsca postoju. (autorka art. "Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii", Przegląd Lekarski, 1978, nr. 1)

Źródło: B. M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita Partyzancka*, str. 156,
329, 330, 331, 462, 1942
Wojt., 2000 r. zdj.64

i

IK
Kreków

GOŁĘBIEWSKA Janina

zob.

1939 OKREG POMORZE 1945
Wojtowicz K., sprawozdanie z 3-4 VIII '98,
s. 2, 8 [w:] M: Memoriał - Kreków

K. Min'98

3/4

AK
Okrag
Krajk.
Miejsc.
MIECHOW

^{CH}
TATARCZUK-GOŁĘBIOWSKA
Janina „Sokolica c. Stefania Tatarenki
Łaczińska II 1120. 88 AK
Sanitarzowska

zob. „Rzeczpospolita Partyzancka”
Warszawa 1991 s. 156, 329, 330, 462
il. 64

J. Gr. '98

Monia Biernacka
ul
100-753 Warszawa

Wpłynęło dnia

4.11.

3935 W Su 1001

L.dz.

POLSKA A



RK

1939 Zamieszka Pańi 1945

Skry Dorota Kromp

Archiwum Pomorskie AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń

T. 2032 125K

AK
Kraków

TATARCZUCH Janina

zam. Gołkiewoka

ps. "Sokolica"

VI Fotografie



VI/11



Janina Golebiewska „Sokolica”
Leczenie - st. sanitarna Plac „Drozd” 1942 r.
106 DPAK - Imp. AK „Moria” 20 pp, II Pod. Zagroja.

4/12



TV POLONIA 14:05

GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

RYSZARD KACZOROWSKI (na zdjęciu z Bolesławem Nieczują-Ostrowskim) wystąpi w programie publicystycznym „Godzina szczerości”.

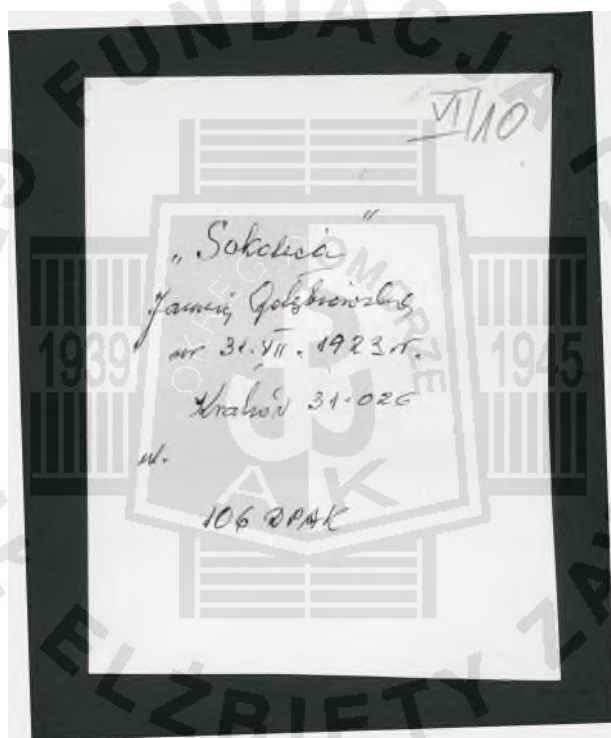
GW 11.5.93

Pani Prezydent
Ryszard Kaczorowski
Gen. B. M. Nieczuja Ostrowski "Mój dea,
"Sokolica" w głębi "adjutant
" w spódnicy "jak mówią Pani Gen.
Z wiary
w Warszawie Książki
Tadeusza Piekara
i Książki
11.V. 1993.r



ppor. Sekelica" & byłym z-cy kompanii "Maraton" - obecnym ongiem 1944 r.
 por. AK Joloffem Goltschewskim
 04.07.1988





3 fot. y. Golebionicy

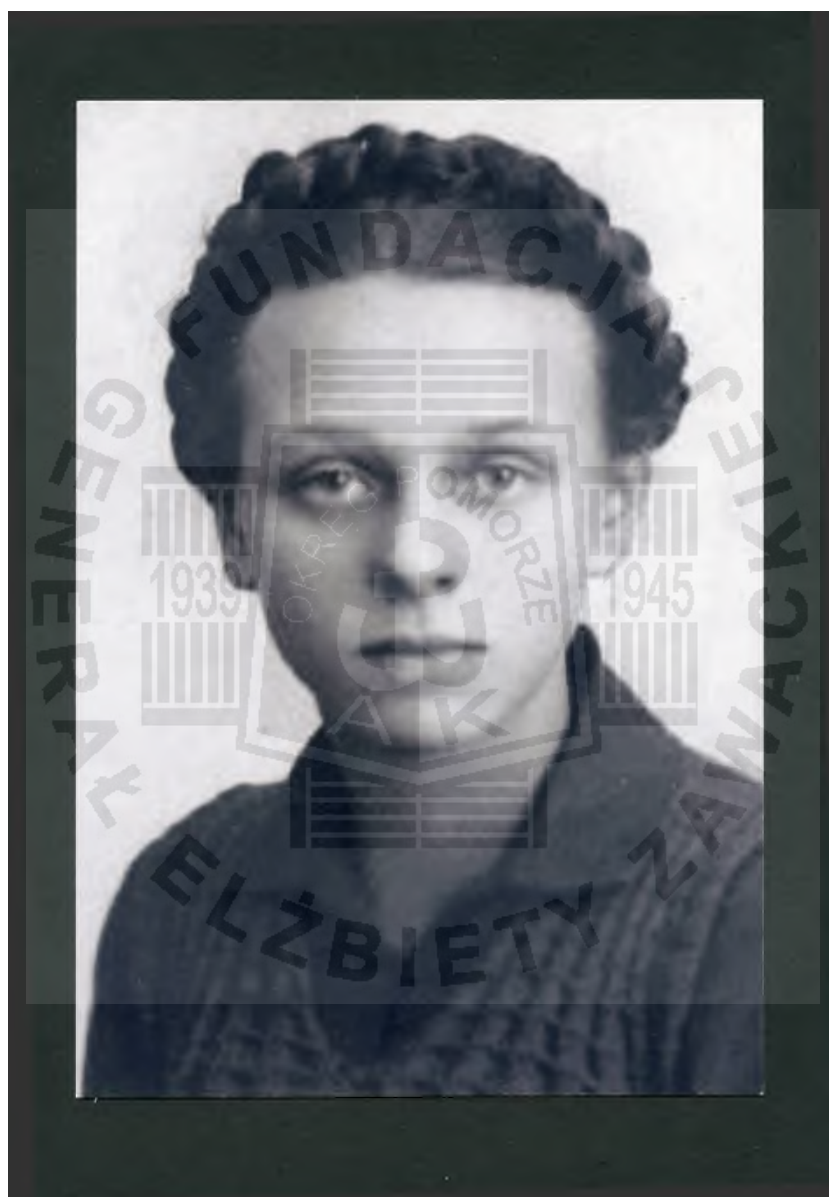
- pmysi ele

Jenine Golebionicy

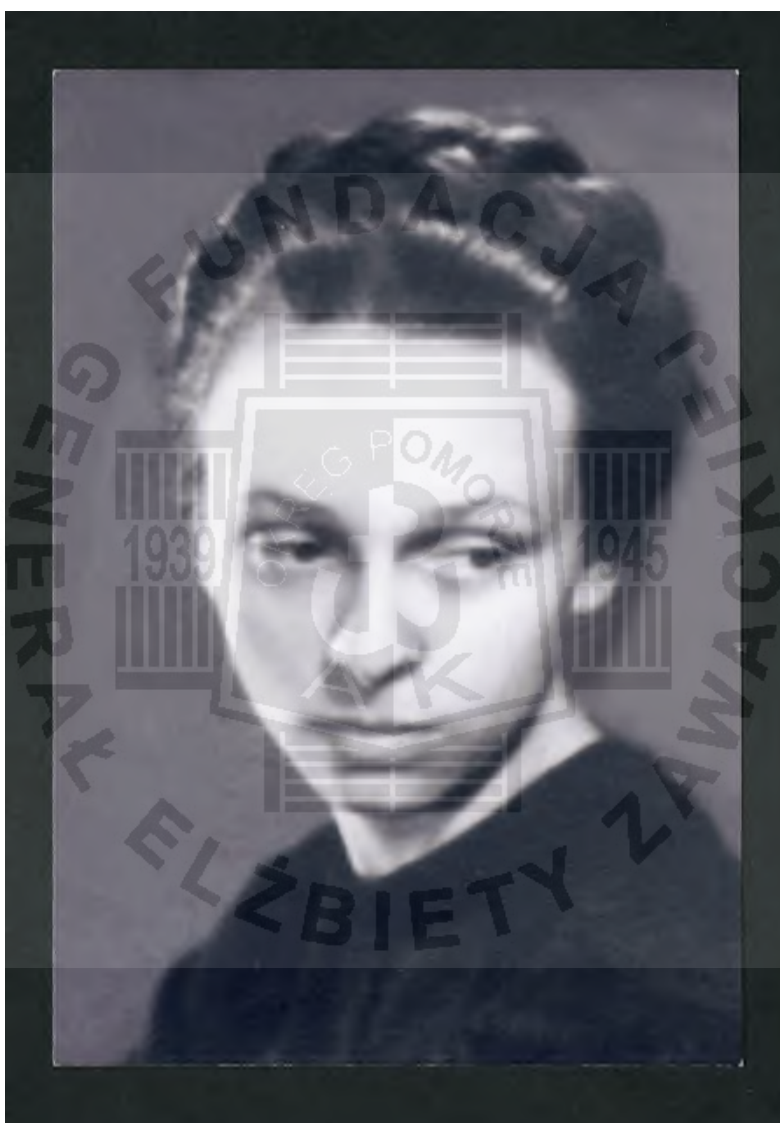
2 Knekovce

1910 06

~~Madara Stresemannova
ul. Svecelova 140 w. 13
09. 11. 1945~~

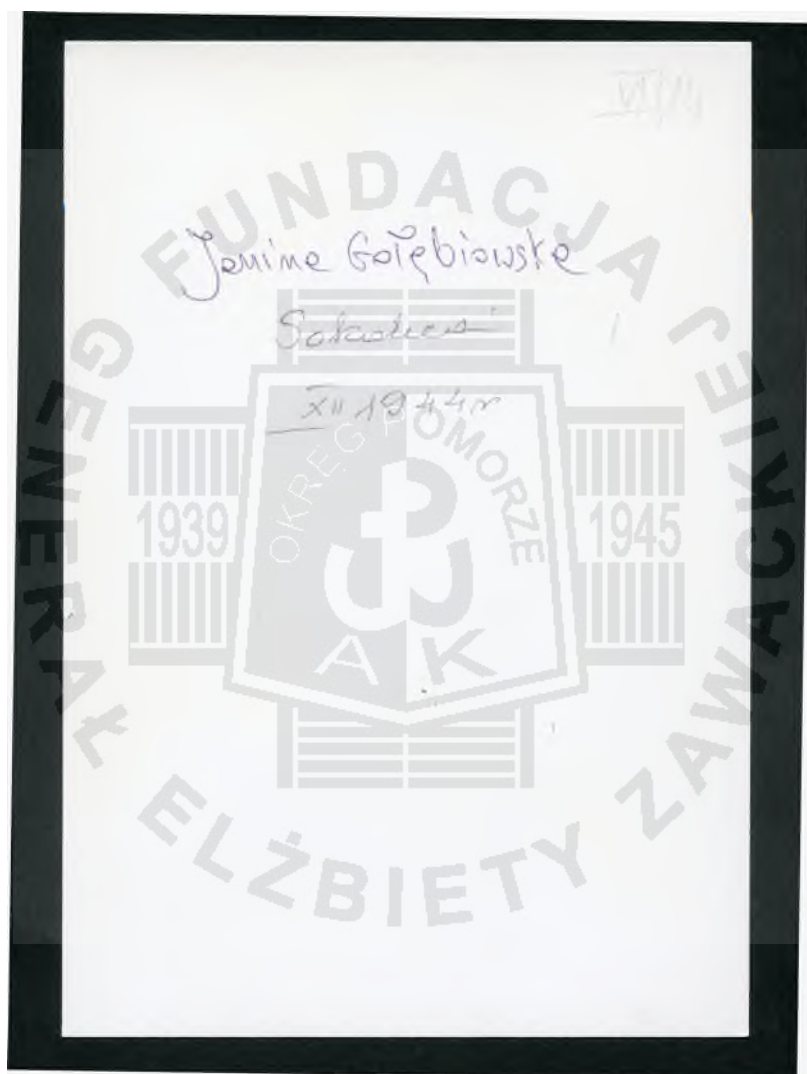












T. 2032/WSK

AK
Kraków

TATARCZUCH Jarosław

zam. Gołębiowska ps. "Sokolica"

VI. Fotografie

1. Szpital polowy, lipiec 1943r., Ksero, szt. 1
2. Peramiel szpitala w plechce, lipiec 1943r.
odbitka (8,6x 13,5), szt. 1
3. Zdj. legitym., ksero - szt. 1
4. zdj. legitym. z 1965r., szt. 1



1) Szpitalnie Pełowy w Lubli.
gm Drozefówiec pow Pinorot

VI/2

Lipiec 1943r

Sokolice
Placinka Ak Drozd Sula

Kraków

№ 2. 534 / WSK-412 / 08



SepiŃalik Guberny w Silesii
gm Doroce powice pow. Pomerani

VII/4

Lipiec 1943

1939

kpt. Salski

1945

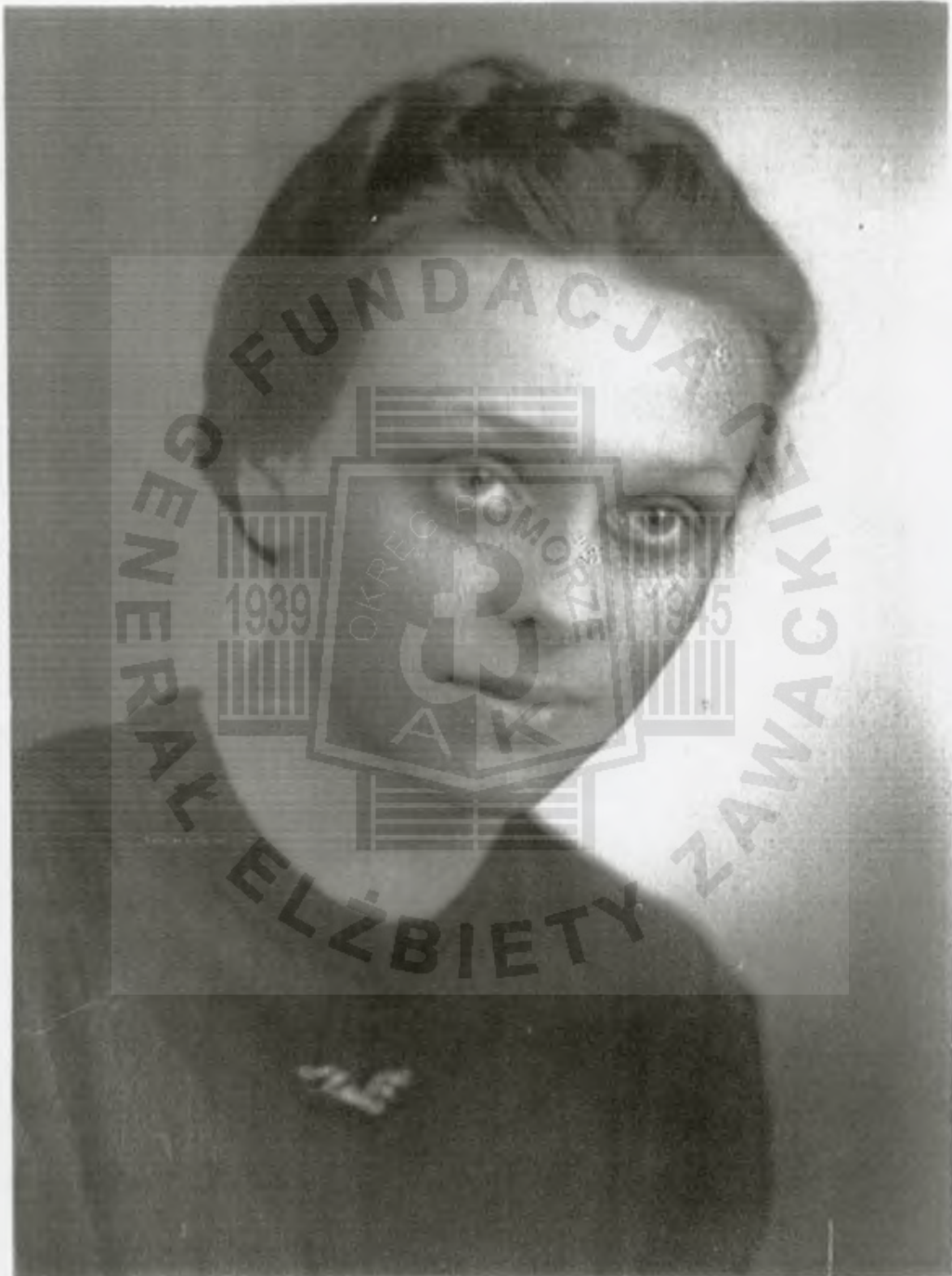
Plac "Drozd" AK Silesii

l.dz. 534/HSK-412/03





IV/7



1944 r. J. Gulebińska "Salonica" - Stolec Kolonia
1062 PAK - Group "AK, o Maria"



③ 16 lut. 13.V. 1889r - Tarnopol
Podpor. AK zm. 9. I. 1966r.
w Kinalesowie
Stefania, Janina
Gatarosuchowa
ps. "Troska"
"106 DPAK"
nauczycielka techn. Szkoły
w Siedcu Kolonii
od 1927 - 1947r.
wrazem z Kanięciami w/widę
zdjęcie z 1965 roku.

TATARCZUCH Janina

